

# Ukryte pragnienia

Palmer Diana



calibre 0.9.43

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jennifer King patrzyła nerwowo na zamknięte drzwi pokoju hotelowego. Nie chciała tego zlecenia, ale nie miała wyboru. Choroba pochłonięła całe jej oszczędności. Ta praca

była jedyną pewną rzeczą w jej obecnym życiu. Różniła się

bardzo od niedawnej oszałamiającej kariery, jaką robiła

w Nowym Jorku w dziedzinie dekoracji wnętrz.

Odgarnęła z czoła luźne pasemko blond włosów.

Zapukała. Wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim

drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Panna King? - zapytał mężczyzna z miłym uśmiechem.

Był dużo młodszy, niż się spodziewała. Wysoki, jasnowłosy, sprawiał sympatyczne wrażenie.

- Tak - odpowiedziała. - To pan dzwonił w sprawie tymczasowej sekretarki?

- Muszę napisać kilka listów - powiedział, odbierając od

niej ciężką przenośną maszynę do pisania. - Kupuję dla brata

kilka sztuk bydła.

- Pani James z agencji powiedziała mi, że zajmuje się pan

hodowlą bydła.

Usiadła szybko. Była blada i mizerna, nadal czuła następstwa niedawno przebytego zapalenia płuc.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał.

# UKRYTE PRAGNIENIA

- Dziękuję, dobrze, panie Culhane - odparła. - Dochodzę do siebie po zapaleniu płuc i jestem trochę osłabiona.

Usiadł naprzeciwko niej na kanapie, szczupły, opalony

i uśmiechnięty.

- Wiem, że to odbiera siły. Sam nigdy na to nie chorowałem, ale któregoś roku Everett o mało nie umarł. Za dużo pali.

- Pański brat? - zapytała grzecznie, wyjmując z torebki

notes do stenotypii.

- Tak. Starszy wspólnik. To Everett wszystkim kręci.

- Wydawało się, że jest odrobinę zazdrosny. Przyjrzała mu

się uważniej. Sama miała dwadzieścia trzy lata, a on chyba

niewiele więcej. Poczwała, że mają coś wspólnego.

Wyciągnęła notes i długopis. Zanim szalone tempo życia

zagroziło jej zdrowiu, była szczupła i wystarczająco ładna,

żeby przyciągać wzrok mężczyzn. Teraz była bladą namiastką kobiety. Jej jasne włosy były szorstkie i bez połysku, a zielone oczy pozbawione blasku. Była niezmiernie chuda.

Wyglądała źle i wydawało jej się, że widzi to w oczach tego

młodego mężczyzny.

- Jest pani pewna, że sobie z tym poradzi? - zapytał łagodnie. - Nie wygląda pani dobrze.

- Jestem tylko trochę osłabiona - odpowiedziała z dumnie uniesioną głową. - Dopiero wyszłam ze szpitala.

- Może i tak - powiedział półgłosem. Wstał i zaczął chodzić po pokoju. W końcu znalazł potrzebne notatki. - Pierwszy list będzie do Everetta Culhane'a, z rancza Circle C

w Big Spur w Teksasie.

- Teksas? - Jej jasne oczy rozbliły. - Naprawdę?

Uśmiechnął się szeroko, lekko unosząc brwi.

## **UKRYTE PRAGNIENIA**

- Naprawdę. Miasto nosi nazwę od pobliskiego ogromnego rancza. Należy do Cole'a Everetta, jego żony Heather i ich trzech synów. Nasze ranczo jest w porównaniu z tamtym

niewielkie, ale starszy brat ma wielkie aspiracje.

- Zawsze chciałam zobaczyć ranczo z prawdziwego zdarzenia - zwierzyła się Jennifer. - Mój dziadek w młodości pracował jako kowboj w Teksasie. Opowiadał o tym bez

przerwy. O miejscach, które zwiedził, i o historii... - Nagle przerwała i nachyliła się nad notesem. - Przepraszam, nie

chciałam się rozpraszać.

- Nic nie szkodzi. To dziwne, bo nie wygląda pani na

kogoś, kto lubi przebywać na świeżym powietrzu - stwierdził, siadając na kanapie z notatkami w ręku.

- Uwielbiam to - powiedziała cicho. - Mieszkałam

w małym miasteczku do dziesiątego roku życia. Potem rodzice przeprowadzili się do Atlanty. Bardzo mi tego brakowało i nadal brakuje.

- Nie może pani wrócić? - zapytał.

Smutno pokręciła głową.

- Już jest za późno. Nie mam rodziny. Moi rodzice nie

żyją. Zostało kilku rozproszonych w różnych miejscach

krewnych. Ale nie na tyle bliskich, żebym mogła ich odwiedzić.

- To pech. Podobnie jest z Everettem i ze mną. Wychowali nas ciotka i wujek. W zasadzie to mnie wychowali, bo Everett nie miał takiego szczęścia. Kiedy on był chłopcem,

żył jeszcze nasz ojciec. - Spochmurniał nagle, jakby to było

nieprzyjemne wspomnienie. Odchrząknął. - Wróćmy do

listu...

Zaczął dyktować, a ona z łatwością nadażała. Zastanawiał

# UKRYTE PRAGNIENIA

się nad zdaniami, więc było niewiele błędów i poprawek.

Była ciekawa, dlaczego po prostu nie zadzwoni do brata, ale

nie zapytała go. Zapisała kilka stron na temat byków i rodowodów. Kolejny list był do dyrektora banku w Big Spur.

Przedstawiał plan spłaty dużej pożyczki. Trzeci, do hodowcy

w Carrollton, mówił o sposobie przetransportowania byka,

którego hodowca kupił od braci Culhane'ów.

- Nie pogubiła się pani? - zapytał oschłym tonem, kiedy

skończył dyktować.

- To nie moja sprawa... - zaczęła delikatnie.

- Sprzedajemy jednego z naszych najlepszych byków -

powiedział. - Suma ta pokryje zaliczkę na doskonałego reproduktora. Everett próbuje wyhodować czystej krwi stado bydła rasy Hereford. Nie mamy gotówki, więc przyjechałem

tu pohandlować. Usiłuję znaleźć potencjalnego klienta, który

zapłaci ustaloną cenę.

- Nie byłoby prościej zadzwonić do brata? - zapytała.

- Oczywiście, ale wtedy Everett zmyłby mi głowę. Przy-

jechałem autobusem, zamiast przylecieć. Mamy obciążoną

hipotekę. Everett twierdzi, że nie stać nas na rozrzutność.

W naszych żyłach płynie szkocka krew.

Uśmiechnęła się.

- To niewykluczone. Jednak rozumiem jego punkt widzenia. Rozmowy telefoniczne są drogie.

- Szczególnie wtedy, kiedy trzeba przekazać tyle informacji - przyznał jej rację. - Gdybym wysłał dzisiaj list, otrzyma go jutro albo pojutrze. Jeśli zaakceptuje proponowaną cenę, wtedy zadzwoni do mnie. W tym czasie muszę załatwić inne sprawy.

- Przebiegły plan - powiedziała pod nosem.

## **UKRYTE PRAGNIENIA**

- Zostało jeszcze kilka listów - kontynuował. Oparł się wygodnie i przeglądał czasopismo. - Ten jest do... - podał jej nazwisko i adres kogoś z północnej Georgii. Podyktował list, w którym pytał hodowcę, czy może zadzwonić do niego w piątek o trzynastej. Następnie podyktował identyczny list do hodowcy z południowej Georgii z prośbą o telefon o czternastej.

Szeroko się uśmiechnął.

- Oszczędzam pieniądze - zapewnił ją. - Nie rozumiem

tylko, dlaczego Everett wybrał najtrudniejszą drogę. Mogłoby się nam żyć o wiele łatwiej. Pewien geolog stwierdził, że w zachodniej części rancza mamy ogromne złoża ropy. Jednak Everett uparł się i odmawia sprzedaży praw do odwiertów. Nawet za udział. Możesz to sobie wyobrazić? Moglibyśmy być milionerami, a ja tu siedzę i dyktuję listy, tylko po to, by oszczędzić pieniądze.

- Dlaczego nie chce sprzedać? - zapytała z zaciekawieniem.

- Ponieważ jest idealistą - narzekał. - Nie chce zniszczyć ziemi. Woli się męczyć. Jeśli nic się nie zmieni, to skończymy, jedząc to cholerne bydło razem z rodowodami.

Roześmiała się mimo woli, słysząc jego sposób wysławiania się. Potem ukryła twarz w dłoniach.

- Przepraszam - powiedziała niewyraźnie. - Nie chcia

łam się śmiać.

- Wiem, że to brzmi śmiesznie - przyznał.

Wstała i z trudem próbowała podnieść maszynę do pisania, żeby postawić ją na biurku stojącym pod oknem.

- Pozwól mi to zrobić - powiedział i ustawił maszynę.

- Jesteś bardzo słaba.



# UKRYTE PRAGNIENIA

- Wracam do zdrowia, naprawdę - zapewniła go. - Jestem tylko osłabiona.
- Zostawię cię z tą pracą. Idę na dół zjeść kanapkę. Przynieść ci coś?
- Nie, dziękuję - powiedziała, uśmiechając się grzecznie.
- Przed przyjściem zjadłam lunch.
- W porządku. Do zobaczenia za pół godziny.

Włożył na głowę kowbojski kapelusz. Wyszedł z pokoju, zamykając cicho drzwi.

Jennifer sprawnie i szybko napisała listy. Dobrze, że skończyła kurs maszynopisania, kiedy studiowała na wydziale projektowania wnętrz. Przydało się, kiedy nie wytrzymała

ostrej konkurencji w branży. Jeszcze nie czuła się na siłach, by ponownie uczestniczyć w wyścigu szczurów. Potrzebowała wypoczynku, a pisanie korespondencji dla przyjezdnych biznesmenów było proste.

Spojrzała na nazwisko, które napisała na końcu listu. Robert G. Culhane. To oczywiście ten mężczyzna, który dyktował listy. Chyba znał się na bydle, sądząc po skrupulatnych opisach. Teksas i bydło. Zastanawiała się, jak wygląda ranczo Circle C. Kończąc pisanie listów, oddała się marzeniom.

Wyobrażała sobie, jak jedzie konno przez równiny. Marzenie

ściętej głowy, nigdy nie zobaczę Teksasu, pomyślała, uśmiechając się gorzko.

Kiedy wstawiała od maszyny, otworzyły się drzwi. Wrócił

Robert Culhane. Uśmiechnął się do niej.

- Zrobiłaś sobie przerwę? - zapytał, rzucając kapelusz na stół.

- Nie, już napisałam wszystko - powiedziała.

- Już? - Zdziwiony chwycił listy i nachylił się nad biur-

# UKRYTE PRAGNIENIA

11

kiem. Sprawdził je po kolei i pokręcił głową z niedowierzaniem. - Ale jesteś szybka.

- Piszę sto słów na minutę - odpowiedziała. - To jeden

z moich nielicznych talentów.

- Na ranchu byłabyś nieoceniona - westchnął. - Everet-

towi napisanie jednego listu zajmuje godzinę. Strasznie złorzeczy, kiedy musi cokolwiek napisać. Te wszystkie książki hodowlane, które musimy prowadzić, ta cała księgowość...

- Spojrzał na nią i zapytał: - Czy przypadkiem nie potrzebujesz pracy?

Wstrzymała oddech.

- W Teksasie?

- W twoich ustach brzmi to jak jakieś duchowe przeżycie

- powiedział, uśmiechając się.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak nienawidzę miasta

- odpowiedziała, odgarniając włosy. - Wiecznie kaszlę z powodu zanieczyszczenia, a w moim mieszkaniu nie ma czym oddychać. Mogłabym pracować prawie za darmo, byleby

tylko mieszkać na wsi.

Przekrzywił głowę i wydał chłopięce wargi.

- Nie jest łatwo pracować dla mojego brata - powiedział.

- Sama musiałabyś zapłacić za przejazd do Big Spur. Potrzebuję trochę czasu, by go przekonać. Dostawałabyś minimalne wynagrodzenie. Jak znam Everetta, musiałabyś robić wiele

rzeczy poza pisaniem na maszynie. Nie mamy gospodyni...

- Potrafię szyć firanki i gotować.

- Masz telefon?

Westchnęła.

- Nie.

- Widać jedziemy na tym samym wózku - stwierdził

12

# UKRYTE PRAGNIENIA

z przekazem. - A tak przy okazji: nazywam się Robert Culhane.

- Jennifer King - przedstawiła się po raz drugi tego dnia.

Podawała mu rękę.

- Miło cię poznać, Jenny. Jak mogę się z tobą skontaktować?

- Możesz zostawić wiadomość w agencji - powiedziała.

- Świetnie. Będę w mieście jeszcze kilka dni. Odezwę się do ciebie, zanim wrócę do Teksasu. Dobrze?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Świetnie się spisałaś - dodał, wskazując na listy. - Życie na ranchu Circle C nie będzie łatwe. Nie przypomina tych eleganckich ranch pokazywanych w telewizji.

- Nie oczekuję tego - odpowiedziała szczerze i wyobraziła sobie walący się dom, który wymagał pomalowania, nowych firanek, kapitalnego remontu. Dom dwóch samotnych mężczyzn. Uśmiechnęła się.

- Chcę być potrzebna.

- Na pewno będziesz - westchnął, przyglądając się jej krytycznym wzrokiem. - Ale czy podołasz ciężkiej pracy?

- Dam sobie radę - obiecała. - Przebywanie na świeżym powietrzu pomoże mi odzyskać siły. Ponadto tam będzie suche powietrze i jest lato.

- Spalisz się w tym upale - obiecał.

- Tutaj też spalam się w wysokiej temperaturze - powiedziała. - Atlanta leży na południu. Temperatura dochodzi do czterdziestu stopni.

- Zupełnie jak w domu - powiedział, uśmiechając się.



- Chciałabym przyjechać - powiedziała, zamykając maszynę do pisania. - Ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- My mamy wyłącznie kłopoty - powiedział swobodnie.

- Nie martw się o mnie. Wyświadczysz nam przysługę. Przekonam Everetta.

- Pomóc ci napisać do niego list? - zawahała się.

Pokręcił głową.

- Wyjaśnię to z nim po powrocie - powiedział. - Dziękuję za listy. Powiedz w agencji, że prześlę im czek.

- Zrobię to. Dziękuję.

W drodze powrotnej do agencji prawie nie odczuwała ciężaru maszyny. Czuła się, jakby dryfowała na chmurze.

Kiedy weszła do agencji, pani James spojrzała na nią surowo.

- Spóźniła się pani - powiedziała. - Musieliśmy zrezygnować ze zlecenia.

- Przykro mi. Było kilka listów do napisania... - zaczęła.

- Ma pani kolejne zlecenie. Oto adres. To polityk. Potrzebuje kilku kopii przemówienia dla prasy. Ma pani przepisać przemówienie i zrobić fotokopię.

Jennifer odebrała adres od pani James i westchnęła.

- Co z maszyną... ?

- Ma w domu elektryczną. Niech pani tę zostawi tutaj.

- Pani James pochyliła siwą głowę nad robotą papierkową.

- Kiedy pani skończy, może pani iść do domu. Zobaczymy się rano. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho Jennifer. Wzdychając

wyszła na ulicę. Kiedy skończy, będzie dawno po godzinach  
pracy. Pani James wiedziała o tym dobrze. Może ten polityk  
będzie wystarczająco hojny i da jej napiwek. Gdyby tylko

# 14 UKRYTE PRAGNIENIA

coś wyszło z tej pracy w Teksasie! Dawniej była bardzo

żywiolowa, ale teraz była zmęczona, chora i wykończona. To

nie była odpowiednia pora, by wdawać się w kłótnie z jedynym pracodawcą, jakiego udało jej się znaleźć. Pozostałe agencje miały zbyt wielu pracowników.

Polityk był radnym. Był w dobrym nastroju i bardzo hojny. W drodze powrotnej do swojego małego mieszkania Jennifer zafundowała sobie aż trzy hamburgery i dwie filiżanki

kawy. Jej mieszkanie mieściło się w prywatnym domu i było

wyjątkowo tanie. Właścicielka nie była zbyt przyjacielska,

ale miało się dach nad głową po niewygórowanej cenie.

Spała niespokojnie, śniąc o życiu, jakie prowadziła w Nowym Jorku. To wszystko wydawało się snem. Rywalizacja w staraniach o wymarzone zlecenia, bywanie na niezliczonych przyjęciach w celu nawiązania kontaktów, naglące terminy, wieczna szarpanina, by zaproponować najniższe ceny, dobór kolorów i zaspokajanie grymaszących klientów. Załamała się nerwowo, a potem rozchorowała.

Wyjazd do Nowego Jorku nie był jej wyborem. Była

szczęśliwa w Atlancie. Najlepsze szkoły znajdowały się jednak na północy i jej rodzice nalegali, żeby tam studiowała.

Chcieli, żeby miała najlepsze z możliwych wykształcenie.

Uległa namowom. Uzyskała dyplom, a oni wkrótce zginęli

w katastrofie lotniczej. Tak naprawdę nigdy nie pogodziła się z ich śmiercią. Lecieli na przyjęcie wigilijne. Samolot rozbił

się w nocy, wpadł do jeziora i minęło kilka godzin, zanim

rozpoczęto poszukiwania.

Wkrótce po uzyskaniu dyplomu Jennifer znalazła zatrudnienie w czołowej nowojorskiej firmie dekoratorskiej. Stara

ła się zdobyć klientów i dokładała niewyobrażalnych starań,



# UKRYTE PRAGNIENIA

15

by ich zadowolić. Ciężka wielogodzinna praca, stres - na efekty nie trzeba było długo czekać. W marcu wylądowała na kilka dni w szpitalu z ciężkim zapaleniem płuc. Młoda, dobrze zapowiadająca się projektantka natychmiast zajęła jej miejsce. Jennifer raptem znalazła się bez pracy.

Musiała wszystko sprzedać. Luksusowy apartament, futra, markowe ubrania. Po sprzedaży wyruszyła na południe. Szukała bezskutecznie pracy w swoim zawodzie. W końcu znalazła pracę w agencji sekretarek. Jedynym jasnym punktem była ta perspektywa pracy w Teksasie.

Modliła się jak nigdy przedtem, borykając się z kolejnymi zleceniami. Czekala na telefon od Roberta Culhane'a. Zadzwoił w późne piątkowe popołudnie. Akurat była w biurze.

- Panna King? - zapytał. - Nadal chcesz jechać do Teksasu?

- Jasne! - odpowiedziała zdecydowanie, mocno ściskając słuchawkę.

- Więc spakuj się i bądź na ranczu za tydzień. Masz ołówek? Podam ci, jak tam dojechać.

Była tak podekscytowana, że z trudem powstrzymywała drżenie ręki. Zanotowała wszystkie wskazówki.

- Nie mogę w to uwierzyć, to jest jak marzenie! - powiedziała pełna entuzjazmu. - Będę dobrze pracowała, nie będę sprawiała kłopotu, a pensja nie jest najważniejsza.

- Powiem to Everettowi - zachichotał. - Nie zapomnij.

Nie musisz dzwonić. Przyjedź od razu na ranczo. Będę tam, żeby usuwać kłopoty, zgoda?

- Zgoda. Dziękuję.

- To ja dziękuję - powiedział. - Do zobaczenia za tydzień.



# UKRYTE PRAGNIENIA

- Tak jest! - odłożyła słuchawkę, a jej twarz jaśniała nadzieją. Naprawdę pojedzie do Teksasu!
- Panno King? - pani James patrzyła na nią podejrzliwie.
- To mój ostatni dzień - powiedziała grzecznie. - Dziękuję, że mogłam tu pracować. Sprawiało mi to przyjemność.

Pani James wyglądała na zdenerwowaną.

- Nie może pani tak po prostu odejść - powiedziała.

- Ależ mogę - powiedziała Jennifer z odrobiną swojego

dawnego temperamentu. - Nie podpisywałam umowy o pracę. A jeśli pani będzie obstawała przy swoim, to przypomnę, że miałam wiele godzin nadliczbowych, za które mi pani nie płaciła. Jak wytłumaczy to pani ludziom z państwowej

inspekcji pracy?

Pani James zeszywniała z oburzenia.

- Jest pani niewdzięczna.

- Jestem pani bardzo wdzięczna. Ale i tak odchodzę. Życzę miłego dnia - ukloniła się uprzejmie i wyszła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Było wyjątkowo upalnie jak na wiosenny dzień w Teksasie. Jennifer zatrzymała się na poboczu drogi prowadzącej na ranczo, by odpocząć chwilę. Postawiła bagaże na zakurzonej

zwirowej drodze. Po raz dziesiąty żałowała, że nie pozwoliła

taksówkarzowi zawieźć się pod drzwi frontowe rancza Cul-

hane'ów. Chciała się przejść. Nie wydawało się daleko od

głównej drogi. Było tak pięknie, dzikie kwiaty tworzyły kolorowy dywan na bezkresnych łąkach. Ciągnęły się po sam horyzont.

Próbowała się dodzwonić z miasta. Najwidoczniej Everett

i Robert Culhanowie posiadali taki luksus jak telefon, ale nikt nie odbierał. Był poniedziałek i obiecano jej pracę. Dźwignęła przenośną maszynę i walizkę i ruszyła naprzód.

Spojrzała jasnymi oczami na wyłaniający się w oddali

dom. Był to dwupiętrowy odrapany budynek z długą werandą. Rozłożyste dęby osłaniały go od słońca. Były większe niż drzewa, które widziała w Georgii. A te pierzaste zielone

krzewy to mesquite z rodziny bobowatych. Nigdy ich nie

widziała, ale przed przyjazdem odrobiła pracę domową.

Po obydwu stronach żwirowego podjazdu ciągnęły się

płoty, pociemniałe od wilgoci, powiązane rdzewiejącym drutem kolczastym. Za ogrodzeniem pasło się rdzawobrzęzowe bydło. Jej wzrok zatrzymał się na chwilę na szerokim hory-18

# UKRYTE PRAGNIENIA

zencie. Zawsze wydawało jej się, że Georgia jest duża - tak było do teraz. Teksas wydawał się zupełnie nierealny. Na oddzielnym dużym pastwisku baraszkowała w słońcu klacz ze źrebakiem.

Jennifer odgarnęła pasemko jasnych włosów, które wymknęło się z koka. Wędrując drogą dojazdową do rancza w białej sukience i w pantoflach na wysokich obcasach

przedstawiała sobą dziwny widok. Chciała jednak zrobić dobre wrażenie.

Spojrzała smętnie na czerwony kurz na brzegu sukienki i na rysy na pantoflach. Chciało jej się płakać. W jednej pończosze poleciało oczko. Była spocona. Nawet gdyby się starała, nie mogła wyglądać gorzej.

Nic nie mogła na to poradzić, ale obawiała się trochę

starszego z braci Culhane'ów. Wyobrażała sobie Everetta jako statecznego starego ranczera ze złośliwym usposobieniem. Uprzednio miała do czynienia z takimi biznesmenami i jakoś sobie z nimi radziła. Nie bała się go, ale miała nadzieję, że będzie wdzięczny za jej pomoc. To by wszystko znacznie ułatwiło.

Kroki Jennifer rozbrzmiewały na werandzie, kiedy wchodziła po zniszczonych schodach. Jeszcze kilka tygodni temu rozglądałaby się bacznie dokoła, ale teraz była zmęczona i za bardzo wykończona, by się przejmować wyglądem nowego

otoczenia.

Zatrzymała się przed drzwiami z siatką. Otrzepała kurz z sukienki szczupłymi palcami. Postawiła walizkę i maszynę do pisania, wzięła uspokajający oddech i zapukała.

Z domu nie dochodziły żadne dźwięki. Drewniane drzwi były otwarte i wydawało się jej, że słyszy szum wentylatora.

# UKRYTE PRAGNIENIA

19

Zapukała ponownie. Może otworzy drzwi ten przyjemny młody mężczyzna, którego spotkała w Atlancie. Miała nadzieję, że będzie mile widziana.

Odgłos szybkich, twardych kroków przyspieszył bicie jej serca. Przynajmniej ktoś był w domu. Może powinna usiąść.

Czuła się trochę słabo.

- Kim pani jest? - usłyszała szorstki męski głos. Jennifer ujrzała najbardziej surową twarz i najzimniejsze ciemne oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Zamurowało ją. W pierwszej chwili chciała się po prostu odwrócić i uciec. Ale była za bardzo zmęczona i nie miała wyboru.

- Jestem Jennifer King - powiedziała najbardziej profesjonalnie jak potrafiła. - Czy Robert Culhane jest w domu?

Zanim spojrzała na niego i zobaczyła wściekłość w ciemnych oczach, zauważyła, jak całe jego ciało sztywnieje, i usłyszała, jak gniewnie wciąga powietrze.

- Co za grę pani prowadzi? - zapytał.

Stała i patrzyła się na niego. Odbyła długi spacer, a teraz wydawało się, że przybyła na niewłaściwe ranczo. Straciła pewność siebie.

- Czy to jest ranczo Circle C? - zapytała.

- Tak.

Nie był rozmowny i zastanawiała się, czy nie jest jednym

z pracowników.

- Czy mieszka tu Robert Culhane? - nalegała, usiłując

zerknąć w głąb domu. A to było trudne, bo potężny mężczyzna zasłaniał widok.

- Bobby zginął w wypadku autobusowym tydzień temu

- powiedział głucho.

## 20 UKRYTE PRAGNIENIA

Jennifer poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Długa podróż autobusem, ciężka walizka, skutki niedawno przebytej choroby, wszystko to spowodowało, że poczuła się nagle

zmęczona. Z żalnym jękiem osunęła się na podłogę. Zakręciło jej się w głowie i zrobiło niedobrze.

Nagle uniosły ją silne ramiona. Poczuła się jak worek

mąki. Rzucono ją bezceremonialnie na zniszczoną kanapę.

Została sama, podczas gdy nogi w wysokich butach powędrowały do drugiego pokoju. Usłyszała wypowiedziane półgłosem słowa, ale nie zrozumiała ich sensu. Chwilę później przyłożono jej do ust szklankę z bursztynowym płynem,

a twarda dłoń uniosła jej głowę.

Piła łapczywie małymi łydkami mrożoną słodką herbatę,

jak człowiek na pustyni, który natrafia na źródło. Usiłowała

złapać oddech. Usiadła i spróbowała odsunąć dłoń, która

przystawiała jej szklankę do ust. Oddychała głęboko, starając się uspokoić wirowanie w głowie. Nadal starała się ogarnąć

wszystko. Obiecano jej pracę. Przejechała setki kilometrów

na własny koszt, by podjąć pracę za minimalną stawkę, a okazało się, że mężczyzna, który ją zaangażował, nie żyje. To było w tym wszystkim najgorsze. Zginął taki młody, sympatyczny człowiek.

- Wygląda pani mizernie - zauważył mężczyzna szorstkim tonem.

Westchnęła.

Popatrzył na nią z politowaniem.

- Spacerować w taki upał bez kapelusza. Boże, ile głupich kobiet z miasta żyje na tym świecie. Co panią sprowadza w moje progi?

Wtedy podniosła oczy i dobrze mu się przyjrzała. Opaloną



# UKRYTE PRAGNIENIA 21

twarz przecinały liczne zmarszczki biegnące od orlego nosa

do ładnie ukształtowanych ust. Miał głęboko osadzone oczy,

gęste czarne brwi. Jego włosy były kruczoczarne, proste i gęste. Nosił robocze ubranie: wyblakłe dżinsy i koszulę. Wyglądał na człowieka, który zajmował się tylko interesami.

Raptem zrozumiała, że ten mężczyzna nie był wynajętym pracownikiem, za którego go wzięła.

- To pan jest Everettem Culhane'em - powiedziała z wahaniem.

Nie drgnął mu żaden mięsień na twarzy, jednak odniosła wrażenie, że go zaskoczyła, odgadując, kim jest.

Wzięła kolejny łyk herbaty i westchnęła z przyjemnością.

- Jak daleko pani tak wędrowała?

- Tylko od początku drogi wjazdowej - powiedziała, spoglądając na swoje zniszczone pantofle. - Tutaj odległości są olbrzymie.

- Nigdy nie słyszała pani o czymś takim jak udar słoneczny?

Przytaknęła.

- Słyszałam, tylko nie przyszło mi to do głowy.

Postawiła szklankę na serwetce, którą przyniósł. No cóż, to był Teksas.

- Jest mi przykro z powodu pańskiego brata - powiedziała z godnością. - Nie znałam go zbyt dobrze, ale sprawiał wrażenie miłego człowieka. - Podniosła się z wdziękiem, chociaż miała zdrętwiałe nogi. - Nie będę zabierała pańskiego czasu.

- Dlaczego pani przyjechała?

Pokręciła głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia - odwróciła się i wyszła

# UKRYTE PRAGNIENIA

przez rozsuwane drzwi. Podniosła walizkę i maszynę do pisania. To będzie długi spacer do miasta, ale musi sobie poradzić. Po opłaceniu biletu do domu zostanie jej jeszcze trochę.

W tej sytuacji taksówka byłaby luksusem, zwłaszcza że nie miała pracy.

- Dokąd się pani wybiera? - zapytał Everett surowym tonem.

- Z powrotem do miasta - odpowiedziała, nie odwracając się. - Do widzenia.

- Zamierza pani iść pieszo? - powiedział. - W ten upał, bez kapelusza?

- Jakoś tu dotarłam - wycedziła, schodząc po schodkach.

- Teraz nie uda się pani. Proszę chwilę poczekać, podwiozę panią.

- Nie, dziękuję - powiedziała dumnie. - Poradzę sobie.

Nie potrzebuję jałmużny.

Nim podniosła zakurzone bagaże, czerwona furgonetka zatrzymała się przy werandzie.

- Niech pani wsiada - powiedział szorstkim tonem, nie znoszącym sprzeciwu.

- Przecież powiedziałam... - zaczęła podirytowana.

- Jeśli będę musiał, to wniosę panią do samochodu i przytrzymam, póki nie dojedziemy do miasta - powiedział spokojnie.

Z grymasem na twarzy wsiadła do pikapu i położyła walizkę i maszynę na podłodze.

W ogóle nie rozmawiali. Everett palił papierosa. Od czasu

do czasu zrzucał jej ostre spojrzenie. Nagle zaniosła się kaszlem. Jej płuca były ciągle wrażliwe, a

on palił i palił.

W końcu zgasił papierosa i otworzył okno.

# UKRYTE PRAGNIENIA 23

- Nie wygląda pani na zdrową - odezwał się raptem.

- Wychodzę z zapalenia płuc - powiedziała, patrząc oczarowanym wzrokiem na krajobraz. - Teksas naprawdę jest olbrzymi.

- Faktycznie - powiedział spoglądając na nią. - Z której części pani pochodzi?

- Z żadnej.

Szarpnęło pikapem, kiedy gwałtownie zahamował.

- Co pani powiedziała?

- Nie pochodzę z Teksasu - przyznała się. - Jestem z Atlanty.

- Georgia?

- A czy jest jeszcze jakaś Atlanta?

Odetchnął głęboko.

- Na co pani, u diabła, liczyła, przyjeżdżając taki szmat drogi do mężczyzny, którego pani ledwo знаła? - wybuchnął nagle. - Przecież to nie mogła być miłość od pierwszego wejrzenia?

- Miłość? - zamrugła oczyma. - Oczywiście, że nie.

Tylko przepisałam na maszynie kilka listów dla pańskiego brata.

Zgasił silnik.

- Proszę zacząć od początku. Przez panią boli mnie głowa. Jak się pani tu znalazła?

- Pański brat zaproponował mi pracę - powiedziała cicho.

- Pisanie na maszynie. Oczywiście zaznaczył, że będę miała też inne zajęcia. Gotowanie, sprzątanie i tym podobne rzeczy. I że dostanę bardzo niską płacę - dodała z uśmiechem.

- Przynajmniej był z panią szczery - warknął. \_ Więc

dlaczego pani przyjechała? Uwierzyła mu pani?

# UKRYTE PRAGNIENIA

- Oczywiście, że uwierzyłam - odpowiedziała z wahaniem. - Czemu miałam nie przyjechać?

Zaczął zapalać następnego papierosa, popatrzył na nią

i schował go to paczki.

- Proszę mówić dalej.

Pomyślała, że jest dziwnym człowiekiem.

- Straciłam pracę z powodu choroby. Zaczęłam pracować

w jednej z agencji zatrudniającej sekretarki. Piszę dość szybko i ta praca nie była dla mnie zbyt męcząca. Pan Culhane miał kilka listów do napisania. Zaczęliśmy rozmawiać. -

Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jaki był miły. - Dowiedziałam się, że pochodzi z Teksasu i mieszka na autentycznym ranczo. Chyba straciłam zdrowy rozsadek. Przez całe życie słuchałam opowieści dziadka o jego młodości spędzonej w Teksasie. Przeczytałam wszystkie książki Zane'a Greya i Louisa L'Amoura. To było marzenie mojego życia,

by tu przyjechać. Koniec tęczy. Doszłam do wniosku, że

niska pensja na wsi będzie o wiele więcej warta niż wysoka

w mieście. Dusiałam się tam z powodu smogu i cywilizacji.

Kiedy zaproponował mi pracę, zgodziłam się natychmiast.

Czułam się okropnie, a ta propozycja wydawała się taka

wspaniała. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, by uzgodnić

to z panem. Pan Culhane powiedział, że załatwił wszystko,

a ja miałam tylko wsiąść do autobusu i przyjechać. - Jej oczy spochmurniały. - Przykro mi z jego powodu. Utrata pracy

nie jest tak straszna jak jego śmierć. Polubiłam go.

Everett bębnił palcami po kierownicy.

- Praca - roześmiał się gorzko, a potem westchnął. -

Może miał rację. Wiedział, że bardzo zaniedbałem księgi

hodowlane i księgowość. Nie mam czasu. To nie jest zabaw-



# UKRYTE PRAGNIENIA 25

ne. Dławię się, jedząc to, co sam ugotuję, od miesiąca dom

nie był sprzątnięty. - Spojrzał na nią podejrzliwie: - Nie jest pani w ciąży?

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- To, mój panie, byłby cud natury.

Uniósł jedną czarną brew, przyjrzał jej się uważnie, zanim się uśmiechnął.

- Damo z Południa, czy naprawdę jesteś aż tak niewinna?

- Mów do mnie Scarlett - odpowiedziała z odrobiną

swojego dawnego temperamentu. Szkoda, że ten wybuch

spowodował atak kaszlu.

- Cholera - powiedział, podając jej chusteczkę. - W porządku, przestanę cię drażnić. Chcesz tę pracę, czy nie? Robert nie mylił się co do zarobków. Dostaniesz wikt i opierunek, ale to będzie skromne życie. Jesteś zainteresowana?

- Jeśli to znaczy, że będę mogła zostać w Teksasie, to tak.

Uśmiechnął się.

- Ile masz lat, uczennico?

- Już od wielu lat nie jestem uczennicą, panie Culhane

- powiedziała. - Mam dwadzieścia trzy lata - popatrzyła na

niego z wściekłością. - A ty ile masz lat?

- Zgadnij - zaproponował.

Obrzuciła go wzrokiem, poczynając od gęstych włosów,

poprzez pociągłą twarz, masywną klatkę piersiową, długie

nogi, a kończąc na dużych stopach w butach kowbojskich.

- Trzydzieści - powiedziała.

Zachichotał. Po raz pierwszy usłyszała ten głęboki, miły dla ucha dźwięk. Zdziwiła się, że ten mężczyzna potrafi się śmiać. Nie wydawał się człowiekiem, który śmiałby się często.

## 26 UKRYTE PRAGNIENIA

Błądził obojętnym wzrokiem po jej chudym ciele. Przez chwilę żałowała, że jest jedynie cieniem osoby, którą kiedyś była.

- Spróbuj ponownie, kochanie - powiedział.

Wtedy zauważyła głębokie linie na jego opalonej twarzy, skronie przyprószone siwizną. Nie był tak młody, jak sądziła z początku.

- Trzydzieści cztery - spróbowała odgadnąć.

- Dodaj rok i trafisz.

Uśmiechnęła się.

- Biedny staruszek - powiedziała z humorem.

Zachichotał ponownie.

- Nie rozmawia się w ten sposób z nowym szefem -

ostrzegł ją.

- Następnym razem będę pamiętała - popatrzyła na niego. - Zatrudnia pan jeszcze kogoś?

- Tylko Eddiego i Biba - powiedział. - Są żonaci. -

Przytaknął, kiedy zauważył, jak rozszerzają się jej oczy. -

Zgadza się. Będziemy sami. Jestem kawalerem, a pracownicy nie mieszkają w domu.

- No cóż...

- W drzwiach będzie klucz - powiedział po chwili. -

Kiedy mnie lepiej poznasz, zorientujesz się, że mam konwencjonalne poglądy. To jest duży dom. Będziemy jak dwa groszki w garnku. Rzadko bywam w domu przed nocą. A poza tym nie gustuję w dziewczynach z miasta.

To zabrzmiało, jakby miał dobry powód dla swojego gustu, ale nie dociekała dlaczego.

- Będę ciężko pracowała, panie Culhane.

- Mam na imię Everett - powiedział, przyglądając się jej.

# OKRYTE PRAGNIENIA 27

- Lub Rett, jeśli wolisz. Możesz gotować, prac i zajmować się domem. Jeśli będziesz miała czas, możesz pomagać mi w biurze. Pensja nie będzie wysoka. Mogę płacić rachunki i to wszystko.

- Nie zależy mi na wzbogaceniu się. - Kusiło ją, by przyjąć tę pracę, ale bała się tego dużego, wściekłego mężczyzny.

Domyślił się, o czym myśli.

- Czy wyglądam na gwałciciela, Jenny? - powiedział miękko.

Słyszac zdrabnienie swojego imienia w jego ustach, poczuła miłe ciepło. Od śmierci rodziców nikt tak się do niej nie zwracał.

- Nie - powiedziała spokojnie. - Oczywiście, że pan nie jest. Będę dla pana pracowała.

Nie odpowiedział. Popatrzył na nią i pokiwał głową. Potem zapalił silnik, zawrócił i skierował się w stronę rancza Circle C.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dwie godziny później Jennifer zamieszkała na ranczu, ku

wyraźnemu rozbawieniu obu pracowników Everetta. Nie żartowali na temat jej przybycia, ale byli zafascynowani obecnością młodej kobiety w tym domu.

Jennifer miała własny pokój z odrywającą się tapetą i zniszczonymi niebieskimi firankami, na łóżku leżała wyblakła kapa. Większa część domu była właśnie taka. Nawet dywany

były wyblakłe i zniszczone. Dałaby wiele, żeby być silna

i zdrowa i mieć wolną rękę do odnowienia tego domu. Jego

prosty klasyczny styl i staroświecki wdzięk stwarzały mnóstwo wspaniałych możliwości.

Następnego dnia spała do późna. Obudziły ją wpadające

przez okno promienie słońca i dziwne uczucie, że przynależy do tego miejsca. Ostatnio podobnie czuła się w dzieciństwie. Nie mogła się nadziwić, dlaczego czuje to teraz. Everett był uprzejmy, ale nic więcej. Nie był gościnnym typem. Jednak dopiero co stracił brata. To usprawiedliwiało jego małow-  
ność i rezerwę.

Kiedy wreszcie zeszła, już go nie było. Zrobiła sobie kubek kawy i dwa tosty. Potem poszła do małego pokoiku, który służył mu za biuro. Tak jak obiecywał poprzedniego dnia, zostawił na biurku stos ksiąg hodowlanych i kosztorys, który trzeba było przepisać na maszynie. Nawet ustawił jej

**UKRYTE PRAGNIENIA**

elektryczną maszynę na stole i włączył ją. Obok leżał stos

papieru i kartka: „Nie zapracuj się na śmierć pierwszego

dnia". Na dole widniał śmiały podpis. Uśmiechnęła się na widok wyrobionego charakteru pisma. Przynajmniej był wykształconym człowiekiem.

Usiadła i zabrała się do pracy. Dwie godziny później

w dużej mierze uporała się z papierkową robotą. Właśnie

zaczynała kolejny arkusz, kiedy rozbrzmiały ciężkie kroki

Everetta. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Nie zamierzasz zjeść lunchu? - zapytał.

Pewnie chodziło mu raczej o to, że nie przygotowała jedzenia dla niego, pomyślała i uśmiechnęła się szeroko.

- Coś panią rozbawiło, panno King? - zapytał.

- Ależ nic, szefie - powiedziała, wstając od maszyny do

pisania. Zakładał, że zapomniała o lunchu, ale miała w zanadrzu niespodziankę.

Zaprowadziła go do kuchni, gdzie nakryła do stołu dla

dwóch osób. Stał i przyglądał się z nachmurzoną miną, podczas gdy ona wykladała chleb, majonez, grube plastry szynki i miskę sałaty z sosem, który zrobiła.

- Kawy? - zapytała, stojąc z przygotowanym dzbankiem.

Pokiwał głową, siadając u szczytu stołu.

Nalała mu kawy do dużego białego kubka, a potem obsłużyła się sama.

- Skąd wiedziałaś, że piję kawę, a nie herbatę? - spojrzał

na nią uważnie, kiedy usiadła naprzeciw niego.

- Bo pojemnik z kawą był do połowy opróżniony, a

z herbatą prawie nienaruszony - odpowiedziała z uśmiechem.

# 30 UKRYTE PRAGNIENIA

Zaśmiał się z uznaniem.

- Nieźle - mruknął.

- Przepraszam za śniadanie - powiedziała. - Zwykle budzę się około szóstej, ale dzisiaj byłam zmęczona.

- Nic się nie stało - powiedział, sięgając po pieczywo.

- Jestem przyzwyczajony do robienia śniadania.

- Co jesz?

- Kawę.

- Kawę?

Wzruszył ramionami.

- Jajka odbijają się od patelni, bekon wychodzi półsuro-  
wy, a tosty ukrywają się pod jakimś czarnym paskudztwem.

Kawa jest lepsza.

Popatrzyła na niego rozbawionym wzrokiem. Nałożył jej  
sałatki na talerz.

- Chyba tak. Postaram się nie zasnąć jutro.

- Nie ma pośpiechu - powiedział, przyglądając się jej ze  
zmarszczką pomiędzy brwiami. - Wyglądasz mizernie.

- W porównaniu z tobą większość ludzi wyglądałaby mizernie.

- Czy zawsze byłaś taka chuda? - naciskał.

- Dopiero po zapaleniu płuc - powiedziała. - Chyba postawiłam sobie za wysoką poprzeczkę.

- Jak idzie papierkowa robota?

- Świetnie - powiedziała. - Masz bardzo wyraźny charakter pisma. Natrafiłam na list do weterynarza.  
Nie rozumia



łam tylko niektórych fachowych terminów, potrzebowałam pomocy.

- Kto ci pomógł?

Uśmiechnęła się szeroko.

**UKRYTE PRAGNIENIA**

- Zadzwońłam do najbliższej apteki. Oni mają doświadczenie.

Uśmiechnął się przelotnie znad kanapki. Jadł już drugą,

ale zauważyła, że nie tknął sałaty.

- Nie spróbujesz trochę sałaty? - zapytała, wskazując na

miskę.

- Nie jestem królikiem - poinformował ją.

- Jest zdrowa.

- Tak jak i wątróbka, ale jej też nie jem - skończył kanapkę i wstał, by nalać drugi kubek kawy.

- To po co masz sałatę i pomidory?

Zerknął na nią.

- Lubię je na kanapkach.

Świetnie, że powiedział o tym, kiedy zużyła już wszystko

do sałatki. Typowe dla mężczyzny...

- Mogłeś je wyjąć z sałatki - powiedziała nieśmiało.

Uniósł brwi.

- Wymieszane z sosem?

- Mogłeś zeskrobać sos...

- Nie lubię brokułów i kalafiora. W zasadzie jestem amatorem mięsa i ziemniaków.

- Zapamiętam to - obiecała. - Postaram się użyć ziemniaków, a nie jabłek do ciasta, które zamierzam upiec na kolację.

- Jesteś zabawna. Dlaczego nie występujesz na scenie?

- Bo umarłbyś z głodu i miałabym cię na sumieniu.

Dzwonił jakiś pan Brickmayer i pytał się, czy pożyczysz mu

młot dla podkuwacza - spojrzała na niego. - Kto to jest

podkuwacz?

Roześmiał się.

## 32 UKRYTE PRAGNIENIA

- Podkuwacz to inaczej kowal.
- Chciałabym mieć konia - westchnęła.
- Wracaj do pracy, ale rób to wolno - powiedział stojąc w drzwiach. - Nie chcę, żebyś rozchorowała się na mój koszt.
- Może pan na mnie liczyć - odpowiedziała drwiąco.
- Za bardzo obawiam się pańskiego gotowania, żeby być na pana łasce.

Zaczął coś mówić, ale rozmyślił się i wyszedł.

Przez resztę dnia Jennifer kończyła pisanie na maszynie.

Potem pozamiatała, pościerała kurze i przygotowała kolację:

zapiekankę z jajek i szynki, ciasteczka i kapustę. Ustawiła

wszystko na stole i czekała. W końcu odgrzała odrobinę dla

siebie, a resztę schowała do lodówki i poszła spać. Pierwszego dnia Everett rzeczywiście wspominał, że wraca do domu bardzo późno. Ale czy nie mógł powiedzieć tego podczas

drugiego śniadania?

Drugiego dnia na ranczu obudziła się wcześnie. O 6. 15

poruszała się już wdzięcznie po przestronnej kuchni, ubrana

w dzinsy i zieloną bluzkę. Najwyraźniej Everetta nie obchodziło to, jak jest ubrana, więc równie dobrze może się ubierać tak, żeby było jej wygodnie. Przygotowała obfite śniadanie - świeże parówki, jajka, ciastka i zaparzyła dzbanek kawy.

Wszystko było gotowe i stało na stole, kiedy Everett przywędrował do kuchni w samych slipkach. Żadna kobieta nie mogłaby oderwać od niego wzroku. Również Jennifer, która

nieraz widywała prawie gołych mężczyzn na plaży, stała przy

ładzie i patrzyła się na niego jak zauroczona nastolatka. Na

jego ciele nie było widać zbędnego grama tłuszczu. Był bardzo męski i zmysłowy.



Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami, lekko ubawionym wzrokiem, kiedy zauważył jej fascynację.

- Wydawało mi się, że słyszę tu kogoś. Dobrze, że postanowiłem włożyć spodenki. - Odwrócił się i wyszedł.

Chwilę potem wrócił w wyblakłych dżinsach, wciągając skórzany pasek w szlufki. Nadal był na bosaka i bez koszuli.

Usiadł przy stole.

- Mówiłem ci, żebyś nie wstawiała tak wcześnie - powiedział, sięgając po ciastko.

- Bałam się, że zasłabniesz i spadniesz z konia. A twój wierzchowiec nie będzie wstanie wsadzić cię na swój grzbiet

i przywieźć do domu - zachichotała, widząc jego zdziwioną

minę. - Tak właśnie robią przecież teksańskie konie w westernach.

Zachichotał.

- Ale nie mój. Jest zaledwie na tyle mądry, by trafić do stajni, kiedy jest głodny - posmarował herbatnik masłem.

- Moja ciotka piekła takie - stwierdził. - Ciastka są lekkie jak piórko.

- Czasem odbijają się - ostrzegła go. - Miałam po prostu szczęście.

Spojrzał na nią nieufnie.

- Widziałam z tyłu podwórka kurnik. Mam zbierać codziennie jajka?

- Tak, ale uważaj, gdzie wkładasz rękę - ostrzegł ja. -

Czasami pojawiają się tam węże.

Przeszedł ją lekki dreszcz.

Przez chwilę jedli w ciszy, zanim znów się odezwał.

- Świetnie gotujesz, Jenny.

Uśmiechnęła się szeroko.

# UKRYTE PRAGNIENIA

- Nauczyła mnie matka.
- Czy twoi rodzice żyją?
- Nie, kilka miesięcy temu zginęli oboje w katastrofie lotniczej.
- Przykro mi. Byliście ze sobą blisko?
- Bardzo - spojrzała na niego. - A twoi rodzice żyją?

Zamknął się w sobie.

- Nie - powiedział szorstko tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań.

Spojrzała na niego znowu, a jej oczy zatrzymały się na jego nagiej piersi. Poczowała na sobie jego wzrok i zmusiła się do spojrzenia na pusty talerz.

Wstał i poszedł do sypialni. Po chwili wrócił, wpychając w dzinsy koszulę w kolorze khaki. Na nogach miał buty kowbojskie.

- Dziękuję za śniadanie. Może odpoczniesz przez resztę dnia? Masz być zdrowa, zanim rzucisz się w wir pracy.
- Nie będę robiła niczego ponad siły - obiecała.
- W szopie mam liny - powiedział z delikatną groźbą w głosie.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Zawsze będę nosiła ze sobą nożyczki.

Usiłował nie roześmiać się.

- Ależ jesteś uparta.



- I kto to mówi.

- Mam duże doświadczenie w pętaniu bydła - odpowiedział. Podniósł kubek i wypił do dna. - Od tej pory będę siadał do stołu ubrany. Nawet o szóstej rano.

Spojrzała na niego, uśmiechając się.

- Jesteś miłym człowiekiem - powiedziała. - Nie jestem

# UKRYTE PRAGNIENIA 35

świętoszką. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do jadań śniadań z mężczyznami. Ubranymi czy rozebranymi.

- Nie jesteś kobietą wyzwoloną?

Wyczuła coś więcej za tym pytaniem, ale postanowiła potraktować je dosłownie.

- Nigdy nie byłam zacofana, jestem po prostu staroświecka.

- Ja też, kochanie. Upieraj się przy swoim - zabrał kapelusz i wyszedł gwizdząc.

Nie wiedziała dokładnie, o co mu chodziło. W miarę jak

mijały dni, Everett był dla niej coraz większą zagadką. Zauważyła, że kiedy jest w domu, to czasami się jej przygląda, ale nie były to lubieżne spojrzenia. Były odrobinę zaciekawione i trochę opiekuńcze. Miała dziwne wrażenie, że nie myślał o niej jak o kobiecie. Ale nie była zdziwiona. Jej

odbicie w lustrze wyraźnie pokazywało, że w chwili obecnej

nie ma w niej nic, co mogłoby przyciągnąć męską uwagę.

Nadal była słabowita i blada.

Eddie był starszym z dwóch pracowników i Jenny od razu

go polubiła. Był podobny do ich szefa. Rzadko się uśmiechał,

pracował za dwóch i prawie nigdy nie siedział. Jednak pod

koniec tygodnia, kiedy przyniósł jajka, udało się Jenny zwabić go do kuchni na szklanekę mrożonej herbaty.

- Dziękuję pani. Chętnie skorzystam - westchnął i w ciągu sekundy wypił prawie całą szklanekę herbaty. - Szef zlecił

mi naprawę płotów, a tego najbardziej nie lubię - dodał poważnym tonem.

Z całej siły starała się nie uśmiechnąć. Wyglądał naprawdę

groźnie z wysuniętą szczęką, siwiejącymi wąsami i łysiejącą

głową.

## 36 UKRYTE PRAGNIENIA

- Jestem wdzięczna, że przyniosłeś jajka - powiedziała.
- Zajęłam się naprawianiem firanek i zupełnie o nich zapomniałam.
- To nic wielkiego - wymamrotał. Zmrużył oko, kiedy jej się przyglądał. - Nie podejrzewałem szefa o zatrudnienie kogoś takiego jak pani.

Uniosła brwi i tym razem uśmiechnęła się.

- A kogo się spodziewałeś?
- Wiedząc, jaki jest szef... starszej pani ze złośliwym usposobieniem. - Poruszył się niespokojnie na krześle, na którym siedział okrakiem. - Można sobie poradzić z nim tylko mając takie usposobienie. Wiem, bo mam z nim do czynienia od dwudziestu lat.

- Więc ranczo należy do niego od tak dawna? - zapytała.

- *Jest na to* za młody - przypomniał jej. - Chciałem powiedzieć, że znam go od tylu lat. Bywał tu ze swoim wujkiem Benem, kiedy był mały. Jego rodzice rzadko się nim zajmowali. Kiedy miał dziesięć lat, matka uciekła z jakimś facetem, a ojciec zapił się na śmierć.

Poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Mogła wyobrazić sobie dziesięcioletniego Everetta bez matki i z ojcem alkoholikiem. W jej oczach widać było grozę, którą czuła.

- Jego brat musiał wtedy być niemowlakiem.
- Był. Stary Ben i panna Emma zabrali go do siebie, ale Everett nie miał tyle szczęścia. Musiał zostać z ojcem.

Dolewając herbaty do szklanki, przyglądała mu się spokojnie.

- Dlaczego nie lubi kobiet z miasta?

- Związał się z robiącą karierę kobietą z Houston. Z wyjątkiem Everetta wszyscy wiedzieli, że tu nie pasuje. Właśnie **UKRYTE PRAGNIENIA 37**

odziedziczył to miejsce i marzył, że zarobi fortunę na hodowli bydła. Głupia kobieta uwierzyła w te marzenia i przyjecha

ła tu z nim któregoś lata - roześmiał się z goryczą. - Wystarczyło pięć minut, by mu zwróciła pierścionek i powiedziała, co myśli o jego planach. Tego wieczoru Everett upił się - to

był pierwszy raz, kiedy pił coś mocniejszego niż piwo. I to

był ostatni raz, kiedy przywiózł tu kobietę.

Usiadła, uświadamiając sobie, że jest ubrana w wyblakłą

żółtą koszulę i wygodne dżinsy. Koszula należała do Everet-

ta. Pożyczyła ją, by móc wyprać własną w starodawnej

pralce.

- Nie traktuj mnie jak kandydatki na żonę. - Uśmiechnę

ła się, odgarniając długie, ciemnoblond włosy. - Jestem darmozjadem, a nie jakąś elegancką damulką z miasta.

- Jak na darmozjada - zauważył, wskazując na wyszorowane podłogi, czyste, wyprasowane firanki i pieczeń w piekarniku - zrobiła pani kawał dobrej roboty.

- Lubię pracę w domu - powiedziała. Napiła się herbaty.

- Kiedyś zajmowałam się zawodowo urządzaniem domów.

Potem to mnie przerosło. Rozchorowałam się zimą i jeszcze

nie doszłam do siebie.

- Pani akcent nie daje mi spokoju - wymamrotał. - Jest

południowy z domieszką jankeskiego.

Znów się roześmiała.

- Pochodzę z Georgii. Bystry jesteś.

' - Nie aż tak, bo inaczej byłbym już bogaty - powiedział, posyłając jej jeden ze swoich rzadkich uśmiechów. Wstał.

- Lepiej wróć do pracy. Szef nie lubi, kiedy się objamymy. Bib czeka, bym mu pomógł przy bydle.

- Dziękuję, że przyniosłeś mi jajka - powiedziała.

# 38 UKRYTE PRAGNIENIA

- Żaden kłopot.

Popijając herbatę, obserwowwała, jak odchodzi. Wreszcie

zaczynała rozumieć wiele rzeczy dotyczących Everetta. Wydawało się jej, że teraz rozumie go lepiej. Nawet te jego napady złego humoru, kiedy chodził w kółko po pokoju

i rozmyślał.

Właśnie ściemniło się, kiedy wrócił Everett. Usłyszawszy

warkot silnika, włożyła kukurydziany chleb do piekarnika,

by się podgrzał. Nauczyła się, że Everett nie pracuje w wyznaczonych godzinach. Wychodził o świcie i potrafił nie wracać do późna w nocy. Ale nigdy nie zdarzyło się, by nie

czekał na niego posiłek. Jenny szczyciła się, że nie tylko

utrzymuje w porządku jego biuro, ale także i dom.

Wszedł tylnym wejściem, zdejmując kapelusz. Wyglądał

na bardziej *zmęczonego niż zwykle, cały pokryty kurzem,*

z podkrążonymi oczyma i nieogoloną twarzą.

Spojrzała na niego znad garnka z chili, który właśnie zdejmowała z ognia.

- Witaj szefie. Może zjesz trochę chili i meksykańskiego

kukurydzianego chleba?

- Jestem na tyle głodny, że mógłbym zjeść nawet jedną

z tych cholernych sałatek - powiedział, zerkając na kuchenkę.

Nadal miał na sobie skórzane ochraniacze na spodnie. Były

pokryte warstwą kurzu. Jego twarz i ręce też były zakurzone.

- Jeśli usiądziesz, to cię nakarmię.

- Najpierw potrzebuję kąpieli, kochanie - odpowiedział

Everett.

- Możesz wymyć twarz i ręce przy kuchennym zlewie

- zaproponowała. - Wisi tam ręcznik i leży mydło. Jesteś tak

zmęczony, że zaśniesz pod prysznicem.

## **UKRYTE PRAGNIENIA**

- Już widzę, jak mnie stamtąd wyciągasz.

- Zawołałabym Eddiego lub Biba do pomocy.

- A gdybyś ich nie znalazła? - nalegał, zrzucając ochraniacze na podłogę.

- W takim wypadku - powiedziała oschle - utopiłbyś się,

wysoki człowieku.

- Dama bez serca - powiedział oskarżającym tonem. Stanął za nią i nagle chwycił ją w pasie swoimi szczupłymi, opalonymi rękami. Przytrzymał ją przed sobą, kiedy nachylał

się, by powąchać chili. Usiłowała oddychać normalnie, ale

to się jej nie udało. Był taki ciepły i silny i pachniał świeżym powietrzem. Nagle zapragnęła go pocałować w tę silną męską twarz. Jej serce zaczęło szybciej bić na tę niespodziewaną chęć.

- Jakie dodałaś składniki? - zapytał.

- Pancernika, dwa grzechotniki, kwartę fasoli, trochę pomidorów i kapelusz ostrych papryczek.

Zacisnął ręce tak mocno wokół jej talii, że aż podskoczyła.

- Kapelusz papryczek wystarczyłby do odrdzewienia

mojego pikapa.

- Prawdopodobnie zniszczyłby też opony - dodała, usi

lując mówić pewnym głosem. - Ale Bib powiedział, że wy,

Teksańczycy, lubicie ostre chili.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Przyglądał się jej przez

dłuższą chwilę. Poczwała, jak się roztopia pod jego spojrzeniem. Coś połączyło ich na moment. Usłyszała, jak wciąga powietrze i nagle była wolna.

- Chcesz... chcesz szklankę mleka do chili? - zapytała

po nałożeniu jedzenia do misek. Podała też kukurydziany

chleb i owoce z puszki.

# 40 UKRYTE PRAGNIENIA

- Nie zaparzyłaś kawy? - zapytał.

- Oczywiście. Myślałam tylko...

- Nie potrzebuję niczego do ugaszenia ognia - powiedział Everett ze złośliwym uśmiechem. - Nie jestem mięczakiem.

Nalała kawę do dwóch kubków. Postawiła jeden przed nim i usiadła.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to my, mieszkańcy Georgii, znani jesteśmy z tego, że jemy węże, kiedy jeszcze się ruszają.

Jedna z moich ciotek przyrządza żeberka w taki sposób, że teksańskie chili jest przy nich mdłe.

- Naprawdę? Przekonamy się. - Skosztował danie, odłożył łyżkę i popatrzył na nią zaczepnie. - I ty to nazywasz ostrym? - zapytał.

Spróbowała swoje danie i zaniósła się kaszlem. Podczas

gdy wachlowała usta, podniósł się ze znużonym westchnieniem, podszedł do szafy, wyciągnął szklankę i napełnił ją zimnym mlekiem.

Podał jej mleko i z powrotem usiadł z butelką sosu Taba-

sco w ręce. Podczas gdy ona łapczywie piła mleko, wylał

połowę zawartości buteleczki do swojego chili i spróbował

ponownie.

- Teraz jest w sam raz. - Szeroko się uśmiechnął. - Następnym razem nie zaszkodzi, jak dodasz jeszcze garść ostrych papryczek.

Wydała dźwięk pomiędzy jękiem a zachłyśnięciem. Wypiła mleko duszkiem.

- Chyba mówiłaś coś o tym, że przy waszych żeberkach



nasze chili smakuje mdło? - zapytał grzecznie. - Szczególnie podobała mi się ta część o grzechotnikach.

# UKRYTE PRAGNIENIA 41

- Czy możesz podać mi chleb? - powiedziała dumnie.

- Nie dokończysz chili? - zapytał.

- Zjem później - powiedziała. - Na deser upiekłam szarlotkę.

Jedząc chili, stłumił uśmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęło dużo czasu, odkąd Jennifer jeździła konno, ale gdy

tylko Everett postanowił, że z nim pojedzie, nie było sensu się sprzeczać.

- Spadnę - narzekała, przyglądając się koniowi palomino, którego dla niej wybrał. - Poza tym mam pracę.

- Wyprasowałaś wszystkie firanki i wyprałaś wszystkie rzeczy, wyszorowałaś podłogi i skończyłaś robotę papierkową. Co ci zostało? - zapytał kpiąco, trzymając dłonie na biodrach.

- Nie zaczęłam szykować kolacji - powiedziała ze zwycięską miną.

- Więc zjemy później - odpowiedzieć. - A teraz wsiadaj.

Rzucając mu wściekłe spojrzenie, pozwoliła się posadzić na koniu. Wciąż była słaba, ale jej włosy zaczęły odzyskiwać dawny blask i szybko powracał jej temperament.

- Czy zawsze miałaś taki dominujący charakter, czy pobierałaś nauki?

- W tych stronach to konieczność, kochanie - powiedział poważnie. - Albo robisz się twardy, albo się załamujesz.

Obejrzał ją dokładnie od niebieskiej wzorzystej bluzki do znoszonych dżinsów i zmarszczył brwi.

- Przydałoby ci się trochę nowych ubrań - zauważył.

# UKRYTE PRAGNIENIA 43

- Kiedyś miałam pełną szafę - westchnęła. - Poza tym tu nie muszę się stroić.

- Przynajmniej potrzebujesz nowych dżinsów - powiedział. Przesunął delikatnie dłonią po jej udzie, w miejscu gdzie materiał stał się prawie przezroczysty. Ten dotyk przyśpieszył jej puls.

- Twoje nie wyglądają lepiej - zaprotestowała, przyglądając się jego koszuli i dżinsom opinającym silne nogi.

- Szybko niszczę spodnie - przypomniał jej. - Praca na ranczo nie służy ubraniom.

Doskonale o tym wiedziała, bo nie raz musiała spierać z jego ubrań kilka warstw błota.

- Ja swoich tak nie eksploatuję. Nie naprawiam płotów i nie lecę bydła.

Uniósł brwi. Jego ręka spoczywała nadal bezwiednie na jej nodze.

- Pracujesz wyjątkowo ciężko. Nawet gdybym tego nie zauważył sam, to i tak bym wiedział. Przynajmniej dwa razy dziennie mówią mi o tym Eddie i Bib.

- Lubię twoich pracowników.

- A oni lubią ciebie. Ja także - dodał z uśmiechem. -

Ożywasz to miejsce.

Ale nie lubisz mnie jako kobiety, pomyślała, patrząc na

niego. Nie pociągała go. Nawet kiedy na nią patrzył, robił to w obojętny sposób. To ją niepokoiło. Ona na pewno widziała

w nim mężczyznę. Ten jego zmysłowy wygląd działał na nią.

- Brakuje nam tylko skrzypiec - powiedziała półgłosem,  
uśmiechając się szeroko.

Popatrzył na nią, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

- Twoje włosy wydają się jaśniejsze - zauważył.

# 44 UKRYTE PRAGNIENIA

Te słowa sprawiły jej dziwną przyjemność. Zauważył.

Właśnie je umyła i powoli przestawały być matowe. Połyskiwały spod kapelusza.

- Tylko je umyłam - zauważyła.

Pokręcił głową.

- Przedtem tak nie wyglądały.

- Wtedy byłam chora. Będąc tutaj czuję się lepiej - powiedziała, rozglądając się dookoła z wyrazem szczęścia na twarzy. - Co za wspaniały widok! Współczuję ludziom

z miasta.

Odwrócił się i wsiadł na konia.

- Ruszaj. Pokażę ci najdalsze pastwiska. Tam trzymam nowe bydło.

- Zalewa je, kiedy pada deszcz? - zapytała.

- Tak, zalewa - zapewnił ją ponurym tonem. - Wujek

Ben stracił trzydzieści sztuk bydła podczas powodzi, kiedy byłem mały. Widziałem, jak porywa je żywioł. Niebywała jest siła wody.

- U nas też bywały powodzie.

- Na pewno, ale nie takie, jakie zdarzają się tutaj - stwierdził. - Poczekaj, aż przeżyjesz ulewę w Teksasie, wtedy zrozumiesz, o czym mówię.

- Dorastałam, czytając książki Zane'a Greya - przypomniała mu. - Wiem wszystko o wyschniętych rzekach, nagłej powodzi i panicznej ucieczce bydła.

- Zane Grey? - zapytał przyglądając się jej. - Coś podobnego...

- Mówiłam ci, że kocham Teksas - powiedziała z przelotnym uśmiechem. Zamknęła oczy, pozwalając, by jej koń dostosował krok do jego wierzchowca. - Po prostu wdychaj

## UKRYTE PRAGNIENIA

to powietrze - powiedziała leniwie. - Założę się, że gdybyś je butelkował i sprzedawał, stałbyś się bogaty jak krezus.

- Gdybym chciał, mógłbym stać się bogaty, sprzedając dzierzawy naftowe - powiedział oschle. Zapalił papierosa, nie patrząc na nią.

Poczuła się, jakby go obraziła.

- Przepraszam - mruknęła. - Czy poruszyłam jakąś czułą strunę?

- Bolesną - przyznał, zerkając na nią. - Bobby ciągle mnie namawiał.

- Ale nie udało mu się - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Prawda?

- Kiedy robiło się ciężko, kilka razy się nad tym zastanawiałem. Chcę uczynić farmę dochodową ze sprzedaży bydła, a nie ropy. Nie chcę, by moją ziemię zaśmiecały szyby wiertnicze i pompy - wskazał na horyzont. - Niedaleko stąd rozbijali obozy Apacze. Wojska Santa Ana przemaszerowały przez tę ziemię w drodze do Alamo. Stąd miejscowi rancze-rzy rozpoczęli spęd bydła. Podczas wojny secesyjnej przeszły tędy wojska konfederacji, kierując się do Meksyku. Ta ziemia to kawał historii. Nie chcę tego zaprzepaścić.

Przyglądała mu się, kiedy opowiadał, i jej oczy powędrowały bezwiednie do jego zmysłowych ust.

- Tak - powiedziała miękko. - Jestem w stanie do zrozumieć.

Spojrzał na nią znad papierosa i uśmiechnął się.

- Gdzie dorastałaś? - zapytał z zaciekawieniem.

- W małym miasteczku w Georgii - wspominała. -

W Edison. Otwarte pola, sosnowe lasy i jak okiem sięgnąć płaski teren podobny do tego. To tereny rolnicze z olbrzymi-





# UKRYTE PRAGNIENIA

mi farmami. Gospodarstwo mojego dziadka było bardzo małe. Wtedy uprawiano bawełnę, teraz orzeszki ziemne i soję.

- Jak długo tam mieszkałaś?

- Do dziesiątego roku życia - powiedziała. - Potem tata

dostał pracę w Atlancie i przeprowadziliśmy się. Powodziło

nam się lepiej, ale nie podobało mi się tam tak jak w domu.

- Co robił twój ojciec?

- Był architektem - powiedziała uśmiechając się. - Bardzo dobrym. Zaprojektował wiele budynków w Atlancie. -

Zerknęła na niego. - A twój ojciec...

- Nie rozmawiam o nim - powiedział rzeczowo.

- Dlaczego?

Westchnął niecierpliwie i zapalił następnego papierosa.

Palił jednego za drugim, co rzadko mu się zdarzało. - Powiedziałem, że o nim nie rozmawiam.

- Przepraszam, szefie - odpowiedziała, zsuwając kapelusz na oczy, doskonale naśladowując wysokiego chudego Biba.

Naśladowując również jego sposób mówienia, powiedziała: -

Nie zamierzałam cię wkurzyć, szefie.

Drgnęły mu kąciki ust. Wydmuchnął kłęb dymu i przeciągnął się leniwie.

- Mój ojciec był alkoholikiem, Jenny.

Wiedziała o tym, ale nie zamierzała wydać Eddiego. Nie

podobałoby się Everettowi, że jego pracownicy o nim plotkują.

- Musieliście mieć z Robertem ciężkie dzieciństwo -

rzuciła niewinnie.

- Bobby'ego wychowywali wujek Ben i ciotka Emma

- powiedział. - To po nich odziedziczyliśmy to miejsce.

Przez całe życie Ben walczył o utrzymanie tej ziemi. Wicz-

UKRYTE PRAGNIENIA 47

nie zmagął się z podatkami. Kiedy się tu sprowadziłem, po-

' mogłem mu prowadzić hodowlę herefordów. Byłem wtedy

żółtodziobem - wspominał. - Wielkie uszy i stopy, i olbrzymie marzenia. Miałem tylko piętnaście lat, a wydawało mi się, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania. - Westchnął,

wydmuchując następny kłęb dymu. - Teraz mam prawie

trzydzieści pięć lat i wiecznie brakuje mi odpowiedzi.

- Czy nie dotyczy to nas wszystkich? - zapytała Jennifer

z uśmiechem. - Chyba miałam szczęście. Moi rodzice kochali siebie i mnie. Powodziło nam się dobrze. Wtedy tego nie doceniałam. Utrata ich była dla mnie olbrzymim ciosem.

- Pochyliła się nad siodłem i zapatrzyła na horyzont. -

A twoja matka?

- Była zdesperowaną kobietą, nie potrafiła prowadzić domu - powiedział cicho. - Uciekła z pierwszym facetem, który zaproponował coś innego niż głodowanie. Był agentem ubezpieczeniowym - roześmiał się niewesoło. - Bobby był

niemowlakiem. Zostawiła nas, nie oglądając się za siebie.

- Nie mogę wyobrazić sobie tak bezdusznej kobiety - powiedziała Jennifer, zerkając na niego. - Odzywa się czasem?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Podniósł papierosa do ust.

Kiedy na nią spojrział, jego oczy przepelnione były bólem.

- Nie za bardzo lubię kobiety.

Odczuła tę wypowiedź jak bolesny cios. Wiedziała, dlaczego nie lubi kobiet, ale była za inteligentna, by dalej wści-biać nos i wspominać o narzeczonej, która go porzuciła, bo

był za biedny.

- Te przeżycia mogły pozostawić blizny - zgodziła się.

- Jedźmy - włożył papierosa do ust i zmusił konia do galopu.

# 48 UKRYTE PRAGNIENIA

Jennifer czuła się pełna życia. Był takim oszalamiającym mężczyzną. Nawet w wyblakłych dżinsach i starej koszuli wyglądał bardzo zmysłowo. Był doskonale zbudowany, jak sportowiec. Nie spotkała dotąd nikogo, kto mógłby mu dorównać.

- Występowałeś na rodeo? - zapytała bez zastanowienia.

Popatrzył na nią zwalniając konia.

- Czy co robiłem?

- Czy występowałeś na rodeo?

Zachichotał.

- Dlaczego pytasz?

- Jesteś taki duży...

Zatrzymał konia i popatrzył na nią. Skrzyżował ręce na łąku siodła.

- Jestem za wysoki - odpowiedział. - Najlepsi jeźdźcy są szczupli i drobnej budowy.

- Och...

- Ale w młodości brałem udział w ujeżdżaniu koni na

oklep i pętaniu byków. Świetnie się bawiłem, póki nie złamałem ręki w dwóch miejscach. To chyba jedyna rzecz, która mnie przystopowała. - Popatrzył na jej skupioną twarz.

Wielkie dęby, rozłożyste krzewy, kłujące kaktusy i bajecznie kolorowe polne kwiaty ciągnęły się aż do horyzontu.

Jennifer przyglądała się krajobrazowi z takim zachwytem,

jakby znajdowała się w raju. Wszędzie widać było płoty,

które otaczały pastwiska. Pasły się na nich białogłowe here-

fordy. Słupy były stare i odrapane, między nimi rozciągnięty

był drut kolczasty.

- Podoba ci się taki krajobraz? - zapytał z zadumą w głosie Everett.

# UKRYTE PRAGNIENIA 49

- Oczywiście - westchnęła. - Z łatwością mogę wyobrazić sobie, jak tu było sto lat temu, kiedy przyjechali pierwsi osadnicy i rewolwerowcy. Czy wiesz, że doktor John Henry

Holliday znany jako Doc pochodził z Valdosty w Georgii?

Pojechał na zachód, ponieważ lekarze powiedzieli, że umrze

na gruźlicę, jeśli nie zamieszka w bardziej suchym klimacie.

Podobno był żonaty z kuzynką i kiedy dowiedzieli się o jego

chorobie, on pojechał na zachód, a ona wstąpiła do klasztoru

w Atlancie. Kiedyś pokonał bandę kowboi w Dodge City

i uratował życie Wyatta Earpa.

Roześmiał się głośno.

- Mój Boże, naprawdę znasz historię.

- Przeczytałam niesamowitą biografię Doca napisaną

przez Johna Myersa. To była najciekawsza książka, jaką kiedykolwiek czytałam. Szkoda, że jej nie mam. Chciałam ją kupić, ale nakład jest już wyczerpany.

- Czy Holliday nie został pochowany gdzieś na Zachodzie? - zapytał Everett.

- W Glenwood Springs w stanie Kolorado - odparła. -

Założył się, że wcześniej dopadnie go kula niż gruźlica. Ale

przegrał. Umarł w sanatorium. Zawsze twierdził, że miał

przewagę w strzelaninach, bo nie miał nic do stracenia,

a przeciwnicy mieli. - Uśmiechnęła się. - Był drobnym człowieczkiem, zupełnie innym, niż przedstawiają go w filmach.

Niebieskokooki blondyn, prawdopodobnie mówił z południowym akcentem. Był rewolwerowcem, hazardzistą i możliwe, że dużo pił. Ale też miał kilka zalet. Był lojalny i odważny.

- W Teksasie też mieliśmy kilku dzielnych ludzi - powiedział Everett, uśmiechając się. - Kilku z nich stoczyło **50 UKRYTE PRAGNIENIA**

bitwę z paru tysiącami Meksykanów w hiszpańskiej misji

w San Antonio.

- Tak, w Alamo - odpowiedziała z uśmiechem. - W roku 1836. Niektórzy z tych mężczyzn pochodzili z Georgii.

Roześmiał się głośno.

- Nie mogę cię niczym zaskoczyć, prawda?

- Jestem dumna ze swojego stanu - powiedziała. - Choć w Teksasie również czuję się jak w domu. Gdyby mój dziadek nie wrócił, mogłam się tu urodzić.

- Dlaczego wrócił? - zapytał się zaciekawiony.

- Nigdy się nie dowiedziałam - powiedziała. - Sądzę, że

wpakował się w jakieś kłopoty. Zawsze był bardzo wybuchowy. - Przypomniała sobie niewielkiego mężczyznę, siedzącego okrakiem na krześle w ich kuchni. Opowiadał historie pełne grozy o ucieczkach z obozów niemieckich, pykając

fajkę. Umarł, kiedy miała czternaście lat. Pamiętała podróż

do Edison na pogrzeb, na Wiejskim, gęsto zadrzewionym

cmentarzyku. To było zaciszne miejsce, odpowiednie dla starego dżentelmena. W jego ukochanym stanie. Pod rozłożystymi dębami.

- Tęsknisz za nim - powiedział Everett spokojnie.

- Tak.

- Mój wujek Ben był podobny - mruknął, spoglądając na

horyzont. - Miał wielkie serce i gwałtowne usposobienie.

Czasami trudno było w to uwierzyć - powiedział uśmiechając się. - Ubóstwiałem go. Posiadał niewiele, ale przed nikim się nie ugiął. Zaakceptowałby to, co robię na farmie. Nie

doceniał szybkich pieniędzy, lubił wyzwania.

Mogła się założyć, że bratanek był identyczny. Nie wyobrażała sobie, by cenił sobie to, co przychodziło mu lekko.

# UKRYTE PRAGNIENIA

51

Dobrze czułby się w dziewiętnastym wieku, kiedy mężczyzna mógł zbudować imperium.

- Dobrze czułbyś się w połowie dziewiętnastego wieku

- stwierdziła, ubierając swoje myśli w słowa. - Stworzyłbyś

imperium, tak jak John Chisum.

- Tak uważasz? - zapytał. - A co robię teraz?

- To samo - mruknęła. - Na pewno odniesiesz sukces.

Przyjrzał się jej dokładnie.

- Tak myślisz? - Długo patrzył jej w oczy. Potem zsiadł

z konia, by zgasić niedopałek.

Nagle Jennifer przestraszył głośny syczący dźwięk. Zanim

się zorientowała, jej koń stanął dęba, a następnie ruszył dzikim galopem.

Energicznie ciągnęła za wodze, ale koń nie zwalniał.

- Stój! - wrzeszczała mu do ucha. - Stój, ty głupi zwierzaku!

W końcu położyła się na siodle i kurczowo trzymała się

wodzy i grzywy. Mocno zacisnęła kolana. To była szaleńcza

jazda, nie miała czasu, by zastanawiać się, czy przeżyje.

Przypomniała sobie, że Everett coś do niej krzyczał, ale więcej nic nie pamiętała.

Wiatr chłostał ją po twarzy, a włosy wyswobodziły się

z koka. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

W tej chwili jej koń zauważył płot i gwałtownie zaczął

zwalniać. Zatrzymał się tuż przed ogrodzeniem, ale Jennifer

nie miała tyle szczęścia. Poszybowała nad głową zwierzęcia



i wylądowała ciężko na plecach, po drugiej stronie drutu  
kolczastego.

Nie mogła złapać tchu. Leżała, przyglądając się liściom  
na drzewach, błękitnemu niebu.

# UKRYTE PRAGNIENIA

Niedaleko Everett gwałtownie przeklinał. W polu widzenia nagle pojawiła się jego twarz. Był niesamowicie, fascynująco blady. Tylko oczy błyszczały jak rozżarzone węgle.

- To... nie... była... moja... wina - usiłowała powiedzieć.

- Wiem - warknął. - Była moja. Cholerny grzechotnik,

a ja nie miałem strzelby.

- Nic ci się nie stało? - zapytała z obawą. Jej oczy były

szeroko otwarte ze strachu.

Odetchnął głęboko i uśmiechnął się.

- Nie. O mało nie zginęłaś, a martwisz się o mnie. Jesteś

wyjątkowa.

Ukląkł przy niej.

- Czy gdzieś cię boli? - zapytał delikatnie.

- Wszystko mnie boli - powiedziała. - Nie mogę złapać

tchu.

- Nie dziwi mnie to. Cholerny koń. Przyrządzimy z niego

następne chili. Obiecuję - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Zobaczmy, czy jesteś ranna.

Jego szczupłe, twarde dłonie dotykały jej ciała w poszukiwaniu złamań.

- Co z plecami? - zapytał.

- Jeszcze ich nie czuję.

- Ale poczujesz - obiecał smutnym głosem.

Ciągle próbowała złapać oddech. Słyszała o takich przypadkach, ale sama nigdy tego nie przeżyła. Powoli popatrzyła Everettowi w oczy.

- Czy umarłam? - zapytała grzecznie.

- Niezupełnie - odgarnął jej włosy z twarzy. - Spróbujesz usiąść?

# UKRYTE PRAGNIENIA

53

- Jeśli mi pomożesz, to spróbuję- powiedziała ochryple.

Podniósł ją i wtedy zauważyła, że od bluzki odpadło kilka guzików. Piersi były odsłonięte, a właśnie dzisiaj nie nałożyła stanika.

Szybko się zasłoniła.

- Niepotrzebnie to robisz - zbeształ ją. - Nie łączą nas tego rodzaju stosunki. Nie zawstydzę cię, gapiąc się na ciebie.

A teraz wstań.

To był ostateczny cios. Nawet teraz, kiedy była do połowy rozebrana, nie dostrzegał w niej kobiety. Chciała usiąść na trawie i beczeć. Nic by to nie dało, ale może zmniejszyłoby gwałtowny ból, który poczuła w sercu.

Pozwoliła się podnieść. Lekko się zachwiała. Zerknęła w stronę konia, który pasł się beztrąsko na łące.

- Najpierw - wycedziła - wykopię głęboki dół. Potem włożę do niego grzechotniki. Wezmę motykę i wepchnę tam tego głupiego konia.

- Nie wolałabyś go zjeść? - zaproponował.

- Mam lepszy pomysł - mruknęła. - Najpierw dużo przytyję, a potem będę na nim jeździła dwie godziny dziennie.

- Przydałoby ci się kilka dodatkowych kilogramów - powiedział, patrząc na jej wyjątkowo szczupłą sylwetkę. - Wydajesz się krucha jak porcelanowa figurka.

- Ale nią nie jestem - zaprzeczyła. - Jestem po prostu

osłabiona. Będzie lepiej.

- Już jest - powiedział oschle. - Świetnie radzisz sobie z prowadzeniem domu.

- Wolno, ale systematycznie - zgodziła się. Złapała za końce bluzki i związała je na brzuchu.

# UKRYTE PRAGNIENIA

Kiedy uniosła głowę, zauważyła, że Everett dziwnie patrzy na jej dłonie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Jestem trochę roztrzęsiona - mruknęła z lekkim uśmiechem.

- Chodź tu - schylił się i lekko uniół ją w ramionach,

podchodząc do najbliższej furtki.

Zaskoczyła ją własna reakcja na jego bliskość. Poczula

kaskadę doznań przepływających przez ciało. Chociaż była

odizolowana od niego dwiema warstwami odzieży, to i tak

kontakt był niezwykle podniecający i nieziemski. Zacisnęła

mocno zęby, by powstrzymać się od ocierania się o niego.

W końcu był mężczyzną i nie był bezbronny. Mogłaby zacząć coś, czego potem nie mogłaby skończyć.

- Jestem za ciężka - zaprotestowała.

- Nie - powiedział delikatnie, patrząc jej w oczy. - Jesteś

jak piórko. Ważysz za mało.

- Większość kobiet wydawałaby ci się lekka - wymruczała, spuszczać wzrok. Spod rozpiętej koszuli wystawał

biały podkoszulek. Pachniał skórą, wiatrem i tytoniem. Tak

bardzo pragnęła przytulić się do niego i pocałować jego zmysłowe usta...

- Otwórz furtkę - powiedział wskazując głową na haczyk.

Sięgnęła i otworzyła. Popchnęła furtkę. Przeszedł i poczekał, aż ją znowu zamknie. Kiedy skończyła, zauważyła, że jego wzrok błądzi po jej ciele. Podążając za jego spojrzeniem zauważyła, że rozchyliły się jej brzegi bluzki.

Wolno chwyciła za materiał i pociągnęła go na miejsce.

- Przepraszam - powiedziała skrzepowana.

# UKRYTE PRAGNIENIA 55

- Ja także cię przepraszam. Nie chciałem się gapić - powiedział cicho Everett i mocniej ją przytulił. - Nie wstydź

się, Jenny.

Głęboko odetchnęła i zaczerwieniła się. Zesztywniał, zanim przytulił ją jeszcze mocniej.

Idąc nie odzywał się, więc i ona milczała. Jednak czuła

mocne bicie jego serca, ciepły oddech i umięśnione ciało.

Objęła Everetta za szyję i zamknęła oczy. Chciałaby, żeby to

trwało wiecznie.

O wiele za wcześnie dotarli do koni. Everett wolno

opuszczał ją na dół, tak że czuła każdy centymetr jego

ciała. Potem trzymał ją w ramionach, opierając policzek na

czubku jej głowy, podczas gdy wietrzyk delikatnie ich

pieścił.

Trzymała się kurczowo, czując pod palcami mięśnie pleców, ubóstwiając bijące od niego ciepło i jego zapach. Nigdy niczego bardziej nie pragnęła, niż być tak blisko niego. To

było takie wspaniałe. Uderzało do głowy i jednocześnie zaspokajało w jakiś dziwny sposób.

Chwilę później Everett wypuścił ją z objęć.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedziała, usiłując uśmiechnąć się, ale nie odważyła się spojrzeć na niego. Sytuacja stała się bardzo intymna. Prawie jak pocałunek. Zmieniła panujące pomiędzy stosunki.

- Lepiej wracajmy - powiedział. - Mam pracę.

- Ja także - powiedziała szybko, wsiadając z obawą na

konia. - W porządku, ty paskudny koniu. Zrób to jeszcze raz,

a przejadę cię pikapem.

Koń uniósł uszy i przechylił głowę. Roześmiała się.



# 56 UKRYTE PRAGNIENIA

- Rett, on mnie usłyszał.

Jednak Everett nie patrzył w jej stronę. Zdążył odwrócić

konia i czekał, paląc papierosa. Przez całą drogę do domu nie powiedział ani jednego słowa.

Kiedy dojechali do domu, była spięta, więc żeby przerwać

panującą ciszę, poruszyła temat, o którym myślała przez cały

dzień.

- Czy mogę dostać wiadro farby?

Popatrzył na nią.

- Co?

- Mogę dostać wiadro farby? - zapytała. - Tylko jedno.

Chcę pomalować kuchnię.

- Posłuchaj - powiedział. - Zatrudniłem cię do prowadzenia domu, gotowania i maszynopisania - popatrzył na nią zmrużonymi oczami, a ona starała się nie pokazać, jak bardzo

jest zawiedziona. - Lubię swój dom taki, jaki jest, bez żadnych zmian.

- Tylko jedno małe wiaderko farby - mruknęła.

- Nie. Jeśli chcesz wydawać moje pieniądze... - powiedział szorstko - to kupię ci nowe dżinsy. Nie będziemy tracić pieniędzy na urządzenie domu.

- Ale dekoratorstwo jest sztuką - odpowiedziała, stając

w obronie swojego zawodu. Zamierzała mu powiedzieć, co

robiła, by zarobić na życie, lecz zanim zdążyła otworzyć usta, on podjął wątek.

- To zabawa dla wyższych sfer. Zawód dla naciągaczy

- powiedział kategorycznie. - Nawet gdybym miał pieniądze, nie dałbym wolnej ręki żadnemu z tych głupków.

Wyobraź sobie, że pozwalasz jakiemuś idiocie bez gustu

zrujnować swój dom i płacisz za to krocie. - Pochylił się

# UKRYTE PRAGNIENIA 57

w siodle z wojowniczym wyrazem twarzy. - Żadnej farby.

Rozumiemy się, panno King?

Nigdy nam się to nie uda, pomyślała ze wściekłością.

Uniosła głowę.

- Miałbyś dużo szczęścia, gdyby udało ci się zatrudnić

dekoratora z prawdziwego zdarzenia - odcięła się. - Takiego, który nie zemdlałby, widząc, w jaki sposób łączysz piękne orientalne dywany ze starymi popielniczkami z grzechotników.

Jego oczy zabłyśły groźnie.

- To mój dom - powiedział lodowatym tonem.

- Dzięki Bogu - odgryzła się.

- Jeśli ci się nie podoba, to zamykaj oczy! - powiedział.

- Albo spakuj torbę i wracaj do Atlanty i tam zadzieraj

nosa...

- Nie zadzieram nosa! - wrzasnęła. - Poprosiłam tylko

o wiadro farby!

- Wiesz, kiedy możesz je dostać? - kpił. Zsunął kapelusz

i odjechał, zostawiając ją wściekłą na schodach.

Odwróciła się, by wejść do domu, zaskoczona, że Eddie

stamtąd właśnie wychodzi.

Był zmieszany, ale grzecznie uchylił kapelusza.

- Dzień dobry - powiedział półgłosem. - Przyniosłem

pocztę.

- Dziękuję, Eddie - powiedziała z bladym uśmiechem.

Popatrzył na nią.

- Widzę, że szef stracił panowanie nad sobą.

- Tak - zgodziła się.

- Już dawno tego nie robił.

- Tak.

# 58 UKRYTE PRAGNIENIA

- Pani też nic nie powie?

- Nie.

Zachichotał, poprawił kapelusz i zszedł ze schodów. Weszła do domu i roześmiała się głośno. Wreszcie zaczynała mówić jak Teksaszczyki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez resztę dnia Jennifer gorączkowo myła ściany w kuch-

ni. Kiedy skończyła, cofnęła się, by ocenić efekt swojej pracy.

Była zmęczona i spocona. Włączyła wentylator na pełne obroty, ale nadal było wilgotno i gorąco. Sama czuła się identycznie.

Bładożółte ściany wyglądały jednak jak nowe, więc wysiłek był wart zachodu.

Pomyślała tęsknie, że gdyby tylko miała trochę materiału i odrobinę nici, to wykorzystałaby stojącą na piętrze starą maszynę do szycia i uszyła nowe zasłonki.

Mogłaby kupić materiał za własne pieniądze i wtedy pan Everett Donald Culhane mógłby zatrzymać swoje niepo-  
chlebne opinie o dekoratorach wnętrz dla siebie.

Przygotowała lekką kolację z wołowiny w śmietanie i brokułów. Zapamiętała, że nie znosi obydwu tych potraw.

Specjalnie zaparzyła słabą kawę. Potem usiadła w kuchu i obierała jabłka, czekając, aż wróci do domu.

Kiedy wrócił, było już ciemno. Był ubłocony i zmęczony, a w opalonej dłoni trzymał bukiet polnych kwiatów.

- Masz - powiedział szorstko. Położył je na stole kuchennym obok jej filiżanki. - Dostaniesz swoje

cholerne wiadro farby.

Szybko przeszedł obok niej w kierunku schodów, z nie-

ugiętym wyrazem twarzy. Nawet się nie obejrzał. Rozpłakała

## 60 UKRYTE PRAGNIENIA

się, jej palce drżały, kiedy dotykała nieoczekiwanego podarunku.

Nigdy w życiu nie poruszała się tak szybko. Osuszyła łyżę

i pobiegła wylać dzbanek słabej kawy. Zaparzyła mocną,

czarną kawę. Z lodówki wyjęła jajka i bekon. Brokuły i wo

łowinę ukryła w lodówce.

Kiedy Everett przyszedł, zdążyła ustawić na stole jajka,

becon i świeżo upieczone ciastka.

- Pomyślałam, że będziesz chciał coś świeżego i gorącego na kolację - powiedziała szybko.

Popatrzył na nią i zajął swoje miejsce.

- Jestem zaskoczony. Spodziewałem się wątróbki, cebuli

i brokułów.

Zarumieniła się i odwróciła.

- Naprawdę? Jakie to dziwne. — Szybko chwyciła za

dzbanek z kawą i spokojnie nalała kawę do kubków. - Bardzo dziękuję za kwiaty - powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

- Niech pani niczego nie wyobraża sobie, panno King

- powiedział szorstko, sięgając po ciastko. - Ustąpiłem

w sprawie farby, ale nie spodziewaj się, że stanie się to zwyczajem.

Spuściła skromnie oczy.

- Oczywiście, że nie, szefie - powiedziała.

Rozejrzał się po kuchni i jego oczy pociemniały. Odłożył

nóż. Popatrzył na nią.

- Czy kupiłaś farbę? - zapytał cichym, ale groźnym tonem.

- Nie - odpowiedziała dumnie. - Wyszorowałam ściany.
- Wymyłaś ściany? - rozejrzał się dookoła, krzywiąc się.
- W takim upale?



# UKRYTE PRAGNIENIA

61

- Wyglądają wspaniale, prawda? - zapytała jak gdyby

nigdy nic, ale uśmiechała się. - Nie potrzebuję już farby, ale i tak dziękuję.

Odezwał się dopiero, kiedy skończył jeść,

- Dlaczego zależało ci tak bardzo na pomalowaniu tych

ścian? - zapytał. - Dom jest stary. Trzeba włożyć w niego

tysiące dolarów, na które mnie nie stać. Pomalowanie jednego pokoju tylko sprawi, że pozostałe będą wyglądały jeszcze gorzej.

Wzruszyła ramionami.

- Stare przyzwyczajenie - mruknęła, uśmiechając się

lekko. - Od dawna zajmuję się urządzaniem domów.

Nie usłyszał, co powiedziała. Wyglądał na zaabsorbowanego. Ponury i zamyślony.

- Czy coś się stało? - zapytała niespodziewanie.

Westchnął i wyciągnął z kieszeni kopertę i rzucił ją na

stół.

- Znalazłem ją na stole, idąc na górę.

- Co to jest? - zapytała marszcząc brwi.

- Przypomnienie z banku, że zbliża się termin spłaty

pierwszej raty za mojego nowego byka. Nie mogę jej spłacić.

Zepsuł się traktor i musiałem wykorzystać na naprawę pieniądze odłożone na spłatę raty. Nie mogę siał bez traktora.

Nie mogę karmić bydła, nie uprawiając roślin na paszę. Jak

na ironię, może będę musiał sprzedać tego byka, żeby spłacić

ratę.

Współczuła mu. Zawracała mu głowę farbą, podczas gdy

on miał poważne problemy. Poczwała się okropnie.

- Powinieneś mnie zastrzelić - powiedziała półgłosem. -

Przepraszam, że zrobiłam tyle zamieszania z powodu farby.

## 62 UKRYTE PRAGNIENIA

Roześmiał się gorzko.

- Przecież o niczym nie wiedziałaś. Mówiłem ci, że czasy są ciężkie.

- Tak. Ale nie wiedziałam aż do tej chwili, jak ciężkie.

- W zamyśleniu piła kawę. - Ile potrzebujesz... jeśli mogę zapytać? - zapytała miękko.

Westchnął.

- Sześćset dolarów. - Potrząsnął głową. - Myślałem, że dam radę. Chciałem to szybko spłacić.

- Mam tygodniówkę - powiedziała. - Nic nie wydałam.

To by trochę pomogło. Możesz wstrzymać wypłatę w tym tygodniu...

Popatrzył w jej duże, łagodne oczy i uśmiechnął się.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa, Jenny.

- Chcę pomóc.

- Wiem i doceniam to. Ale wydaj te pieniądze na siebie.

To i tak byłaby kropla w morzu. Mam parę dni na znalezienie wyjścia. Coś wymyślę.

Wstał i odszedł od stołu. Jennifer spoglądała za nim, marszcząc brwi. I tak pomoże. W Houston na pewno jest jakaś firma zajmująca się dekoracją wnętrz. Pojedzie do miasta

i zaproponuje swoje usługi. Jeśli będzie miała szczęście, mo że będą chcieli skorzystać z jej fachowej pomocy. Na jednym zleceniu zarobi tyle, że będzie mogła od razu wykupić byka.

Teraz miała wystarczająco dużo siły, by stawić czoło pojedynczemu zleceniu. I zrobi to!

Następnego dnia miała szczęście. Libby, żona Eddiego, wybierała się do miasta, by kupić dla córki sukienkę. Kiedy Everett wyszedł do pracy, Jennifer załatwiła sobie transport do miasta.

# UKRYTE PRAGNIENIA 63

Libby była gadułą. Potężna blondynka ze wspaniałym

poczuciem humoru. Była świetną towarzyszką i Jennifer polubiła ją od razu.

- Cieszę się, że Everett zatrudnił cię do prowadzenia domu - powiedziała, gdy jechały autostradą do Houston. - Proponowałam mu swoją pomoc, ale nie chciał o tym słyszeć.

Powiedział, że mam wystarczająco dużo pracy, wychowując

czwórkę dzieci. Lepiej wygląda, od kiedy tu jesteś. I nie

przeklina tyle - uśmiechnęła się szeroko.

- Byłam zachwycona, że dostałam tę pracę - westchnęła

Jennifer. Odgarnęła kosmyk jasnych włosów. Ubrała się

w niebieską bluzkę na ramiączkach i prostą granatową spódniczkę. Włożyła białe półbuty. Wyglądała elegancko i Libby zrobiła na ten temat uwagę.

- Dokąd wybierasz się tak wystrojona? - zapytała

- Poszukać drugiej pracy - przyznała się Jennifer. - Nie

mów o tym Everettowi. Chcę go zaskoczyć.

Libby zaniepokoiła się.

- Nie wyjeżdżasz chyba?

- Ależ nie. Chyba że mnie wyrzuci! To tylko tymczasowa

praca - obiecała.

- Co będziesz robiła?

- Urządzała mieszkania.

- To wymaga wielu lat nauki, prawda? - zapytała Libby.

- Sporo. Ukończyłam szkołę w Nowym Jorku - wyjaśni

ła. - Przez dwa lata pracowałam w branży. Podupadłam na

zdrowiu i musiałam zrezygnować na jakiś czas. Znalazłam

pracę w agencji sekretarskiej. Wykonując zlecenie spotkałam  
Roberta Culhane'a. Zaproponował mi pracę, a ja skorzysta  
łam chętnie. Praca w Teksasie jest dla mnie jak pobyt w raju.

# 64 UKRYTE PRAGNIENIA

Libby pokręciła głową.

- Coś podobnego.

- Przykro mi z powodu Roberta - powiedziała cicho Jen-

nifer. - Znałam go tylko trochę, ale polubiłam. Everett ciągle jeszcze cierpi. Niewiele mówi, ale wiem, że tęskni za bratem.

- Od zawsze opiekował się Bobbym - potwierdziła Libby. - Zawsze go chronił. Często Bobby'emu to się nie podobało. Nie lubił żyć skromnie. Chciał, by Everett sprzedał

prawa do dzierżaw naftowych i stał się bogaty, on jednak nie

chciał tego zrobić.

- Nie dziwię mu się - powiedziała Jennifer - Gdyby to

była moja ziemia, czułabym podobnie.

Libby była zaskoczona.

- Mój Boże, jeszcze jedna.

- Nie lubię też górnictwa odkrywkowego, zabijania młodych fok dla futer i zanieczyszczania rzek.

Libby roześmiała się głośno.

- Zostaliście stworzeni dla siebie z Everettem. On jest

identyczny. - Spojrzała na Jennifer. - Czy Bobby opowiedział ci, co zrobił Everett, kiedy nafciarz przyszedł do niego z ofertą?

- Nie.

- Facet chciał podyskutować na temat sprzedaży, a Eve-

rett właśnie spadł z konia, którego ujeżdżał, i był wściekły.

Kazał facetowi skończyć, a on nie posłuchał - powiedziała

Libby chichocząc. - Chwyił więc faceta za kark i zaniósł

go do samochodu. Wsadził go do środka i odszedł. Od tej

pory nie widzieliśmy żadnego nafcjarza na ranczu.

Jennifer roześmiała się. Można było się spodziewać tego po Everetcie. Oparła się na siedzeniu i westchnęła, zastana-



# UKRYTE PRAGNIENIA

65

wiając się, jak zmusi Everetta do przyjęcia pieniędzy, które miała nadzieję zarobić. Później będzie się martwiła. Najpierw musi znaleźć pracę.

W czasie kiedy Libby poszła do sklepu, Jennifer znalazła książkę telefoniczną. Sprawdziła adresy dwóch firm dekoratorskich. Pierwsza była niedaleko, najpierw więc ustaliła, gdzie i kiedy ma się spotkać z Libby, a potem poszła do firmy.

Czekała piętnaście minut, by spotkać się z właścicielem.

Wysłuchał z pewnym zniecierpliwieniem, kiedy mówiła

o swoim wykształceniu i przebiegu pracy zawodowej. Wymieniła nazwę nowojorskiej firmy, dla której pracowała, i zauważyła, jak asystent unosi brwi ze zdziwienia. Niestety, nie zrobiło to wrażenia na kierowniku. Stwierdził, że ma nadmiar

pracowników.

Strapiona wyszła z biura i zatrzymała taksówkę, by ją

zawiozła do następnej firmy. Tym razem się jej poszczęściło.

Właścicielką była kobieta. Szczupła, ciemnowłosa, ze świetną prezencją. Poczęstowała Jennifer kawą, wysłuchała referencji i uśmiechnęła się szeroko.

- Szczęściara ze mnie - roześmiała się. - Przyszłaś w samą porę. Właśnie rozpaczliwie potrzebowałam jeszcze jednego dekoratora.

- To znaczy, że dasz mi pracę? - powiedziała zachwycona Jennifer.

- Teraz tylko to jedno zlecenie, ale później może to się przerodzić w stałą pracę - obiecała. - Chyba mogłabym cię zatrudnić na pół etatu.

- Odpowiadałoby mi pół etatu. Już mam pracę, z której

nie chciałabym rezygnować - powiedziała Jennifer.

# 66 UKRYTE PRAGNIENIA

- Doskonale. To zlecenie możesz zrobić w kilka dni. To

tylko jeden pokój. Podam ci adres, spotkasz się osobiście z tą panią. Gdzie mieszkasz?

- Na północ od Victorii - powiedziała Jennifer. - W Big

Spur.

- To świetnie! - powiedziała kobieta. - Ta praca jest

w Victorii. Nie będziesz miała problemów z dojazdem?

Jennifer pomyślała, że poprosi Libby, i uśmiechnęła się.

- Wciągnęłam kogoś do spisku - mruknęła. - Chyba sobie poradzę. Możesz oszacować moją prowizję?

Jej nowa pracodawczyni zrobiła to i Jennifer uśmiechnęła

się radośnie. Była wystarczająca duża, by zapłacić ratę.

- Klientka, pani Whitehall, nie ma nic przeciwko płaceniu za wysokiej jakości pracę - usłyszała odpowiedź. - Będzie zachwycona, słysząc, gdzie pracowałaś. Jeśli chcesz, mogę do niej teraz zadzwonić.

- Jasne!

- Nazywam się Sally Ward - powiedziała. - Cieszę się,

że cię poznałam, Jennifer King. A teraz bierzmy się do

roboty.

Libby była zachwycona, kiedy usłyszała o nowym pomy

śle Jennifer. Zaproponowała, że będzie ją woziła. Nawet zaproponowała, że zastąpi ją w domu, by Everett nie dowiedział się, co się dzieje. To będzie ryzykowne, ale Jennifer czuła, że warto spróbować.

Jak się okazało, pani Whitehall była starszą panią z nieograniczonym budżetem i garażem pełnym samochodów.

Chętnie pożyczyła jeden Jennifer, by mogła jeździć do Vic-

torii po materiały i tapety, umawiać się z malarzami i ekipą

układającą wykładziny.

# UKRYTE PRAGNIENIA

67

Po spotkaniu z klientką Jennifer wykonała wstępne szkice. Pani Whitehall mieszkała w olbrzymiej posiadłości Casa Verde.

- Mieszkał ze mną mój syn Jason i jego żona Amanda

- wyjaśniła pani Whitehall. - Ale niedawno zbudowali własny dom. Oczekują pierwszego dziecka. Jason pragnie chłopca, a Amanda dziewczynki - uśmiechnęła się. - Ale jest taka gruba, że na pewno będą bliźniaki!

- Kiedy termin porodu?

- Lada dzień - usłyszała odpowiedź. - Jason bardzo się denerwuje - roześmiała się z zachwytem.

- Czy długo są małżeństwem?

- Sześć lat - powiedziała pani Whitehall. - Są bardzo

szczęśliwi. Bardzo pragnęli mieć dziecko, ale Amanda nie

mogła zajść w ciążę. To dziecko to cały ich świat. - Spojrzała na wyblakłe tapety i zniszczony dywan. - Odkładałam to tak

długo, a teraz czuję, że nie mogę dłużej czekać na odnowienie tego pokoju. Kiedy urodzi się dziecko, będę miała inne sprawy na głowie. Co proponujesz, kochanie?

- Mam ze sobą kilka szkiców - powiedziała Jennifer,

wyciągając teczkę.

Pani Whitehall przejrzała je i odetchnęła z ulgą.

- Tak to sobie wyobrażałam. Dokładnie tak - kiwnęła

głową. - Zaczynaj, kiedy chcesz. Przeniosę się gdzie indziej

na czas remontu.

I tak to się zaczęło. Jennifer rano pracowała w Casa Verde,

a po południu na ranczu.

Skończyła pracę w ciągu kilku dni. Pod koniec tygodnia pokój był gotowy.

- Jestem zachwycona - westchnęła pani Whitehall, przy-

# 68 UKRYTE PRAGNIENIA

glądając się nowemu wystrojowi w różnych odcieniach zieleni.

- Będzie jeszcze piękniejszy, kiedy dostarczą jutro meble
- powiedziała z uśmiechem Jennifer. - Jestem taka dumna.

Mam nadzieję, że się pani podoba?

- Bardzo - powiedziała pani Whitehall. - Ja...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Halo? Jasonie! Kiedy? - roześmiała się, zasłaniając słuchawkę. - To chłopiec! Jakie dacie mu imię? To mi się bardzo podoba. Bardzo. Joshua Brad Whitehall. Jak się czuje Amanda? To prawda, że jest twarda. Przyjadę za pół godziny.

Uspokój się, kochanie. Tak, wiem, że nie każdego dnia mężczyźnie rodzi się syn. Do zobaczenia.

- Jason jest zachwycony - powiedziała z uśmiechem. -

Tak bardzo pragnął chłopca. Mogą mieć następne dzieci.

Amanda jeszcze będzie miała tę swoją dziewczynkę. Muszę lecieć.

Jennifer podniosła się.

- Gratuluję wnuka - powiedziała. - Praca z panią sprawiła mi przyjemność.

- Po drodze podrzucę cię na ranczo - zaproponowała pani

Whitehall.

- To spory kawałek - zaczęła Jennifer, zastanawiając się

jak to wytłumaczy Everettowi. Pani Whitehall jeździła mercedesem.

- To żaden kłopot. Chcę porozmawiać z tobą o odnowieniu pozostałych pokoi. Nigdy nie lubiłam zmieniać wystroju domu, ale przy tobie to jest takie zabawne.

Jak mogła odmówić? Wsiadła do samochodu.

Na szczęście, kiedy przyjechały na ranczo, Everetta nie



było w pobliżu. Pani Whitehall podwiozła ją pod sam dom.

Zdenerwowana Jennifer szybko wbiegła do środka. Ale dom

był pusty. Odczuła wielką ulgę. Na stoliku leżał zaadresowany do niej list z agencji w Houston. Rozerwała kopertę i znalazła w środku czek i miły list z kolejnymi propozycjami.

Czek był na kwotę odrobinę wyższą, niż potrzebował Everett.

Jennifer uśmiechnęła się, podpisała czek i poszła przygotować kolację.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Everett wrócił tuż przed zmrokiem, ale nie przyszedł do

domu. Jennifer przygotowała lekką kolację, zimne mięsa,

wędliny i pieczywo. Kiedy Everett ciągle nie przychodził,

poszła go poszukać.

Stał przy ogrodzeniu, patrząc na ogromnego byka, którego

tak bardzo pragnął mieć. Jennifer stanęła na ganku i przyglądała mu się ze współczuciem.

Zdecydowała się, że jutro z samego rana spienięży czek i wręczy mu gotówkę przy

śniadaniu. Zastanawiała się, czy może mu teraz o tym wspomnieć. Wyglądał tak samotnie...

Wyszła na podwórko, lekki, ciepły wietrzyk podwiewał

jej niebieską sukienkę.

- Rett - zawołała.

- Znów czekasz na mnie z kolacją? - Zrzucił jej szybkie

spojrzenie.

- Nie. Przygotowałam tylko wędliny i mięsa na zimno.

- Podeszła do ogrodzenia i popatrzyła na dużego, krzepkiego

byka. - Faktycznie jest duży.

- Tak. - Zapalił papierosa i wydmuchał chmurę dymu.

Wyglądał jak kowboj w dzinsach, skórzanych ochraniaczach

i obcisłej koszuli, która była do połowy rozpięta. Był bardzo zmysłowym mężczyzną i uwielbiała patrzeć na niego. Jej

wzrok powędrował do jego twardych ust i chyba już po raz

# UKRYTE PRAGNIENIA 71

dwudziesty zastanawiała się, jak by to było, gdyby ją pocałował. Zaczerwieniła się ze wstydu i odwróciła.

- A gdybym ci zaproponowała swoje oszczędności? - zapytała.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie, dziękuję. Nie mogę zaciągać większych długów, nawet żeby uratować byka. Spłacę ratę i zacznę od początku. Przewiduję, że za kilka miesięcy wzrośnie cena wołowiny. Póki to się nie stanie, będę w sytuacji patowej.

- Nikt ci nigdy nie mówił, że jesteś zanadto dumny?

- zapytała, doprowadzona do rozpacz.

Spojrzał na nią, jego oczy były ocienione rondem kapelusza.

- I kto tu mówi o dumie - odpowiedział. - Przypominam

sobie, jak chciałaś wracać pieszo do miasta, w upale, bez

kapelusza, taszcząc walizkę i maszynę do pisania. Musiałem

zagrozić, że cię zwiążę, dopiero wsiadłaś do samochodu.

- Wiedziałaś, że mnie tu nie chcesz - powiedziała po

prostu. - Nie chciałam sprawiać kłopotu.

- Nie wyobrażam sobie tego. To znaczy cię sprawiającej kłopoty. - Zaciągnął się papierosem i zgasił go. - Jeden z sąsiadów złożył mi korzystną ofertę. Przyjedzie jutro, by

porozmawiać o kupnie byka.

Miała więc czas na spieniężenie czeku i podjęcie jeszcze

jednej próby, by go przekonać.

- Dlaczego włożyłaś sukienkę? - zapytał, przyglądając

się jej. - Usiłujesz zwrócić moją uwagę?

- Kto, ja? - roześmiała się. - Tak jak powiedziałaś, nie

łączy nas taki związek.

- Mocno się przytulałaś do mnie tego dnia, kiedy grze-

# 72 UKRYTE PRAGNIENIA

chotnik przestraszył twojego konia - powiedział niespodziewanie i wcale się przy tym nie uśmiechał.  
- Nie przeszkadzało ci, że widziałem cię bez bluzki.

Poczuła, że czerwieni się po nasadę włosów.

- Lepiej zajmę się kolacją... och!

Złapał ją, zanim zdołała odejść, i przyciągnął delikatnie.

Jedną ręką objął ją w pasie, drugą położył na szyi.

- Nie ruszaj się - powiedział łagodnie. - Nic nie rób.

Wiem, że jesteś dziewicą, i nie będę próbował cię uwieść.

Nie mogła oddychać. Miała nogi jak z waty. Zauważyła jego zwężone oczy i twarde rysy twarzy. Tak bardzo tego pragnęła, ale teraz, kiedy to się działo naprawdę, bała się.

Znieruchomiała i położyła dłonie na jego koszuli, ale nadal nie mogła swobodnie oddychać. Wydawał się taki silny i ciepły, chciała dotknąć jego skóry. To wszystko było takie dla niej nowe.

Oddychał wolno i równomiernie. Uniósł jej brodę, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Pozwoliłaś mi patrzeć na siebie - powiedział półgłosem. - Kiedy to sobie przypominam, szaleję. Zastanawiałem się, ilu innych mężczyzn widziało cię na pół rozebraną.

- Nikt mnie nie widział - odpowiedziała cicho. Nie mogła przestać patrzeć mu w oczy. - Tylko ty.

- Tylko ja?

- Robiłam karierę - powiedziała z wahaniem. - Nie chciałam żadnych zobowiązań, więc się nie angażowałam w związku. Everett...

Gdy ją pocałował, bezwiednie chwyciła go za nadgarstek.

Przestał na chwilę, popatrzył jej w oczy i tylko pokręcił  
głową.

**UKRYTE PRAGNIENIA**

- Jesteś wystarczająco dorosła, by to poznać - powiedział

cicho. - Wiem, jaka jesteś wrażliwa w tym miejscu - przejechał palcami po delikatnej koronce. - Będę bardzo delikatny i spodoba ci się to. Obiecuję. Zamknij oczy, kochanie.

Jeszcze zanim skończył mówić, znów ją pocałował. Przesuwał delikatnie ustami po jej drżących wargach, skubiąc je i muskając w ciszy przepełnionej nowymi uczuciami i obietnicami.

Trzymała się kurczowo jego koszuli. Była zaskoczona, że

jej nogi drżą i że ma przyspieszony oddech. Usiłowała się

odsunąć, ale jego palce wśliznęły się cicho do jej staniczka.

Jęknęła głośno.

Wbiła paznokcie w jego pierś.

- Rett! - z trudem łapała powietrze. Płonęła, była przerażona i zawstydzona, że zauważył jej reakcję na jego pieśczoły.

- Cicho - wyszeptał. - Wszystko w porządku. To nic złego, że pozwalasz mi patrzeć na siebie. Jesteś taka słodka, Jenny. Jak nowa moneta wyłącznie z moimi odciskami palców. - Dotknął ustami jej zamkniętych powiek i czoła. Jego palce delikatnie zacisnęły się, dłonią wyczuł, jak jej ciało

wspaniale reaguje na niego. - Lubisz to, prawda? - szepnął.

Znowu pocałował ją delikatnie w powieki, nos i usta. - Włóż

rękę do mojej koszuli.

Jego głos brzmiał głęboko, nisko i czule. Wsunęła palce

pod jego koszulę. Rozłożyła dłoń na ciepłych mięśniach, a on

znieruchomiał.

- Czy to... sprawia, że czujesz się... tak jak ja? - wyszeptała drżącym głosem, patrząc na niego.

- Identycznie - odszepnął.

# UKRYTE PRAGNIENIA

Wyczuła, o co mu chodzi. Jej usta dotknęły go niepewnie

i nieśmiało. Pachniał wodą kolońską i tytoniem. Podobał jej

się sposób, w jaki jego mięśnie napinały się, kiedy go dotykała ustami i dłońmi. Nagle jej świat zawęził się do zmysłów i Everetta.

Ujął jej twarz dłońmi i pocałował ją z dzikością, która

przeraziłaby ją kilka minut temu. Ale teraz wspięła się na

palce i objęła go ramionami za szyję, oddając mu pocałunek.

Rozchyliła usta, zachęcając go do jeszcze większej intymno

ści. Zadrżała gwałtownie, kiedy przyjął zaproszenie.

Kiedy wreszcie ją uwolnił, on także drżał. Jego oczy płonęły z nie zaspokojonego pragnienia. Objął jej twarz gorącymi i twardymi dłońmi.

- Musimy się zatrzymać.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech.

- Tak.

Powoli puścił ją i skierował się w stronę domu, po czym

po dwóch bezskutecznych próbach udało mu się w końcu

zapalić papierosa.

Podążyła za nim, kręciło jej się w głowie od zmysłowej

przyjemności, przerażało ją to, co z nim przeżyła i na co mu

pozwoliła. Czowała się speszona, kiedy weszli do oświetlonego

domu. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Naszykuję kolację - powiedziała.

Nawet nie odpowiedział. Poszedł za nią do kuchni i wodził za nią zamyślonym wzrokiem.

Nalała kawę, a on usiadł, nadal się jej przyglądając.



Ręce Jennifer drżały, kiedy stawiała dzbanuszek ze śmietanką obok jego kubka. Złapał ją za palce, patrząc na nią ponurym wzrokiem.

# UKRYTE PRAGNIENIA

75

- Nie krępuj się mnie - powiedział cicho. - Wiem, że nigdy nie pozwoliłaś, by inny mężczyzna dotykał cię w ten sposób.

Popatrzyła na niego rozszerzonym oczyma. Nie spodziewała się, że powie akurat to.

- Po kolacji - powiedział powoli, przytrzymując jej spojrzenie - zaniosę cię do salonu i położę na kanapie. Tam będę się z tobą kochał w każdy znany mi sposób. Kiedy skończę, będziesz wzdrygała się na samą myśl o dotyku innego mężczyzny.

Jego oczy płonęły, oczy Jennifer także były rozpalone.

Rozchyliła usta.

- Rett, ja nie mogę... przecież wiesz.

- Nie posuniemy się tak daleko. - Palcami delikatnie pieścił jej nadgarstek i wyostrzyły mu się rysy. - Czy jesteś bardzo głodna? - zapytał szeptem.

Czuła gwałtowne bicie serca. Popatrzyła na niego i była zgubiona. Była rozdygotana, aż po koniuszki palców.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała bez zastanowienia, wyciągając do niego ręce.

Posadził ją sobie na kolanach i odnalazł jej usta.

- Boże, jak ja ciebie potrzebuję - powiedział. Wstał, trzymając ją na rękach. - Bardzo cię potrzebuję!

Całując zaniósł ją do salonu. Położył ją delikatnie na zniszczonej kanapie. Rzucając jej namiętne spojrzenie, zaczął dokładnie zasuwac zasłony. Zamknął drzwi na klucz. Potem wrócił i usiadł przy niej.

Rozpiął jej sukienkę i Jenny opadła na poduszki, nie

sprzeciwiając mu się. Uniósł ją i zsunął jej sukienkę z ramion. Następnie przyszedł kolej na stanik. A potem nachylił

# 76 UKRYTE PRAGNIENIA

się nad nią i po prostu patrzył na miękkie krągłości, które odsłonił.

Gładził ją delikatnie palcami, póki nie krzyknęła.

- Czy to bob? - szepnął, patrząc jej w oczy.

Drżała i miała trudności z mówieniem.

- Nie - wyszeptała.

Uśmiechnął się powoli, w czuły, typowo męski sposób,

i powtórzył pieszczotę. Wygięła się w łuk, a jego oczy zapłonęły. Dłońmi pieścił ją, jakby modelował jej ciało. Drżała jak w gorączce i trzymała się go kurczowo, potrzebując czegoś więcej niż tej pieszczoty, czegoś bardziej intymnego.

Zaczęła przesuwać drżącymi dłońmi po jego piersi, odkrywając twarde mięśnie.

Wstrzymała oddech, kiedy poczuła, jak przylgnął do niej.

Poczuła ciepło i twardość jego męskiego ciała. Patrzyła mu prosto w oczy.

- Och, Rett - wyszeptała urwanym głosem.

- Słodka Jenny - powiedział, obejmując dłońmi jej twarz. - Czuję się, jakbym przesuwał palce po aksamicie.

Czy mnie czujesz?

- Tak. - Pieściła jego plecy. - Jesteś bardzo ciężki, Rett

- powiedziała z drżącym uśmiechem.

- Za ciężki? - zapytał szeptem.

- Ależ nie - powiedziała miękko. - To sprawia mi przyjemność.

- Mnie też - pochylił głowę i pocałował czule, w nowy

i rozkoszny sposób.

- Nie boisz się?

- Nie.

**UKRYTE PRAGNIENIA**

- Ale będziesz się bała - powiedział cicho. Przytulił ją jeszcze mocniej, stwarzając poczucie takiej bliskości, że aż westchnęła głośno.

Wstrząsnął nim dreszcz, a ona wtuliła twarz w jego szyję.

Kręciło jej się w głowie, czuła się tak, jakby tonęła, płonęła, doznając oszałamiających uczuć i rozkosznej przyjemności.

- Jenny -jęknął. - Gdybyś nie była dziewicą, to kochałbym się z tobą.

Ledwo go słyszała, bo drżała na całym ciele. Nagle poczuła, że Everett kładzie się obok niej i bierze ją w ramiona w dziwnie opiekuńczy sposób. Gładził ją po włosach i obsypywał jej twarz drobnymi, czuлыми pocałunkami. Nagle ulotniła się cała namiętność. Uspokajał ją.

- Nie wierzyłam... w to, co moja matka opowiadała

o namiętności - szepnęła mu do ucha. - Jest cudowna, prawda? Taka wybuchowa, słodka i niebezpieczna!

- Nigdy nie pożałowałaś mężczyzny?

- Nie.

- Coś ci powiem, Jenny. Nigdy nie pragnąłem tak kobiety.

Nigdy. - Pocałował ją delikatnie w ucho. - Chcę, żebyś coś wiedziała. Gdyby to się kiedyś zdarzyło, nawet przypadkowo, nie potrafiłabyś o tym zapomnieć. Kochałbym cię czule i powoli.

- Wiem - wymruczała, uśmiechając się. Przytuliła go

mocno. - Wtedy byś mnie miał ze wszystkimi moimi wzniosłymi zasadami. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak łatwo można stracić głowę.

- Jesteś bardzo namiętną kobietą - powiedział, patrząc jej

w oczy. - Nie spodziewałem się tego.

- Ty też nie wydawałeś się namiętnym mężczyzną - wy-



# UKRYTE PRAGNIENIA

znała mu, przesuając powoli wzrok bo jego śniadej twarzy.

- Pragnęłam cię w przerażający sposób!

- Lepiej wstańmy. Bo moje szlachetne intencje wezmą  
w łeb.

Roześmiała się z zachwytem. Ubrała się, patrząc na jego

szerokie plecy. Palił papierosa, przeczesując niespokojną dłonią włosy. Był najprzystojniejszym  
mężczyzną, jakiego widziała w życiu. I najbardziej... kochanym.

Kocham cię, pomyślała marzycielsko. Kocham cię całego

i każdy twój gest. Wolę mieszkać w biedzie z tobą, niż mieć

pokaźne konto w banku.

- Już się ubrałam - mruknęła, uśmiechając się, kiedy odwrócił się z wahaniem. - Dzięki tobie czuję  
się świetnie. Zawsze peszył mnie mój niski wzrost.

Zmrużył oczy.

- Nie jesteś niska, dziecinko - powiedział szorstko. - Jesteś filigranowa.

Zaróżowiła się z dumy.

- Dziękuję, Rett.

- Sprawdźmy, czy kawa jeszcze jest ciepła - powiedział

łagodnie, wyciągając rękę.

Chwyliła podaną dłoń, a on ją przyciągnął i pocałował

powoli i długo.

- Masz spuchnięte wargi - szepnął. - Bolać?

- Są zachwycająco wrażliwe - odszepnęła stając na palcach. - Jak na hodowcę bydła, dużo wiesz o  
całowaniu.

- A ty dużo wiesz, będąc taka niedoświadczona - powiedział, śmiejąc się cicho.



- Szybko się uczę. - Zuchwale wsunęła rękę pod jego

koszulę i zaczęła go pieścić.

**UKRYTE PRAGNIENIA**

Wyjął jej rękę i zapiął koszulę po szyję.

- Będę się musiał pilnować, inaczej pewnej nocy rzucisz

mnie na kanapę i uwiedziesz.

- Wszystko w porządku - wyszeptała. - Nie zajdziesz

przeze mnie w ciążę. Zaufaj mi, kochanie - dodała uśmiechając się złośliwie.

Wybuchnął śmiechem i zaprowadził ją do kuchni.

- Nakarm mnie - powiedział. - Zanim całkowicie stracimy głowy.

- Nie psuj zabawy, akurat teraz, kiedy zrobiło się tak

interesująco.

- Jeszcze chwilę, a przestałoby być interesująco, tylko

zrobiłoby się gorąco - powiedział oschle. - Mężczyźni bardzo szybko się podniecają. Nie ufaj za bardzo moim instynktom opiekuńczym. Prawie straciłem głowę.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona. - Wcale tego nie zauważyłam.

- Właśnie - westchnął. - Nie angażowałem się w związki z dziewczynami od czasu, kiedy sam to zrobiłem po raz pierwszy. To śmieszne, ale w dzisiejszych czasach to poważny problem. Kiedy byłem dzieckiem, przywoici chłopcy nie umawiali się z dziewczynami, które uchodziły za łatwe. Teraz szydzi się z niewinnych dziewczyn. Cieszę się, że jesteś niewinna. Podoba mi się, że kiedy patrzę na ciebie, rumienisz się. Sprawia mi przyjemność, kiedy widzę, jak przeżywasz

różne rzeczy po raz pierwszy. Do diabła ze współczesną

moralnością. Jestem zachwycony, że jesteś tak staroświecka

jak ja.

- Ja też - stwierdziła, patrząc na niego ciepłym wzrokiem. - Rett... - Wyciągnęła rękę i przyłożyła palce do jego 80

# UKRYTE PRAGNIENIA

ust. - Rett, wydaje mi się, że... - miała właśnie powiedzieć, że go kocha, kiedy zauważyła leżącą na podłodze kartkę.

- Co to? - zapytał Everett, schylając się, by ją podnieść.

Serce przestało jej bić. To był czek. Włożyła go do kieszeni, ale musiał wypaść. Wyczuwając zbliżające się nieszczęście, patrzyła, jak czyta nagłówek z logo firmy. Jeszcze nie zamierzała powiedzieć mu, skąd go dostała...

Zmiał czek szczupłą dłonią.

- Skąd masz tyle pieniędzy i za co? - zażądał wyjaśnień.

- Pracuję na pół etatu dla firmy dekoratorskiej w Houston. Zmieniłam wystrój pokoju pewnej kobiecie - wyrzuciła z siebie. - To dla ciebie, żebyś spłacił byka - powiedziała

z rozjaśnioną twarzą i błyszczącymi oczyma. - Wybrałam

się do Houston i otrzymałam to zlecenie. To moja prowizja.

Niespodzianka! Teraz już nie będziesz musiał sprzedawać

tego wyliniałego, starego byka!

Wyglądał tak dziwnie, jakby próbował połknąć arbuza

i nie udało mu się. Wstał, przyglądając się pogniecionemu

czekowi. Odwrócił się tyłem. Podeszedł do zlewu, patrząc

w ciemne okno.

- W jaki sposób w ogóle dostałaś taką pracę?

- Przez kilka lat uczyłam się w doskonałej szkole deko-

ratorstwa wewnątrz w Nowym Jorku - powiedziała. - Pracowałam dla jednej z czołowych agencji i przez dwa lata rozwijałam swoje umiejętności. To właśnie dlatego tak się zdenerwowałam, kiedy robiłeś te złośliwe uwagi na temat dekoratorów - dodała. - Ja jestem jednym z nich.

- Nowy Jork?

- Tak. To najlepsze miejsce do nauki i do pracy.

- I zachorowałaś na zapalenie płuc?

# UKRYTE PRAGNIENIA 81

- Czasowo musiałam zrezygnować z pracy - przyznała.

Zmarszczyła brwi. Zachowywał się dziwnie. - Dziękuję, teraz stanęłam na nogi i jestem w świetnej formie. Ta kobieta, dla której pracowałam, była zadowolona z mojej pracy. Ale

powodem, dla którego to zrobiłam, była chęć zdobycia pieniędzy na spłatę raty...

- Nie mogę tego przyjąć - powiedział napiętym głosem.

Delikatnie położył czek na stole i ruszył do wyjścia.

- Ale Everett, twoja kolacja!... - zawołała.

- Nie jestem głodny. - Nie zatrzymał się. Chwilę później

trzasnęły drzwi wejściowe.

Siedziała samotnie przy stole, gapiąc się na czek, póki nie

zamazały się litery. Szczypały ją oczy od nie wylanych łez.

Kochała go. Kochała Everetta Culhane'a. W ciągu jednego

wieczoru jej dobre intencje zniweczyły szansę bycia z nim.

Była prawie pewna, że teraz zwolni ją z pracy. Za późno

przypomniała sobie jego zdanie na temat kobiet z miasta. Nie

miała czasu, by wyjaśnić mu, że nauka i praca w Nowym

Jorku były pomysłem jej rodziców, a nie jej. I że stres był za duży. Myślał, że to tylko było zapalenie płuc. Czy uda jej się go przekonać, że nie jest osobą, za jaką ją uważa? Że chciała tu zostać na zawsze, a nie tylko czasowo? Spojrzała na drzwi, wzdychając cicho. Po prostu posiedzi i poczeka, aż minie

szok i Everett wróci.

Czekała. Ale kiedy minęła trzecia w nocy i nie było śladu

Everetta, niechętnie poszła do sypialni i położyła się. Nie

mogła zasnąć, bo na poduszce czuła zapach jego wody po

goleniu. Wspominała dziką namiętność. W końcu wyczerpana zasnęła.

Kiedy rano otworzyła oczy, czuła się tak, jakby w ogóle

## 82 UKRYTE PRAGNIENIA

nie spała. Pierwszą rzeczą, jaką sobie przypomniała, była

zaskoczona twarz Everetta, kiedy powiedziała mu, jak zarabiała na życie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zareagował

w ten sposób. Po tym, co było między nimi, nie spodziewała

się, że wyjdzie bez wysłuchania jej wyjaśnień. Zastanawiała

się, czy będzie się tak zachowywał do czasu, aż ją zwolni.

Była pewna, że to zrobi. Nie chciała wyjeżdżać. Kochała go

całym sercem.

### ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przygotowała śniadanie, ale Everret wyszedł, nie zaglądając do kuchni. Najwidoczniej wolał się zagłodzić, niż zjeść to, co przygotowała.

Kolejne dni niczym się nie różniły. Jennifer gotowała,

a potem zjadała wszystko sama. Everett wracał do domu we

wczesnych godzinach rannych. Tak zorganizował sobie rozkład zajęć, że w ogóle go nie widywała.

Sprzedał byka. Dowiedziała się o tym od Eddiego.

- Błagałem go, żeby poczekał i zobaczył, co się stanie

- powiedział Eddie. - Kiedy sąsiad zrezygnował z kupna,

sprzedał go komuś innemu. Nie chce rozmawiać. Czy wie

pani, co go gryzie?

Odwróciła wzrok.

- Chyba martwi się o pieniądze - powiedziała. - Zaproponowałam mu to, co mam. Wściekł się i wymaszerował

z domu. Od tej pory nie odzywa się do mnie.

- To nie jest podobne do Everetta.

- Wiem - westchnęła, uśmiechając się do niego. - Chyba

chce, żebym wyjechała.

- Denerwuje go brak pieniędzy. - Eddie uśmiechnął się

szeroko. - Niech pani nie rezygnuje. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje nas wszystkich.

## 84 UKRYTE PRAGNIENIA

- Może i tak - powiedziała Jennifer. - Żałuję, że nie przyjął pieniędzy, które chciałam mu pożyczyć.

- To byłoby niesamowite, gdyby Everett przyjął pieniądze od kobiety. Bez urazy, ale jest na to za bardzo męski.

Jeśli wie pani, co chcę przez to powiedzieć.

Niestety, rozumiała. Już poznała go od tej strony. A najgorsze było to, że ciągle za nim tęskniła. Ten mały epizod na kanapie zaostriął jej apetyt, ale go nie zaspokoił.

Na lunch przygotowała półmisek zimnych mięs i wstawiła go do lodówki. Na stole postawiła koszyk z pieczywem, na kuchence stał dzbanek z kawą. Włożyła sweter i poszła odwiedzić Libby. Czowała się, jakby zastawiała pułapkę. Może jedzenie sprawi mu przyjemność, kiedy nie będzie musiał patrzeć na kobietę z miasta.

Libby nie zadawała żadnych pytań, po prostu cieszyła się z odwiedzin, ponieważ dzieci były w szkole i mogła porozmawiać o modzie i programach telewizyjnych.

Jennifer wyszła o godzinie trzynastej i poszła sprawdzić, czy Everett zjadł. Była zaskoczona, kiedy zastała go przemierzającego nerwowo kuchnię. Palił jak komin.

- A więc nareszcie jesteś! - wybuchnął patrząc na nią groźnymi piwnymi oczami. - Do diabła, gdzie byłaś? Nie

zostawiłaś żadnej wiadomości! Nie wiedziałem, czy wyjechałaś, czy zostałaś porwana, czy wpadłaś do dziury...

- A co cię to obchodzi? - zapytała. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie zależy ci na moim towarzystwie!



- A czego się spodziewałaś? - zapytał groźnie. - Okłamałaś mnie.

- Nie zrobiłam tego - odparła.

- Myślałem, że jesteś biedną sekretarką, która umrze

**UKRYTE PRAGNIENIA**

z głodu, jeśli nie dam jej pracy - powiedział przez zaciśnięte zęby, patrząc na nią prawie z nienawiścią. - A co odkryłem?

Mieszkałaś i pracowałaś w Nowym Jorku. Zarabiałaś więcej w tydzień niż ja w dwa miesiące!

A więc o to chodziło. Jego duma została urażona. On był biedny, a ona nie. To go dobiło. Teraz poznała powód jego dziwnego zachowania. Był nieprzystępny jak grzechotnik.

W zakurzonych dzinsach i kowbojskich butach wyglądał jak jakiś przestępca.

- Miałam zapalenie płuc - zaczęła. - Musiałam przyjechać na południe...

- Czy Bobby o tym wiedział? - zapytał.

- Nie - powiedziała. - Nie widziałam żadnego powodu, żeby mu o tym mówić!

- Dlaczego nie powiedziałaś od razu? - wycedził przez zęby, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu następnego papierosa.

- A co tu było do powiedzenia? - zapytała bezsilnie.

Zdjęła sweter, a jej zielone oczy patrzyły na niego błagalnie.

- Jestem taka jak dawniej.

- Nie sądzę- powiedział. Zapalił papierosa. - Przyjecha

łaś tu, wyglądając jak zmokła kura. A teraz... - Wypuścił

kłęb dymu, delektując się zmianą, jaka w niej zaszła. Przez

chwilę jego wzrok zatrzymał się na jej białej bluzce, potem zmrużył oczy.

- Kiedyś przywiozłem tu dziewczynę z miasta - powiedział zamyślony. Pochwycił jej wzrok. - Kiedy

odkryła, że mam więcej pomysłów niż pieniędzy, uciekła. Byliśmy zaręczeni - zaśmiał się gorzko. -  
Jestem ślepy, jeśli chodzi o kobiety.

Objęła się ramionami.

## 86 UKRYTE PRAGNIENIA

- Dlaczego robi ci to taką różnicę? - zapytała. - Przyjęłam to zlecenie tylko po to, by ci pomóc - dodała.

Podeszła bliżej.

- Chciałam się odwdziczyć za to, że dałeś mi pracę, kiedy jej potrzebowałam. Wiedziałam, że nie było cię na to stać, ale ja miałam kłopoty. Poświęciłeś się dla mnie. Chciałam, żebyś miał swojego byka.

Rysy jego twarzy stwardniały i odwrócił się od niej, jakby nie mógł znieść jej widoku. Podniósł papierosa do ust. Stał wyprostowany, jakby połknął kij.

- Chcę, żebyś wyjechała - powiedział.

- Wiem - powiedziała, wzdychając cicho. - Kiedy?

- Pod koniec tygodnia.

Tak szybko? pomyślała z żalem.

- Czy ty mnie nienawidzisz? - zapytała zraniona.

Trzymając kurczowo papierosa w dłoni, odwrócił się powoli, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem. Podeszedł bliżej, patrząc na nią w niepokojący sposób.

Płynnym ruchem wyrzucił nie dopalonego papierosa do popielniczki i wyciągnął rękę.

- Nienawidziłbym cię - powiedział ostro. - Gdybym nie pragnął cię tak bardzo - przytrzymał obie jej dłonie, pochylił głowę i pocałował ją.

Na moment spięła się, bo w tym pocałunku nie było czu

łości. Był brutalny i celowo sprawiał jej ból. Ale pomimo to

kochała go. Jeśli tylko tyle mógł jej dać, to musi jej to

wystarczyć. Oswobodziła dłonie i objęła go za szyję. Rozchyliła usta, ofiarowując mu wszystko, czego pragnął. Nie mogła odwzajemnić pieszczoty, bo nie miała możliwości.

Brał, nie starając się sprawić jej przyjemności.

# UKRYTE PRAGNIENIA 87

Pieścił ją mocnymi dłońmi, przytulając zmysłowo i bezczelnie do swojego ciała, pozwalając jej poczuć, jak rozpaczliwie jej pragnie.

- Czy to było kłamstwo? - zapytał. - Czy naprawdę jesteś dziewicą?

- Tak - odpowiedziała drżącym głosem. Nadal przytulał

ją w intymny sposób. Kiedy próbowała się odsunąć, przyciągnął ją jeszcze mocniej.

- Nie rób tego - powiedział złośliwie. - Lubię cię czuć.

Czy to nie daje ci poczucia zwycięstwa, dziewczyno z miasta, że wiesz, jak reaguję na ciebie?

Nadaremnie próbowała go odepchnąć.

- Nie poniżaj mnie, Everett - błagała.

- A jestem w stanie to zrobić? - zaśmiał się lodowato. -

Z twoimi możliwościami? - zacisnął dłonie, zmuszając ją do

krzyku. Pochylił głowę. Tym razem pocałunek był prowokujący. Lekko muskał jej wargi ustami, delikatnie i czule, aż poczuła się odurzona, była jak w transie. Zaczęła odwzajemniać pieszczotę.

- Czy chcesz ze mną zostać, Jenny? - wyszeptał.

- Tak - odszepnęła, wkładając całe serce w odpowiedź.

Złapała go za koszulę drżącymi palcami. Jej usta dopominały

się jego pocałunku.

- Tak, chcę zostać!...

Oddychał szybko i ciężko.

- To chodź na górę. Wtedy pozwolę ci zostać.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów.

Przytulał ją w sposób, który ją zaszokował i przestraszył.

Odepchnęła jego ręce. Była zawstydzona i zrozpaczona.

- Co masz na myśli? - szepnęła.



# UKRYTE PRAGNIENIA

Roześmiał się, a jego oczy były zimne jak lód.

- Nie wiesz? Kochaj się ze mną. Czy mam to powiedzieć bardziej bezpośrednio, Jennifer? - dodał i powiedział to w sposób, który spowodował, że wyciągnęła dłoń, by go uderzyć.

Złapał ją za rękę, patrząc na nią z pogardą, pożądaniem i złością.

- Nie jesteś zainteresowana? - zapytał kpiąco. - Przed chwilą byłaś. Podobnie było tamtej nocy, kiedy pozwoliłaś, żebym cię rozebrał.

Zacisnęła zęby, starając zachować godność i dumę.

- Puść mnie - powiedziała drżącym głosem.

- Mógłbym cię zaspokoić, dziewczyno z miasta - powiedział, patrząc na jej ciało śmiałym spojrzeniem. - Któregoś dnia będziesz z jakimś mężczyzną. Dlaczego to nie mogę być ja? Czy może najpierw muszę stać się bogaty?

Poczuła zbierające się łzy. Czowała, że za chwilę złamie jej nadgarstek. Bolały ją plecy, bo nadal ją mocno przytulał.

Zamknęła oczy, by nie widzieć jego okrutnej twarzy. Tak bardzo go kochała. Więc jak mógł traktować ją w ten sposób?!

Jak mógł być taki okrutny po czułości, jaką się wzajemnie obdarzali!

- Bez komentarza? - zapytał. Opuścił ręce i wyjął tłętego się papierosa z popielniczki. - Nie możesz winić mężczyzny, że próbuje. Ubiegłej nocy byłaś chętna. Myślałem, że skoro masz odejść, będziesz chciała zabrać ze sobą wspomnienia.



Aż do tej chwili miałam cudowne, pomyślała z żalem.

Sięgnęła drżącymi rękami po sweter. Nie mogła spojrzeć na  
niego.

# UKRYTE PRAGNIENIA 89

- Kiedy skończysz pracę w kuchni, na biurku leży korespondencja, którą możesz przepisać na maszynie - powiedział, idąc w kierunku drzwi. Odwrócił się z ponurym uśmiechem. - W ten sposób możesz nadrobić czas, który straciłaś na odnawianie pokoju tej kobiecie.

Nadal się nie odezwała i nie poruszyła. Zawalił się cały jej świat. Kochała go. A on ją traktował jak dziwkę, którą poderwał na ulicy!

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Nie musisz nic mówić - powiedział. - Nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie zależało mi na tym. Tylko cię pragnąłem.

Gdybym miał pieniądze, mógłbym mieć ciebie i tuzin do ciebie podobnych, prawda?

Zmusiła się, by unieść udręczoną twarz. Aż się wzdrygnął na ten widok, ale ona tego nie zauważyła.

- Powiedz coś! - wrzasnął.

Dumnie uniosła podbródek. Jej opuchnięte, jasne oczy

patrzyły na niego oskarżycielsko. Nie powiedziała ani jednego słowa. Nawet gdyby rzucił ją o ścianę, nie dałaby mu tej satysfakcji.

Wciągnął ze złością powietrze, odwrócił się na pięcie i zatrzasnął drzwi.

Poszła na górę jak w transie, prawie nie zwracając uwagi

na otoczenie. Weszła do swojego pokoju, wzięła nie zrealizowane czeki, które jej wręczał, i ułożyła je starannie na kredensie. Spakowała się szybko i zajrzała do portmonetki.

Zostało jej akurat tyle pieniędzy, że wystarczy na taksówkę.

Spieniędzy czek w mieście. Zamówiła taksówkę, wzięła walizkę i zeszła na dół.

Kiedy podjechała taksówka, nigdzie nie zauważyła Eve-

# 90 UKRYTE PRAGNIENIA

retta, Eddiego i Biba. Zeszła po schodach, nie płakała i miała zdecydowany wyraz twarzy.

- Proszę zawieźć mnie do miasta - powiedziała cicho.

Taksówka ruszyła, a ona po raz ostatni popatrzyła na don

i zagrody. Potem odwróciła się i zamknęła oczy.

Na szczęście Jennifer nie miała kłopotów ze znalezieniem

pracy. Sally była pod wrażeniem roboty, którą wykonała dla

pani Whitehall. Jennifer uwielbiała tę pracę, ale musiało minąć kilka tygodni, by mogła myśleć o Everecie nie płacząc.

Kawa stojąca na stole stygła. Zmarszczyła brwi, a jej dłoń

znieruchomiała nad projektem, który robiła dla nowego

klienta.

- Chcesz świeżej kawy? - zapytała Sally Wade, stojąc

w drzwiach. Uniosła własny kubek. - Właśnie idę sobie

nalać.

- Dzięki - Jennifer roześmiała się.

- Po raz pierwszy od trzech miesięcy wyglądasz na szczęśliwą - stwierdziła Sally. - Skończyłaś z nim?

- Z kim?

- Z facetem, przez którego płakałaś przez pierwszy tydzień. Nie wtykałam nosa, ale zastanawiałam się - przyznała się Sally. - Czekałam na telefon albo na list. Ale się nie

doczekałam. Myślałam, że musi mu zależeć, skoro ty jesteś

tak bardzo zaangażowana.

- Chciał mieć kochankę - powiedziała Jennifer. - A ja

chciałam mieć męża. Po prostu źle się zrozumieliśmy. Poza

tym - powiedziała z bladym uśmiechem - już czuję się

o wiele lepiej. Mam wspaniałą pracę, wspaniałą szefową

# UKRYTE PRAGNIENIA 91

i nawet chłopaka na pół etatu. Jeśli można uznać Andrew za chłopaka.

- Jest uroczy - westchnęła Sally. - Tego właśnie potrzebujesz. To energiczny człowiek.

- I nie najgorszy architekt. Na pewno jesteś zadowolona,

że pracuje z nami. - Jennifer uśmiechnęła się szeroko. -

W ubiegłym miesiącu zrobił świetny projekt biurowca.

- Ty też - powiedziała Sally, uśmiechając się. Oparła się

o framugę. - Uważam, że to był doskonały pomysł z umiejscowieniem kilku firm w odnowionej rezydencji. Potrzebny był do tego zgrany zespół, a ty i Andrew świetnie się dogadujecie.

- Ale tylko zawodowo - stwierdziła Jennifer, obracając

ołówkę w szczupłych palcach. - Nie chcę, by się zaanga

żował. Jeśli on w ogóle może się zaangażować - roześmiała

się.

- Nie próbuj się zakopać żywcem.

- Nie próbuję. Tylko że... - wzruszyła ramionami. - Dopiero dochodzę do siebie... już nie chcę ryzykować. Musi minąć sporo czasu.

- Niektórzy mężczyźni są sympatyczni. - Sally nieśmiało

wyraziła swoje zdanie.

- Więc dlaczego jesteś sama? - padło ostre pytanie.

- Jestem wybredna - dodała Sally, uśmiechając się rozbrajająco. - Bardzo, bardzo wybredna. Chcę Retta Butlera albo nikogo.

- Nie ten wiek i nie ten stan.

- Ty jesteś z Georgii. Pomóż mi poszukać!

- Przykro mi - mruknęła Jennifer - Gdybym go znalazła,

nikomu nie powiedziałabym o tym.

# 92 UKRYTE PRAGNIENIA

- Rozumiem. Daj kubek, to naleję ci kawy.

- Dzięki, szefowo.

- Bosko, jest kawa - zawołał wysoki, rudowłosy mężczyzna. - Poproszę o czarną, dwa pączki i jajko sadzone...

- Bar śniadaniowy jest zamknięty, panie Peterson - powiedziała Jennifer.

- Przykro mi, Drew - dodała Sally. - Musisz złapać kurę

i zadać sobie trochę trudu.

- Umrę z głodu - narzekał, wpychając ręce do kieszeni.

- Nie mam ani żony, ani matki. Mieszkam sam. Moja kucharka mnie nienawidzi...

- Łamiesz mi serce - powiedziała dramatycznie Sally.

- Możesz zjeść resztę mojego pączka - zaproponowała

Jennifer, podając mu kawałek pączka w czekoladzie.

- Mniejsza o to - westchnął Drew. - Ale i tak dziękuję.

Po prostu padnę z głodu.

- O to chyba nie będzie trudno - zauważyła Jennifer.

- Wyglądasz jak skóra i kości.

- W tym tygodniu przytyłem dwa kilo - powiedział ura

żony.

- Gdzie się podziały te kilogramy? - zapytała Sally. -

W dużym palcu u nogi?

- Bardzo śmieszne - roześmiał się.

- Jesteś za chudy - stwierdziła Jennifer.

Rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Wciąż rosne. - Przeciągnął się leniwie. - Przejdziesz

się ze mną do tego nowego biurowca?

- Nie, dziękuję. Muszę skończyć te rysunki. Co sądzisz?

Pokazała mu jeden, a on przyjrzał mu się doświadczonego  
okiem architekta.



# UKRYTE PRAGNIENIA 93

- Ładne. Pamiętaj tylko, że będzie się tam przewijało dużo ludzi, więc projektuj rozsądnie.

- Więc muszę pożegnać się z białym dywanem - żartowała.

- Ja ci dam biały dywan - mruknął. Przyjrzał się jej, wydymając wargi. - Co za zmiana!

Zamrugła oczami.

- Jaka?

- Kiedy zaczęłaś tu pracować trzy miesiące temu, wyglądałaś jak zmokły kociak. A teraz... - tylko westchnął.

Była ubrana w beżowy kostium, różową bluzkę w paski,

a na szyi zawiązała różową jedwabną apaszkę. Jej blond włosy miały prawie platynowy odcień i odzyskały dawny po

łysk. Fryzjer je podciął, tak że opadały falami aż do ramion.

Cera Jennifer była delikatna i miała kremowy odcień. Znowu zaczęła się malować. Wyglądała dobrze i wyczytała to z jego oczu.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za komplement - powiedziała. - Od jakiegoś czasu mam bardzo niską samoocenę.

- Trzymaj się mnie, dzieciaku, a wywinduję ją bardzo wysoko - obiecał z lubieżnym uśmiechem.

- On mnie próbuje uwieść, Sally! - zawołała.

Spodziewała się żartobliwej odpowiedzi, ale nie doczekała

się. Spojrzała na Andrew pytająco.

- Sądziś, że wyszła?

- Nie. Odebrała telefon. Jeszcze się nie przyzwyczałaś do melodyjnego dzwonka?

Nie przyzwyczała się. Było sporo rzeczy, do których nie

# UKRYTE PRAGNIENIA

mogła się przyzwyczaić. A najgorszą z nich było życie bez

Everetta. Miała dobrą pracę, ładne mieszkanie i trochę nowych ubrań. Ale bez niego nic się nie liczyło. Po prostu wegetowała. Nadal była urażona pogardą, jaką jej okazał.

- No cóż! - powiedziała Sally, usiłując złapać oddech,

kiedy do nich dołączyła.

- Jeśli reszta tego faceta jest taka, jak jego głos, to wracam do aktywnego życia zawodowego. To był potencjalny klient. Sądzę, że okaże się Rettem Butlerem, o którym zawsze marzyłam. Co za aksamitny, seksowny głos!

- Śnij dalej - dokuczała jej Jennifer.

- Przyjdzie jutro rano, żeby z nami porozmawiać. Chce

odnowić cały dom! - wykrzyknęła Sally.

- Więc musi mieć okazały portfel - stwierdził Andrew.

Sally przytaknęła.

- Nie powiedział, gdzie znajduje się dom, ale założyłam,

że jest niedaleko. Bo to nie brzmiało jak rozmowa zamiejscowa. - Zerknęła na Jennifer z uśmiechem.

- Najwyraźniej stałaś się znana - roześmiała się. - Zapytał się, czy to ty

będiesz robiła projekt. Miałam wrażenie, że inaczej nie zgodziłby się. - Zawirowała z kubkiem w dłoni. - Co za dar niebios. Z biurowcem i tym zleceniem wyjdziemy na prostą,

dzieciaki! Ale szansa!

- A dopiero wczoraj jęczałaś na temat rachunków. - Jennifer roześmiała się.

- Mówiłam ci, że coś się pojawi, prawda?

- Przynosisz mi szczęście - powiedziała jej Sally. - Drzę

na samą myśl, co by się stało, gdybym cię nie zatrudniła.

- Wiesz, jak bardzo doceniam to, że mam tę pracę -

# UKRYTE PRAGNIENIA 95

powiedziała Jennifer. - Znajdowałam się w dramatycznej sytuacji.

- Zauważyłam to. Obydwie na tym skorzystałyśmy. Nadal korzystamy - powiedziała ciepło Sally. - Uczcijmy to.

Chodźcie, postawię wam lunch.

- Wspaniale! - Jennifer wstała, chwytając torbę. - Po

śpieszmy się, zanim zmieni zdanie.

Wyszła w pośpiechu. Tuż za nią podążał Drew, wyprzedzając Sally. Nikt z nich nie zauważył mężczyzny siedzącego w luksusowym samochodzie. Gładząc leniwie telefon samochodowy, przyglądał im się w skupieniu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Drew poprosił, by Jennifer wyszła z nim wieczorem, ale

odmówiła z uśmiechem. Już nie zależało jej na życiu towarzyskim. Bywała z Sally na służbowych przyjęciach, kiedy trzeba było zyskiwać nowych klientów lub omówić nowe

zlecenia. Ale na tym kończył się jej udział w życiu towarzyskim. Większość czasu spędzała samotnie w swoim skromnym mieszkaniu, przeglądając rysunki i projektując wystrój pokoi.

Lubiła pracować dla Sally. Houston było dużym miastem,

choć mniejszym od Nowego Jorku. I mimo że istniała konkurencja, nie była tu taka zaciekle. Stres był mniejszy. A najlepsze w tym wszystkim było to, że Jennifer miała dużo swobody przy projektach. Miała wolną rękę, póki zaspokajała oczekiwania klientów. Ubóstwiała swoją pracę, przez co ponownie stała się taką kobietą, jaką była przedtem. Lecz tym razem nie wpadła w pułapkę życia ponad stan. Planowała

swoje wydatki. Piękne ubrania, które uwielbiała, kupowała na wyprzedazy.

Prowadziła wygodne życie. Ale jakaś jej część nadal

opłakiwała Everetta. Nie było dnia, by nie wyobrażała go

sobie. Tak bardzo do siebie pasowali. Nigdy nie doświadczyła

takiej czułości od żadnego mężczyzny.

Wstała z kanapy i zapatrzyła się na Houston. Miasto było

# UKRYTE PRAGNIENIA 97

jasne i piękne, ale pamiętała rancho w gwiazdziste noce. Psy

wyły w oddali, świerszcze grały pod schodami. Wszędzie

dookoła rozciągała się otwarta przestrzeń, na niebie migotały gwiazdy, a na łąkach widać było sylwetki pasącego się bydła.

Objęła się mocno ramionami i westchnęła. Może któregoś

dnia zmniejszy się ból i naprawdę zapomni o nim. Może

kiedyś, wspominając jego oskarżenia, nie będzie tak cierpia

ła. Ale obecnie ból był nieznośny. Chętnie przystawała na to, by została jako jego kochanka, jako obiekt do wykorzystania,

kiedy przyjdzie mu na to ochota. Nie pozwolił, by była czę

ścią jego życia. Nie mógł powiedzieć jej wyraźniej, jak nisko ją ceni. To bolało najbardziej, że nie udało jej się do niego dotrzeć, pomimo okazanej troski i czułości. Nie widział nic

poza jej ciałem i swoim pożądaniem. Nie kochał jej i postarał

się, żeby się o tym dowiedziała.

Było wiele nocy takich jak ta, kiedy nerwowo przemierzała pokój, zastanawiając się, czy w ogóle myśli o niej. Jakoś w to wątpiła. Everett wznosił mur wokół swojej osoby.

Nie dopuszczał do siebie nikogo. Szczególnie kobiety z miasta, której dochody były wyższe od jego własnych.

Roześmiała się gorzko. Szkoda, że jak już zakochała się

po raz pierwszy w życiu, to w takim cynicznym mężczyźnie.

To wypaczyło jej spojrzenie na świat. Jej uczucia były głęboko ukryte, tak by nikt nie mógł jej już zranić. Nikt nie mógł

do niej dotrzeć. Czowała się bezpiecznie w swoim kokonie.

Teraz, podobnie jak on, nie potrafiła kochać. W pewien sposób było to błogosławieństwem, bo nie można było już jej zranić. Potrafiła śmiać się i flirtować z Drew, ale to nie miało znaczenia. Teraz chodzenie na randki nie stanowiło ryzyka.

Dobrze ukryła swoje serce.

# 98 UKRYTE PRAGNIENIA

Ostatni raz zerknęła na sylwetkę miasta, zgasiła światło

i poszła spać. Kiedy zapadała już w sen, zastanowiła się, kto może być tym nowym klientem. Uśmiechnęła się szeroko,

przypominając sobie komentarz Sally na temat jego zmysłowo brzmiącego głosu.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy zasnęła. Zaczęła się

pośpiesznie ubierać w beżową jedwabną sukienkę i pantofle

na wysokich obcasach. Jęknęła na widok swoich niesfornych

włosów, które się wiły wokół twarzy, uniemożliwiając upięcie ich w kok. Umalowała się, włożyła pantofle i wybiegła w pośpiechu w chłodny, jesienny poranek, zapominając

o okryciu. No cóż, może nie zamarznię, uspokajała się, wsiadając do taksówki i jadąc do biura.

- Nareszcie jesteś - powiedział Drew z udawanym gniewem, kiedy wbiegła do biura, nie mogąc złapać tchu. Miała zaróżowione policzki, oczy jej błyszczały. - Powiniennem cię

wylać z pracy.

- Proszę bardzo. Spróbuj. - Uśmiechnęła się do niego. -

A ja opowiem Sally o kosztorysie, który sfałszowałeś.

- Szantażystka! - warknął. Chwycił ją i uniósł wysoko,

śmiejąc się razem z nią.

- Postaw mnie, ty męski szowinisto - roześmiała się wesoło. Jej twarz była piękna, ciało pociągająco wyeksponowane. Trzymała ręce na jego ramionach, a jej włosy wirowały z każdym obrotem. - No, postaw mnie - prosiła go. - Postaw mnie, Drew, a zaproszę cię na lunch.

- Nie mam wyjścia - mruknął oschłym tonem.

- Jennifer! Drew! - wykrzyknęła Sally, wchodząc do pokoju i nerwowo się śmiejąc. - Przestańcie błaznować. Mamy sprawę do omówienia, a robicie okropne wrażenie.

- Och - mruknął Drew. Odwrócił głowę, w tym samym

momencie zrobiła to Jennifer i cały śmiech i radość wyparowały z niej jak powietrze z pękniętego balonika. Patrzyła na przybysza z napięciem, a po chwili z wściekłością.

Drew postawił ją i uśmiechając się, podszedł z wyciągniętą ręką.

- Przepraszam za to zajście. Karcę personel za spóźnienie

- zachichotał. - Jestem Andrew Peterson. A to moja współpracownica, Jennifer King.

- Wiem, jak się nazywa - powiedział cicho Everett Cul-

hane. Jego ciemne oczy były wściekłe i zimne, uśmiechnął

się drwiąco. - Znamy się.

Sally była zaszokowana. Właśnie do niej dotarło, kim jest

Everett, kiedy spojrzała na pobladłą twarz Jennifer.

- Pan Culhane jest naszym nowym klientem - powiedziała Sally z wahaniem. Jennifer wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć. - Pamiętasz, mówiłam, że dzwonił.

- Nie wymieniłaś nazwiska - powiedziała Jennifer głosem drżącym z gniewu. - Przepraszam, ale muszę teraz zadzwonić.

- Nie tak szybko - powiedział Everett cicho. - Najpierw

porozmawiamy.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a jej ciało drżało od tłumionego napięcia.

- Nie mam panu nic do powiedzenia - udało jej się powiedzieć. - A pan nie może mi powiedzieć nic, co chciałabym usłyszeć.

- Jennifer... - zaczęła nerwowo Sally.

- Jeśli moja praca zależy od tego, czy będę pracowała dla

pana Culhane'a, to możesz zwolnić mnie z miejsca - powie-



# UKRYTE PRAGNIENIA

działa Jennifer. - Nie będę z nim rozmawiała, a tym bardziej pracowała. Przykro mi.

Odwróciła się i wyszła na trzęsących się nogach. Nie mog

ła nawet usiąść, trzęsła się jak osika i czuła palące łzy. Słyszała dobiegające z zewnątrz głosy, ale je zignorowała. Gapiła się tak intensywnie na abstrakcyjny obraz, aż poczuła że oślepnie.

Ledwo dotarł do niej dźwięk otwieranych drzwi. Potem

zamknęły się stanowczo. Zerknęła przez ramię i zobaczyła

Everetta.

Dopiero wtedy zauważyła, że ma na sobie garnitur. Bardzo drogi, świetnie skrojony, w szarym kolorze, który podkreślał jego śniadą karnację i czarne włosy. Wyglądał elegancko w tym nowym stroju. W rękę trzymał kapelusz kowbojski. Przyglądał się jej spokojnie, jakby ją oceniał. Trwało to dłuższą chwilę.

- Odejdź, proszę - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał, rzucając niedbale kapelusz na jej

biurko. Opadł na fotel, zakładając nogę na nogę. Zapalił

papierosa i przysunął bliżej popielniczkę, nie przestając jej się przyglądać.

- Jeśli chcesz przerobić dom, to są inne firmy - powiedziała.

- Czy ty się mnie boisz? - zapytał cicho.

- Jestem wściekła - odpowiedziała głosem tylko trochę

głośniejszym od szeptu. Ręką odgarnęła niesforny kosmyk

włosów. - Przed moim wyjazdem równie dobrze mogłeś

użyć bata. Czego teraz chcesz? Pokazać mi, jak ci się dobrze

powodzi? Zauważyłam krój twojego garnituru. A fakt, że

możesz zatrudnić tę firmę do odnowienia domu, wskazuje na

# UKRYTE PRAGNIENIA 1 0 1

duże pieniądze - uśmiechnęła się niepewnie. - Mam nadzieję, że to nagłe bogactwo cię uszczęśliwiło.

Milczał przez pewien czas. Bacznie ją obserwował, jakby

zapomniał, jak wygląda.

- Nie zapytasz, jak doszedłem do bogactwa? - odezwał

się w końcu.

- Nie, ponieważ nie obchodzi mnie to - powiedziała.

Lekko drgnął mu kącik ust. Zaciągnął się papierosem

i strzepnął popiół do popielniczki.

- Sprzedałem prawa do dzierzawy pól naftowych.

I to tyle, jeśli chodzi o twoje zasady, chciała powiedzieć,

ale nie miała siły. Usiadła ostrożnie za biurkiem.

- Bez komentarza? - zapytał.

Zbladła, przypominając sobie ze wstrząsającą jasnością

ostatni raz, kiedy to powiedział. Wyglądało na to, że on też

sobie przypomniał.

- Chcę odnowić dom - powiedział sucho. - Chcę, żebyś

ty to zaprojektowała. Nikt inny. Chcę, żebyś mieszkała

u mnie, kiedy to będziesz robiła.

- Najpierw zamarznie piekło - powiedziała cicho.

- Miałem wrażenie, że firma ma kłopoty finansowe - powiedział bezczelnie. - Prowizja za to zlecenie będzie bardzo duża.

- Kiedyś już ci powiedziałam, że nie możesz mnie kupić

- wyjąkała drżącym głosem. - Wolałabym rzucić się z urwiska, niż mieszkać z tobą pod jednym dachem.

Zamknął oczy. Kiedy je znowu otworzył, przyglądał się swoim kowbojskim butom.

- Czy to z powodu tego rudowłosego klowna? - zapytał nagle, unosząc gwałtownie wzrok, by jej spojrzeć w oczy.

# 102 UKRYTE PRAGNIENIA

- To nie twój interes.

Błądził wzrokiem po jej twarzy.

- Z nim zachowujesz się inaczej - powiedział. - Jesteś ożywiona i szczęśliwa. A w momencie, kiedy mnie zauważyłaś, uszło z ciebie życie.

- A czego się spodziewałeś?! - wybuchnęła, patrząc na niego dzikim wzrokiem. - Zmieszałeś mnie z błotem.

Odetchnął powoli.

- Wiem.

- To dlaczego tu jesteś? - zapytała ze znużeniem. - Czego chcesz ode mnie?

Patrzył na papierosa nie widzącym wzrokiem.

- Mówiłem ci. Chcę odnowić dom. - Spojrzał na nią.

- Stać mnie na najlepszych i kogoś takiego właśnie chcę.

Ciebie.

Jego głos miał dziwną intonację, ale była za bardzo zdenerwowana, by to zauważyć. Zamrugła oczami, starając się opanować.

- Ja tego nie zrobię. Sally będzie musiała wylać mnie z pracy.

Wstał i zgasił papierosa, zanim włożył ręce do kieszeni.

Stał i patrzył na nią.

- Istnieją mniej przyjemne sposoby załatwienia tej sprawy - powiedział. - Mógłbym skomplikować życie twojej nowej pracodawczyni. - Jego oczy rzucały wyzwanie. -

Zmuszasz mnie do odkrycia kart. Zastanów się, czy będziesz mogła wyjechać, mając ją na sumieniu.

Nie mogła tego zrobić i on o tym wiedział. Zranił jej

dumę.

- Co chcesz osiągnąć, zmuszając mnie do powrotu? - za-

# UKRYTE PRAGNIENIA

103

pytała. - Gdybym mogła, wsadziłabym ci nóż w plecy. Nie prześpię się z tobą, bez względu na to, co zrobisz. Więc co będziesz z tego miał?

- Odnowiony dom - powiedział leniwie. Zlustrował ją

wzrokiem. - Tamto mi przeszło. Co z oczu, to i z serca, czy

tak się nie mówi? - Wzruszył ramionami i odwrócił się z wyrachowanym wyrazem twarzy. - A w ciemności jedno kobiece ciało jest podobne do drugiego - dodał, sięgając po kapelusz. - Więc jak będzie, panno King? Czy wracasz ze mną do Big Spur, czy mam przekazać pani Wade smutną wiadomość, że zostawiasz ją na lodzie?

Jej oczy rzucały zielone błyskawice. Nie pozostawił jej

wyboru. Ale zapłaci jej za to. Dopilnuje tego.

- Pojadę - syknęła.

Nie powiedział już ani słowa. Opuścił jej biuro nonszalancko, tak jakby to on wyświadczał jej przysługę, pozwalając jej zmienić wystrój swojego domu.

Chwilę później przysłała do niej Sally. Była zdenerwowana i skruszona.

- Nie miałam pojęcia - zaczęła. - Przysięgam, że nie wiedziałam, kim on jest.

- Teraz już wiesz - odparła Jennifer z drżącym uśmiechem.

- Nie musisz tego robić - powiedziała Sally szorstko.

- Obawiam się, że muszę. Everett nie rzuca pogrózek na

wiatr - powiedziała wstając. - Byłaś dla mnie taka dobra. Nie pozwolę, byś miała z mojego powodu kłopoty. Pojadę z nim.

W końcu to tylko jeszcze jedno zlecenie.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Wyślę z tobą Drew.

Jakoś to wytłumaczymy...

# 104 UKRYTE PRAGNIENIA

- Everett pożałoby go żywcem - powiedziała Jennifer. -

I nie udawaj, że tego nie wiesz. Drew jest miłym mężczyzną,

ale nie dorównuje Everettowi ani wagą, ani podłym usposobieniem. To jest prywatna wojna.

- Walka wręcz? - zapytała Sally smutno.

- Właśnie. On ma uprzedzenie do kobiet z miasta,

a ja byłam z nim niezupełnie szczerą. Chce wyrównać

rachunki.

- Sądziłam, że zemsta skończyła się wraz ze śmiercią

Borgiów - mruknęła Sally.

- Nie całkiem. Życz mi szczęścia. Będę go potrzebowała.

- Jeśli zrobi się gorąco, dzwoń po posiłki - poprosiła

Sally. - Spakuję torbę i wprowadzę się tam.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką - powiedziała ciepło

Jennifer.

- Jestem padalcem - usłyszała ironiczną odpowiedź. -

Żałuję, że cię w to wpakowałam. Gdybym wiedziała, kim on

jest, nigdy bym mu nie powiedziała, że tu pracujesz.

Jennifer liczyła, że wyruszy do Big Spur sama, ale Everett

pojechał z nią do jej mieszkania.

Czekał w salonie, kiedy się pakowała. Dokładnie zlustrował każdy kąt.

- Szukasz kurzu? - zapytała grzecznie, trzymając w ręce

walizkę.

Odwrócił się do niej z papierosem w ręku.



- To miejsce musi kosztować fortunę - stwierdził.

- Kosztuje, ale stać mnie na to. Zarabiam dużo forsy.

Wytknąłeś mi to, pamiętasz?

- Powiedziałem wiele okrutnych rzeczy, prawda? - po-

# UKRYTE PRAGNIENIA 105

wiedział cicho, patrząc w jej zaskoczone oczy. - Czy zostawiłem głębokie blizny?

Dumnie uniosła podbródek.

- Możemy jechać? Im szybciej tam dotrzemy, tym szybciej skończę pracę i będę mogła wrócić do domu.

- Czy nigdy nie myślałaś o ranczu jak o domu? - zapytał,

bacznie jej się przyglądając. - Kiedyś wydawało mi się, że

kochasz to miejsce.

- Wtedy było zupełnie inaczej - powiedziała i ruszyła do

wyjścia.

Odebrał jej walizkę, dotykając przy tym jej palców, wywołując dreszcz.

- Eddie i Bib zrobili mi piekło, kiedy dowiedzieli się, że

odeszłaś - powiedział otwierając jej drzwi.

- Myślałam, że byłeś tak zajęty świętowaniem, że nie

zauważyłeś.

- Ty mały głuptasie, ja... ! - Gwałtownie zamknął usta.

- Mniejsza o to. Mogłaś przynajmniej zostawić jakąś złośliwą wiadomość.

- Żebyś wiedział, dokąd pojechałam? - zapytała. - To

była ostatnia rzecz, jakiej chciałam.

- Zauważyłem - przyznał. Zamknął drzwi, podał jej

klucz i ruszył korytarzem do windy. - Libby podała mi nazwę firmy, dla której pracowałaś. Nie było trudno odgadnąć, że znajdziesz tu pracę.

Odgarnęła włosy.

- To tak mnie znalazłeś.

- Mamy parę nie dokończonych spraw - odpowiedział, kiedy czekali na windę. Musiała zacisnąć

pięści, by go nie kopnąć. Głęboko pod warstwą lodu tkwiła gorąca

# 106 UKRYTE PRAGNIENIA

miłość i tęsknota, ale prędzej umarłaby, niżby mu to ujawniła.

- Nienawidzę cię - wykrzyczała.

- Wiem - powiedział z dziwnym zadowoleniem.

- Panie Culhane...

- Kiedyś mówiłaś do mnie Rett - przypomniał.

Zaczerwieniła się i wymierzyła mu kopniaka w goleń.

Odskoczył w momencie, kiedy otworzyły się drzwi windy.

- Świnia - krzyknęła.

- Kochanie, nie zapominaj o naszych dzieciach - powiedział, cedząc słowa i patrząc na zafascynowanych widzów. -

Jeśli mnie pobijesz, kto będzie utrzymywał waszą dziesiątkę?

Czerwona ze wstydu wsiadła do windy, życząc mu z ca

łego serca, by zmiażdżyły go drzwi. Ale nic takiego się nie

stało.

- Błagałem cię, byś nie uciekała z tym akwizytorem - powiedział smutno. - Ostrzegałem, że sprowadzi cię na złą drogę!

Dookoła słychać było pomruki oburzenia. Rzuciła mu

wściekle spojrzenie. To była gra dla dwojga.

- A spodziewałeś się, że będę siedziała w domu i robiła

na drutach, podczas gdy ty uganiałeś się za tą ciemnooką

latawicą? - odwdzięczyła się. - Jestem w błogosławionym

stanie...

- W błogosławionym stanie... ? - mruknął, zaskoczony

jej niespodziewaną ripostą.

- A to przecież jest także twoje dziecko, ty bydlaku - wo

łała z udawanym szlochem, zakrywając twarz rękami i zerkając na niego ukradkiem.

- Kochanie! - wybuchnął. - Nic mi nie powiedziałaś!

# UKRYTE PRAGNIENIA 107

Chwyił ją i pocałował na oczach całego tłumu, podczas gdy ona próbowała się wyswobodzić.

Drzwi windy otworzyły się, a on oddychał nierówno i patrzył jej w oczy.

- Nie - wyszeptał, kiedy bezskutecznie próbowała się wyrwać. Trzymał ją mocno. - Potrzebuję cię - wyszeptał drżącym głosem. - Tak bardzo cię potrzebuję!...

Te słowa przywróciły wszystkie złe wspomnienia. Potrzebował tylko jej ciała. Wiedziała o tym! Wyswobodziła się z jego objęć i wybiegła z windy.

- Spróbuj jeszcze raz, to zniknę! - zagroziła, patrząc na niego ze wściekłością. - Nie żartuję! Tym razem mnie nie znajdziesz!

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. - Szedł obok niej i gdzieś zniknął jego dobry humor. Chwilę później zastanawiała się czy nie wyobraziła sobie tego wszystkiego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Teraz miał limuzynę z kierowcą. Pomógł Jennifer usiąść na tylnym siedzeniu obok siebie.

- Szybko się wspinasz po drabinie społecznej - powiedziała sarkastycznie.

- Masz coś przeciwko temu? - zapytał kpiąco. Usiadł wygodnie i znowu zapalił papierosa. - Nie przypuszczałem, że jakakolwiek kobieta może się oprzeć pieniądzom.

Przypomniała sobie, że już raz został odrzucony. Współczuła mu. Ale postanowiła nic nie mówić.

- Możesz wykupić swoje udziały - powiedziała, patrząc na ruch uliczny.

- Oczywiście.

- Naprawdę znaleźli ropę?

- Tysiące baryłek. - Spojrzał na nią znad papierosa. - Ca

ły horyzont zasłaniają szyby wiertnicze. Stalowe koniki polne - westchnął. - Bydłu to nie przeszkadza. Po prostu się pasie. Teraz jest już za późno, by się zagłębiać w to wszystko, ale wtedy nie zamierzałem aż tak bardzo cię zranić. Przeprosiłbym cię.

- Po tym, co mi powiedziałaś, przeprosiny nic by nie

znaczyły - wycedziła przez zęby.

Odwrócił głowę. Przez chwilę siedział i palił.

- Masz prawie dwadzieścia cztery lata, Jenny - powie-

# UKRYTE PRAGNIENIA 109

dział w końcu. - Jeśli nigdy nie słyszałaś takich słów, to nigdy nie miałaś do czynienia z prawdziwym życiem.

- Nie spodziewałam się, że usłyszę je od ciebie - odparła stanowczo. - Przecież potraktowałeś mnie gorzej niż kobietę, którą poderwałbyś na ulicy za dwadzieścia dolarów!

- Tak czy inaczej, w końcu i tak bym cię dotykał w ten sposób - warknął, patrząc na nią ze wściekłością. - I nie siedź jak jakaś niewinna lilia, udając, że nie wiesz, o czym mówię. Tej nocy na kanapie właśnie zamierzaliśmy zostać kochankami.

- Tamtej nocy nie wstydziłabym się - powiedziała zawzięcie. - Nie straciłabym do siebie szacunku. Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Potem się opanował i zaciągnął papierosem.

- Zraniłaś mnie.

- Co takiego?

- Zraniłaś mnie. - Spojrzał na nią piwnymi oczami. -

Ufałem ci. Pozwoliłem ci się zbliżyć do siebie. A potem mnie

zaskoczyłaś. Pracowałaś zawodowo i robiłaś karierę. Najgorsze ze wszystkiego było to, że... - dodał cicho. - Byłaś kobietą z miasta, przyzwyczajoną do eleganckich mężczyzn,

do życia w mieście i tamtejszego stylu. Nie mogłem tego

znieść. Płaciłem ci niewielką pensję, a ty wręczyłaś mi ten

czek...

Westchnął znużony.

- Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jak ja się czułem.



Mojej dumie zadano potężny cios. Nie miałem praktycznie

niczego, a ty pokazałaś mi bardzo obrazowo, że przewyższasz mnie na każdym kroku.

- Chciałam tylko pomóc - powiedziała cierpko. - Chcia-

# UKRYTE PRAGNIENIA

Łam ci kupić tego cholernego byka. Przepraszam. Gdybym miała zrobić to jeszcze raz, nie zaproponowałabym ci nawet dziesięciocentówki.

- To widać - westchnął. - Kim jest ten rudowłosy?

- Drew? Sally ci wyjaśniła. Jest naszym architektem. Ma własną firmę, ale przy większych zleceniach współpracuje z nami.

- Ale nie w moim domu - powiedział groźnie.

- To zależy od stopnia renowacji.

- Nie chcę go w swoim domu.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się, jak patrzy na ciebie - powiedział zimno.

- Mam dwadzieścia trzy lata - przypomniała mu. - Lubię Drew i sposób, w jaki na mnie patrzy! Jest miłym człowiekiem.

- A ja nie jestem - zgodził się. - Daleko mi do tego. Jeśli będzie cię dotykał, to połamię mu palce.

- Everecie Donaldzie Culhane! - wybuchnęła.

- Kto ci podał moje drugie imię?

- Nieważne - powiedziała zawstydzona.

Pogłaskał ją pieszczotliwie po włosach.

- Twoje włosy są przepiękne - mówił cicho. - Nie były takie na ranczu.

Starala się nie reagować na jego dotyk.

- Byłam chora - wykrztusiła z trudem.

- Zaokrągliłaś się i masz powabne kształty.

- Przestań! - zawołała, czerwona ze wstydu.

- Będę cię miał, Jenny - powiedział cicho, a ton jego głosu był tak łagodny, jak tego wieczoru, kiedy ją pieścił.

# UKRYTE PRAGNIENIA

111

- Musiałbyś mnie najpierw postrzelić w nogę! - wrzasnęła.

- Nie ma mowy - mruknął. - Masz być zdrowa i silna.

Masz dotrzymać mi kroku.

Ponownie się zaczerwieniła.

- Ale ja ciebie nie chcę!

- Ale chciałaś. I będziesz chciała. Ułożyłem plan, panno

Jenny - powiedział z zadziwiającą arogancją. - Jesteś obłą

żona, tylko jeszcze nie zdałaś sobie z tego sprawy,

- Mój dziadek podczas pierwszej wojny światowej powstrzymał niemiecką kompanię, zamiast się poddać.

- Czy to miało zrobić na mnie wrażenie?

- Nie będę twoją kochanką - powiedziała mu szczerze.

- Bez względu na plany, które nakreśliłeś, łapówki i groźby.

Przyjechałam z tobą, by uratować firmę Sally. Ale dla mnie

to tylko praca. Nie prześpię się z tobą.

- Dlaczego?

- Nie mogę robić tego bez miłości.

- Miłość nie zawsze jest możliwa - powiedział miękko.

- Czasem najpierw istnieje szacunek, opieka i przyjaźń...

- Czy możemy porozmawiać teraz o czym innym? - zapytała.

- Samo rozmawianie o tym nie spowoduje, że zajdziesz

w ciążę.

- Masz teraz pieniądze. Możesz płacić za towarzystwo

kobiet - stwierdziła. - Tak powiedziałeś.

- Czy chciałabyś być z mężczyzną, za którego zapłaciłaś,  
kochanie? - zapytał cicho.

- Czy chciałabym... - popatrzyła mu w oczy. - Nie.

- Ja też nie chciałbym być z kobietą, za którą zapłaciłem

# 1 1 2 UKRYTE PRAGNIENIA

- powiedział po prostu. - Jestem na to za dumny. Powiedzia

łem i zrobiłem ci wiele okropnych rzeczy - stwierdził. - Rozumiem, dlaczego jesteś zła i czujesz się zraniona. Kiedyś wytłumaczę ci, dlaczego zachowałem się w ten sposób. Teraz

spróbuję odzyskać przyjaźń, która nas łączyła. Nic więcej.

Pomimo całej tej zwariowanej gadaniny nigdy nie próbowałbym cię uwieść z premedytacją.

- Nie próbowałbyś? - zapytała z goryczą. - Czy to nie

po to ściągnąłeś mnie tu?

- Nie. - Zapalił następnego papierosa.

- Powiedziałaś, że spróbujesz... - powiedziała łamiącym

się głosem.

- Bardzo tego pragnę. Ale nie mogę kochać się z dziewczyną

tak po prostu. Kiedyś myślałem, że potrafię to zrobić - przyznał się. - Tamtej nocy... byłaś taka chętna, prawie straciłem głowę. Gdybym się nie powstrzymał, czy nienawidziłabyś

mnie?

- Nie ma sensu roztrząsać tego - powiedziała z wymuszoną grzecznością. - Co było, minęło.

- Kiedy patrzę na ciebie, czuję ból - powiedział szorstko.

- To nie patrz, albo bierz zimne prysznice! Nie spodziewaj się, że coś z tym zrobię. Przyjechałam tu do pracy!

Uniósł brwi i patrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- Skąd się dowiedziałaś o zimnych prysznicach?

- Oglądając filmy!

- Czy o seksie też dowiedziałaś się w kinie? - drwił.

- Dowiedziałam się w szkole! Wychowanie seksualne -

odcięła się.

- Ja musiałem dojść do tego sam - mruknął. - Nie było

tego przedmiotu w programie szkolnym.

# UKRYTE PRAGNIENIA 113

Zerknęła na niego.

- Na pewno brałeś dodatkowe lekcje na tylnym siedzeniu

w samochodzie.

- Właściwie to w stogu siana - powiedział cichym i łagodnym głosem. - Była dwa lata starsza i nauczyła mnie, co to seks.

Jennifer splonęła rumieńcem. Drżała od jego delikatnego dotyku, a serce biło jak oszalałe. Jak uda jej się przetrwać?

- Przepraszam za to, co ci powiedziałem. Zniszczyłem to,

co było między nami - mówił cicho. - Gdybyśmy się kochali, nie powiedziałbym tego.

Odsunęła się od niego z ironicznym uśmiechem.

- Naprawdę? - zapytała drżącym głosem i wyjrzała

przez okno. - Właśnie wtedy wyrzuciłbyś mnie za drzwi.

Dobrze o tym wiesz, Everecie Culhane.

- Z tobą tak nie jest.

- Ile razy opowiadałeś tę bajeczkę? - zapytała ze smutkiem.

- Raz. Właśnie teraz.

Wydawał się poirytowany, prawdopodobnie dlatego, że

nie nabrała się na jego sztuczki. Zamknęła oczy i oparła czoło o chłodną ramę okienną.

- Wołałabym zatrzymać się w motelu - odezwała się. -

Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nic z tego - odrzekł szorstko. - Możesz się zamykać,

jeśli mi nie ufasz. Ale pobyt na ranczu był jednym z warunków, które wynegocjowaliśmy.

Odwróciła głowę, by popatrzeć na jego surową i zaciętą

twarz. Znowu wyglądał groźnie.



# 1 1 4 UKRYTE PRAGNIENIA

- Co byś zrobił, gdybym ustąpiła? - zapytała nagle, bacznie go obserwując. - Gdybym zaszła w ciążę?

Odwrocił głowę, a jego oczy dziwnie błyszcząły.

- Uklęknąłbym i podziękował Bogu - powiedział ostro.

- A czego się spodziewałaś?

Rozchyliła usta.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Chcę mieć dużo dzieci.

To było zaskakujące.

- Libby twierdzi, że kochałaś to ranczo - zauważył.

- Bo kochałam, kiedy byłam tam mile widziana.

- Nadal jesteś.

- Tak twierdzisz? - przechyliła głowę. - Jestem kobietą

pracującą zawodowo i pochodzę z miasta.

- Uważam, że dziewczyny z miasta są bardzo seksowne.

- Pozwolił błądzić oczom po jej szczupłych nogach w różowych pończochach. - Nie wiedziałem, że masz nogi, Jenny.

Zawsze chodziłaś w dzinsach.

- Nie chciałam, żebyś patrzył na mnie lubieżnie.

- Bardzo śmieszne! - prychnął. - Wiedziałaś, że masz

podartą bluzkę, tego dnia, kiedy spadłaś z konia. - Czekał,

aż zaprzeczy. - Chciałaś, bym patrzył na ciebie.

Oddychała szybko.

- Byłam w szoku.

- Akurat. Byłaś zachwycona. - Uniósł papierosa do ust.

- Do tego czasu nie zauważałem, że jesteś kobietą. Postrzegałem cię jako dziecko, które trzeba chronić.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Nagle ujrzałem ciało, dla którego gotów byłbym zabić.

Sytuacja stała się nie do wytrzymania.

# UKRYTE PRAGNIENIA 115

- Ty także.

- Wiem - przyznał. - Umysł kazał mi trzymać się z daleka, ale ciało nie słuchało. Ty mi wcale nie pomogłaś.

- Jestem tylko człowiekiem! - wybuchnęła gniewnie. -

Nie prosiłam, byś mnie całował.

- Nie walczyłaś ze mną.

- Możemy skończyć ten temat?

- Teraz, kiedy robi się ciekawie? Nie lubisz tego wspominać?

- Nie lubię!

- Czy on całuje tak jak ja? - zapytał. - Pozwoliłaś temu rudzielcowi dotykać się?

- Nie - wyszeptwała.

Jego ciemne oczy powędrowały do dekoltu sukienki, szczupłych nóg, ponętnie zaokrąglonych bioder, potem znowu spojrzął jej w oczy.

- Dlaczego nie? - szepnął niepewnym głosem.

- Może teraz boję się mężczyzn - mruknęła.

- Może boisz się tylko innych mężczyzn? - wyszeptwał.

- Było wspaniale, kiedy się dotykaliśmy. Tak wspaniale i słodko... Kiedy kołysałem cię w ramionach, czułem jak wspaniale reagujesz.

Raptem się opamiętała i odsunęła dalej. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Nie! - krzyknęła.

Chwycił jej rękę i podniósł do ust.

- Z innymi kobietami nie potrafię nawet wprowadzić się

w odpowiedni nastrój - powiedział cicho. - Minęły trzy długie miesiące, a ja nadal nie mogę spać, bo ciągle myślę, jak wspaniale było, kiedy trzymałem cię w ramionach.

# UKRYTE PRAGNIENIA

- Przestań - powiedziała. - Nie zmusisz mnie, żebym  
czuła się winna.

- Nie tego chcę od ciebie. Nie poczucia winy.

- Chcesz jedynie seksu, prawda? Chcesz mnie, bo nie  
byłam z nikim innym.

Ujął jej twarz ciepłymi dłońmi.

- Któregoś dnia dokładnie ci powiem, czego oczekuję

- wyszeptał miękko. - Kiedy zapomnisz i wybaczysz. Do  
tego czasu będę zachowywał się jak przedtem. Biorąc zimne  
prysznicze i zapracowując się na śmierć.

Nie osłabnie w swoim postanowieniu, ale jego dłonie były  
takie ciepłe...

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- To nie jest... sprawiedliwe - szepnęła drżącym głosem.

- Wiem. - Jego dłonie drżały. Dotykał *jej*, jakby była jakimś bezcennym przedmiotem. - Umrę, jeśli  
cię nie poca

łuję! - szepnął tęsknie.

- Nie... - szepnęła.

Nie wyobrażała sobie, że pocałunek może być taki czuły  
i delikatny. Otworzyła szeroko oczy i popatrzyła w jego  
zweżone źrenice.

- Och... - szepnęła.

Odpowiedział tym samym. Kciukami pieścił jej policzki.

- Pragnę cię. Chcę z tobą mieszkać i pieścić cię. Chcę,

żebyś i ty mnie pieściła. Chcę się z tobą kochać.

- Nie możesz... Everett - udało jej się powiedzieć ochryp

łym szeptem. - Proszę, nie rób mi tego. Kierowca...

- Nie zauważyłaś, że zamknąłem przegrodę? - wyszeptał.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą. Zamknęła oczy

i delikatnie odsunęła się od niego.

# UKRYTE PRAGNIENIA 117

- Nie - powiedziała.

- W porządku - cofnął się i w milczeniu skończył palić papierosa.

Popatrzyła na niego ze znużeniem, odgarniając zbłąkany kosmyk włosów.

- Nie musisz się niczego obawiać - powiedział, jakby wyczuwając jej ukryte lęki. - Niczego od ciebie nie wezmę, czego nie dasz mi dobrowolnie.

Mocno zacisnęła dłonie. Językiem dotknęła spierzchniętych warg, nadal czuła na nich jego smak.

- Nie mogę pojechać z tobą - wybuchnęła nagle.

- Masz klucz w drzwiach - przypomniał jej. - Nie będę cię zmuszał do niczego.

Jej zmartwione oczy poszukały jego wzroku, a on uśmiechnął się uspokajająco.

- Powiem to inaczej - powiedział po chwili. - Nie będę wykorzystywał twoich chwil słabości. Tak lepiej?

- Nie znoszę być bezbronna!

- A sądzisz, że ja lubię? - warknął z błyskiem w oku.

Zgasił papierosa. - Mam trzydzieści pięć lat, a nigdy przedtem mnie to nie spotkało - rzucił jej piorunujące spojrzenie.

-I w dodatku z jakąś cholerną dziewczyną!

- Nie przeklinaj!

- Nie przeklinałem - powiedział ostro. Sięgnął po następnego papierosa.

- Możesz nie palić w samochodzie? - błagała. - Duszę

się od tego dymu.

Wydał dziwny odgłos i wsadził papierosa z powrotem do kieszeni.

- Niedługo zaczniesz wodzić mnie za nos.



# 1 1 8 UKRYTE PRAGNIENIA

- Bardzo kusząca wizja - stwierdziła ze słodkim uśmiechem. - Zaprzysięgli kawalerowie nie interesują mnie.

- A mnie pracujące zawodowo kobiety.

Przez resztę podróży nie odzywała się.

Przeznaczyl dla niej ten sam pokój. Zdziwiła się, że nie

zmieniono pościeli. Czeki, które jej wręczył, nadal leżały na kredensie.

Przyjrzała mu się, kiedy stawiał jej torbę.

- Nie... podarłeś ich? - wyjąkała.

Wyprostował się, zdejmując kapelusz i przeczesując ręką

gęste, ciemne włosy.

- I co z tego? - warknął. Widać było wyzwanie w jego

całej sylwetce. Górował nad nią.

- Ale ja ich nie chcę! - zawołała.

- Oczywiście, że nie chcesz - odpowiedział. - Masz teraz dobrze płatną pracę.

Uniosła wojowniczo podbródek.

- Mam.

Rzucił kapelusz na kredens i ruszył w jej kierunku.

- Przecież obiecałeś! - krzyknęła.

- Jasne - odpowiedział. Chwycił ją i pociągnął w ramiona, patrząc jej w oczy.

- A jeśli kłamałem? - wyszeptał szorstko: - I rzucę cię

na łóżko, rozbiorę i będę kochał?

Sprawdzał ją. Więc tak zamierzał to rozgrywać. Odwzajemniła jego spojrzenie bez lęku.

- Spróbuj - zaproponowała.

Lekko się uśmiechnął.

- Żadnej hysterii?

- Przestałam histeryzować tego dnia, kiedy zrzucił mnie

# UKRYTE PRAGNIENIA 119

koń, a ty miałaś lekcję anatomii - ripostowała. - Wykorzystaj mnie.

- Między tobą i mną nie ma mowy o wykorzystywaniu.

- Jeśli bym się sprzeciwiała, to by było.

- Kochanie - powiedział miękko. - Rozpaczliwie byś

mnie pragnęła.

Już pragnęła. Jego dotyku, zapachu i silnych ramion.

Wszystko to działało na nią jak narkotyk. Jednak bała się ponownie spróbować. Bez miłości nie chciała niczego, co jej proponował.

- Obiecałeś - przypomniała mu znowu.

- To prawda. Głupiec ze mnie - postawił ją na ziemi

i wzdychając ciężko poszedł po kapelusz. Stojąc w drzwiach

popatrzył na nią. - Kiedy odpoczniesz, zejdz na dół. Consue-

lo przygotuje ci coś do jedzenia.

- Consuelo?

- Moja gospodyni. Ma czterdzieści osiem lat i jest puszysta. Żona jednego z moich pracowników. W porządku?

- Liczyłeś, że będę zazdrosna? - zapytała.

- Jeśli chodzi o ciebie, to liczę na bardzo dużo. Chcesz

posłuchać?

- Nieszczególnie.

- Właśnie tego się obawiałem - wyszedł, zamykając drzwi.

Dziwnie się uśmiechał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Consuelo była istnym skarbem. Mała, śniada, szybko poruszająca się kobieta. Jennifer polubiła ją od razu.

- To dobrze, że pani tu jest - powiedziała Consuelo, stawiając jedzenie na nowym i bardzo wytwornym stole. -

Przyjemnie zobaczyć, jak pan robi coś innego, a nie tylko

przeklina i nerwowo przemierza dom.

Jennifer roześmiała się, układając sztuce.

- Teraz bardzo głośno przeklina - powiedziała, przysłuchując się. - Słyszysz?

Trudno było go nie usłyszeć. Zmywał komuś głowę z powodu nie domkniętej bramy. Cieszyła się, że nie krzyczał na nią.

- Taki dziwny mężczyzna - westchnęła Consuelo. - Nie

pozwoił mi dotknąć pokoju, w którym pani mieszkała. Nie

mogłam wytrzeć kurzu ani zmienić pościeli.

- Czy powiedział dlaczego? - zapytała Jennifer z udawaną nonszalancją.

- Nie, ale czasem w nocy... - Zawahała się.

- Tak?

Consuelo wzruszyła ramionami, widząc, jak przenikliwie

Jennifer na nią patrzy.

- Czasem w nocy pan tam chodził i po prostu siedział.

# UKRYTE PRAGNIENIA

121

Bardzo długo. Zastanawiałam się, ale kiedy wspomniałam o tym, powiedział, bym pilnowała swoich spraw. Więc teraz nie pytam.

Wyglądało tak, jakby tęsknił za nią. Wtedy musiałyby mu na niej zależeć. A nie zależało. Pragnął jej, bo wydała mu się inna. A poza tym od dłuższego czasu nie było przy nim żadnych kobiet. W tej sytuacji mogła to być jakakolwiek młoda, dość atrakcyjna dziewczyna.

Wrócił z zagrody zakurzony, zmęczony i bez humoru.

Consuelo spojrzała na niego, a on, zdejmując kapelusz, rzucił jej wściekłe spojrzenie. Usiadł przy stole w skórzanych ochraniaczach.

- Jakież uwagi? - warknął.

- Nie mam żadnych, proszę pana - zapewniła go Consuelo. - Jeśli o mnie chodzi, może pan siadać do stołu nawet w płaszczu. Lunch stoi na stole. Proszę mnie zawołać, gdybym była potrzebna.

Jennifer starała się nie roześmiać. Everett spojrzał na nią wściekle.

- Ale jesteś w podłym nastroju - zauważyła.

- Odczep się - odpowiedział.

- Ja?

- Ty. - Posmarował bułkę masłem.

- Mogę wyjechać - zaproponowała.

- Proszę bardzo.

Odchyliła się na krześle.

- Co się stało? - zapytała cicho. - Coś jest nie tak?

- Padł byk.

- Ten duży hereford?

- Ten, którego sprzedałem, a potem odkupiłem, kiedy

**122**

# UKRYTE PRAGNIENIA

wydzierżawiłem prawa do wydobycia ropy. - Patrzył na bułkę wzrokiem bez wyrazu. - Weterynarz przeprowadzi sekcję.

Chcę znać przyczynę. Był zdrowy.

- Przykro mi - powiedziała łagodnie. - Byłeś z niego taki dumny.

- Może jeden z roczniaków, które mam po nim, wyrośnie na dobrego byka.

Nałożyła sobie trochę tłuczonych ziemniaków, kotlet i poląła sosem.

- Myślałam, że roczniaki to młode krowy - mruknęła.

- Tak mówiłeś.

- Roczniaki mogą być i jałówkami, i bukatami. Właśnie takie są te, o których mówię. Dziwne, że to zapamiętałaś.

- Pamiętam wiele rzeczy dotyczących rancza - mruknę

ła. - Czy sprzedasz bydło przed zimą?

- Tylko część - powiedział. - Teraz stać mnie, by żywić stado zimą.

- To sztuka, prawda? - zapytała, spoglądając mu w oczy.

- Chodzi mi o hodowlę bydła. Wymaga fachowej wiedzy.

- Tak jak dekoratorstwo wnętrz? - mruknął.

- Coś sobie przypomniałam. - Wstała i przyniosła szki-

cownik. - Zrobiłam to, zanim tu przyjechałam. To tylko salon i kuchnia, ale i tak chcę wiedzieć, co o tym sądzisz.

- Ty jesteś projektantem - powiedział, nie otwierając

szkicownika. - Masz wolną rękę.

Spojrzała na niego i odłożyła widelec.

- To twój dom. Chciałabym, żebyś przynajmniej zaakceptował moje propozycje.

Westchnął i otworzył szkicownik. Nagle uniósł głowę.

- Nie wiedziałem, że potrafisz tak rysować.



# UKRYTE PRAGNIENIA

123

- To jest nieodłączna część mojej pracy - powiedziała speszona.

- Możliwe, ale jesteś dobra. Bardzo dobra. Czy wszystko będzie tak wyglądało, kiedy skończysz?

- Podobnie. Jeśli chcesz, mogę zrobić bardziej szczegółowe rysunki.

- Chciałbym - powiedział, lekko się uśmiechając. Przejechał palcem po szkicu kanapy, a ona nagle przypomniała sobie, że na szkicu umieściła starą kanapę. Tę, na której leżeli ostatniej nocy...

Odchrząknęła.

- Projekt kuchni jest pod spodem.

Uniósł wzrok znad szkiców.

- Czy narysowanie starej kanapy było freudowską pomyłką? - zapytał.

Splonęła rumieńcem.

- Jestem tylko człowiekiem! - zawołała.

Pochwycił jej spojrzenie.

- Nie ma co się tak gorączkować, panno King. Tylko

zadałem pytanie. Nie krytykuję. - Przewrócił kartkę, oglądał

projekt dłuższą chwilę i nagle wydał usta. - Nie podoba mi

się aneks śniadaniowy.

Prawdopodobnie dlatego, że wymagałoby to usług architekta, pomyślała.

- Dlaczego? - zapytała mimo wszystko, udając zainteresowanie.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Bo nie chcę rudowłosego w swoim domu.

- Jak sobie życzysz. - Przyjrzała się jego surowej

twarzy. - Będziesz miał czas wieczorem, by omówić ze

# 124 UKRYTE PRAGNIENIA

mną kilka pomysłów? Czy nadal usiłujesz wpędzić się do grobu?

- Przeszkadzałyby ci to? - zapytał.

- Tak, bo nie otrzymałabym zapłaty - powiedziała jadowitym tonem.

- Maleństwo bez serca. Tak, będę miał czas. - Skończył

pić kawę. - Ale nie teraz.

- Przykro mi z powodu byka.

Zatrzymał się przy jej krześle i uniósł jej podbródek.

- Wszystko się ułoży - powiedział enigmatycznie. Przejechał wolno kciukiem po jej ustach. Miała taki wyraz twarzy, że natychmiast zareagował.

- Jenny - oddychał chrapliwie i zaczął się pochylać.

- Proszę pana - zawołała Consuelo, wchodząc do pokoju

i przerywając zaczarowaną chwilę. - Czy podać deser?

- Gdyby nie ty, kobieto, dostałbym to, czego tak bardzo

pragnę - warknął i gwałtownie wyszedł z pokoju.

Przez resztę dnia Jennifer wędrowała od pokoju do pokoju, robiąc wstępne szkice. To było jak marzenie, które się spełniło. Od samego początku, kiedy tylko obejrzała ten wielki dom, zastanawiała się, jak by wyglądał, gdyby zmieniła wystrój. Teraz miała tę szansę i była zachwycona. Jediną

przykrą sprawą było to, że Everett nie chciał, by Drew obejrzał dom. Szkoda byłoby go odnawiać bez sprawdzenia, czy ma jakieś wady konstrukcyjne.

Wieczorem, po spokojnej kolacji, poszła z nim do gabinetu i przyglądała się, jak rozpała w kominku. Była późna jesień i w nocy robiło się zimno. Ogień trzaskał pomarańczowymi i żółtymi płomieniami, pachniało dębina i sosną.

- Jak cudownie - westchnęła, rozsiadając się wygodnie

# UKRYTE PRAGNIENIA 125

w fotelu i zamykając oczy. Znowu nałożyła dzinsy i brązową, wzorzystą bluzkę. Czuli się jak w domu.

- Tak - powiedział.

Leniwie otworzyła oczy i zauważyła, że przygląda się jej.

- Przepraszam, na chwilę się wyłączyłam - powiedziała szybko i zaczęła wstawać.

- Nie wstawaj. Proszę. - Podał jej szkicownik i usadowił

się na oparciu fotela. Doprowadzał ją do szału swoim zapachem i ciepłem. - Pokaż mi.

Przejrzała razem z nim szkice, pokazując mu, jakie chce

wprowadzić zmiany. Kiedy proponowała wstawić duże, ciężkie meble i gigantyczne łóżko do jego sypialni, głos jej się załamał.

- Jesteś bardzo duży - powiedziała, usiłując nie patrzeć

na niego. - A pokój jest na tyle obszerny, że takie łóżko się zmieści.

- Jak najbardziej - wymruczał, przyglądając się jej. - Lubię dużo miejsca.

Powiedział to w szczególny sposób. Odchrząknęła.

- Pomyślałam, że tapeta w czekoladowo-kremowe prążki

będzie odpowiednia. Na podłogę proponuję puszysty, kremowy dywan i grube zasłony w kolorze czekoladowym.

- Czy mam mieszkać w tym pokoju, czy go zjeść?

- Cicho. Jeśli chcesz, możesz też mieć kącik do siedzenia, biurko, krzesło i fotel...

- W sypialni potrzebuję tylko łóżka - powiedział. - Mogę pracować w gabinecie.

- W porządku. - Przerzuciła stronę, zadowolona, że może przejść do omówienia następnego pokoju. Był to pokój

gościenny. -To...

# 126 UKRYTE PRAGNIENIA

- Nie.

Spojrzała na niego.

- Nie chcę kolejnego pokoju gościnnego - popatrzył jej

w oczy. - Zmień go na pokój dziecienny.

Zrobiło jej się zimno.

- Dziecinny pokój?

- No cóż, muszę mieć jakieś miejsce dla dzieci - powiedział rozsądnie.

- Skąd je weźmiesz? - zapytała obojętnie.

Westchnął z przesadzoną cierpliwością.

- Najpierw jest mężczyzna, potem kobieta. Śpią razem i...

- Wiem!

- Więc po co pytasz?

- Przepraszam, jeśli jestem nudna, ale czy nie mówiłeś,

że wolisz być martwy niż żonaty?

- Jasne. Ale odkąd stałem się bogaty, zmieniłem zdanie.

Postanowiłem, że muszę komuś to wszystko zostawić. - Wyjął papierosa i zapalił.

- Czy masz już kandydatkę? - zapytała z wymuszonym

śmiechem.

- Jeszcze nie. Ale jest pełno kobiet. - Zmrużył oczy,

przyglądając się jej profilowi. - W ubiegłym tygodniu mia

łem telefon. Zadzwoniła kobieta, z którą byłem zaręczony.

Jest rozwiedziona.

To zabolalo. Nie spodziewała się tego, ale poczuła się,

jakby ktoś wbił jej sztylet w serce.

- Zaskoczyło cię to?

- Wcale - powiedział cynicznie. - Takie kobiety są łatwo przewidywalne. Wyjaśniłem ci, jakie mam o nich zdanie.

# UKRYTE PRAGNIENIA 127

- Tak. - Wolno wciągnęła powietrze. - W Houston jest wiele młodych dziewczyn. Nie powinieneś mieć kłopotu z wyborem.

- Nie chcę związać się z dzieckiem.

- Ale jesteś wybredny.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Tak.

Roześmiała się wbrew sobie, pomimo chłodu, który czuła w sercu.

- Życzę ci szczęścia. Wracając do dzieciennego pokoju, czy chcesz go w kolorze niebieskim?

- Nie, lubię i dziewczynki, i chłopców. Zrób go na różowo i niebiesko, albo na żółto. Coś uniwersalnego. - Wstał, przeciągając się leniwie i ziewając. - Ale jestem zmęczony.

Możemy skończyć, kochanie? Przyda mi się kilka dodatkowych godzin snu.

- Oczywiście. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zacznę

pracę? - zapytała. - Mogłabym zamówić jutro potrzebne materiały. Już załatwiłam zdzieranie tapety w salonie.

- Proszę bardzo. - Popatrzył na nią. - Ile czasu zajmie zrobienie całego domu?

- Zaledwie kilka tygodni.

- Śpij dobrze, Jenny. Dobranoc.

- Dobranoc.

Poszedł na górę, a ona siedziała przy kominku, póki nie zgasł ogień. Starła się pogodzić z myślą, że Everett ożeni



się i będzie miał dzieci. Na pewno z kimś takim jak Libby,  
; pomyślała. Z jakąś miłą, słodką dziewczyną ze wsi, która  
chciała być żoną i matką. Łzy popłynęły jej po policzkach  
i paliły chłodną skórę. Jaka szkoda, że to nie może być ona.

# 128 UKRYTE PRAGNIENIA

Pomyślała, że może Everett miał rację. Przemęczenie było

najlepszym lekarstwem na zmartwienia. Wstała o świcie, by

przypilnować robotników, którzy zdzierali tapety i wygładzali tynk. Na szczęście tynki były w dobrym stanie i nie trzeba było kłaść ich od nowa. Kiedy skończyli, zjawiała się ekipa od wykładzin. Jennifer wymknęła się do zagrody i przyglądała się, jak Eddie ujeżdża konia, którego kupił Everett.

Siedząc na płocie w dżinsach i niebieskiej bluzce, z włosami spiętymi w koński ogon, wyglądała jak dziewczyna ze wsi.

- Mogę ci kibicować, Eddie? - powiedziała z akcentem

z Południa.

- Proszę bardzo!

- No dalej, kowboju! - wrzasnęła.

Zachichotał, podskakując na koniu. Była tak zajęta obserwowaniem go, że nie usłyszała nadjeżdżającego Everetta.

Przesadził ją gwałtownie na swoje siodło.

- Przepraszam, że porywam ci widownię, Eddie - krzyknął do starszego mężczyzny. - Ale jest mi potrzebna!

Eddie pomachał im. Silne ramię Everetta zacisnęło się

wokół talii Jennifer, przyciągając jej sztywne ciało do jego

ciała. Zmusił konia do klusa.

- Gdzie jestem potrzebna? - zapytała, zerkając na niego

przez ramię.

- Mam nowego cielaka, pomyślałem, że może będziesz

chciała go pogłaskać.

Roześmiała się.

- Jestem za bardzo zajęta, żeby głaskać cielaki.

- Właśnie zauważyłem. - Zacisnął ramię. - Eddie nie potrzebuje kibiców, by ujeżdżać konie.

# UKRYTE PRAGNIENIA 129

- Ale to było ciekawe.

- Tak jak i cielaki.

. Westchnęła i pozwoliła swojemu ciału oprzeć się o niego.

Poczuła, jak zeszywniał, reagując na ten niespodziewany kontakt. Tyle czasu minęło, odkąd takie rzeczy ją niepokoiły.

- Dokąd jedziemy? - zapytała z zadowoleniem.

- Nad strumień. Jesteś zmęczona?

- Tak - mruknęła. - Bolą mnie ręce.

- Mnie też coś boli, ale na pewno nie ręce - powiedział.

Odchrząknęła i usiadła prosto.

- Jaki to jest cielak?

Roześmiał się cicho.

- Bolą mnie plecy od dźwigania worków - patrzył, jak oblewa się rumieńcem. - A ty myślałaś, że o co mi chodzi?

- Everett - jęknęła z zażenowaniem.

- Jesteś taka niewinna - mruknął. - Trzymaj się.

Zmusił konia do galopu. Wstrzymała oddech i odwróciła się w siodle, by objąć go za szyję. Przytuliła się do niego.

Roześmiał się cicho i objął ją mocniej.

- Nie pozwolę ci spać - zapewnił.

- Czy musimy jechać tak szybko?

- Myślałem, że się śpieszysz. - Zwolnił konia, kiedy dojechali do kępy drzew nad strumieniem. Z tyłu rozciągało się ogrodzenie z kolczastego drutu. W środku była krowa z cielakiem.

- Jest łagodna - powiedział, chwytając Jenny za rękę  
i ciągnąc ją do krowy. - Wychowałem ją od małego. Jej  
matka padła od ukąszenia węża, więc wykarmiłem cielaka  
butelką. Daje dobre potomstwo. To jest jej szóste cielę.  
Małe, puszyste stworzonko zafascynowało Jenny. Miało

# 130 UKRYTE PRAGNIENIA

różowe oczy, różowy nosek i uszy. Futerko było rdzawobrazowe i białe.

Roześmiała się miękko i pogłaskała je po łebku.

- Jakie śliczne - mruknęła. - Ona ma różowe oczy.

- On - poprawił. - To wół.

Zmarszczyła czoło.

- A nie byczek?

- Czy ty mnie nigdy nie słuchasz? Wół to jest byk przeznaczony na mięso, a byk ma... - starał się znaleźć odpowiednie słowa. - Byk może być ojcem cielaków.

Szeroko się uśmiechnęła.

- Chyba się nie spieszyłeś? - zakpiła.

- To ty się peszysz za każdym razem, kiedy mówię szczerze - powiedział szorstko.

Wtedy przypomniała sobie i jej uśmiech zbladł. Dotknęła

delikatnie cielaka, skupiając swoją uwagę na nim, a nie na

stojącym obok mężczyźnie.

Chwycił ją w talii szczupłymi dłońmi. Jennifer gwałtownie wciągnęła powietrze. Oddychał ciężko i szybko za jej plecami.

- Jutro w Victorii odbędzie się przyjęcie. Wydaje je jeden

z nafciarzy. Zaprosił mnie. Może wybierzesz się ze mną i będziesz trzymała mnie za rękę? Nie znam się na takich towarzyskich wydarzeniach.

- Nie masz ochoty iść? - powiedziała, zerkając na niego

porozumiewawczo.

Pokręcił głową.

- Ale tak wypada. To jedna z niedogodności bycia dobrze

sytuowanym. Udzielanie się towarzysko.

- Tak, będę zaszczycona towarzysząc ci.

**UKRYTE PRAGNIENIA**

- Potrzebujesz nowej sukienki? Ponieważ to był mój pomysł, kupię ci ją.

- Nie, dziękuję. Jeśli ktoś mnie podwiezie do mieszkania, mam odpowiednią.

- Daj klucze Tedowi. Przywiezie sukienkę - powiedział.

- Zgoda.

- Czy jest biała?

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie, jest czarna. Posłuchaj, Everetcie Culhane, to, że nigdy...

Uciszył ją, kładąc palec na jej usta.

- Lubię cię w bieli - powiedział z prostotą. - To mnie trzyma w karchach - dodał z szelmowskim uśmiechem.

- Pamiętaj o miłej żonce, którą będziesz miał, i o dzieciakach biegających po domu, i to wystarczy - powiedziała z przekąsem. - Nie powinniśmy wracać? Może ekipa od wykładzin będzie miała jakieś pytania.

- Nie lubisz dzieci? - zapytał łagodnie.

- Lubię.

- Czy mogłabyś pogodzić posiadanie dzieci z karierą?

- pytał dalej, z pozorną obojętnością.

Wydęła delikatnie usta.

- Wielu kobietom to się udaje - powiedziała. - Nie żyjemy w średniowieczu.

- Wiem, ale są mężczyźni, którym nie odpowiada pracująca żona.

- Jaskiniowcy - stwierdziła.

- Będąc z tobą, niejeden mężczyzna mógłby czuć się niepewnie. Jesteś śliczna. Co by było, gdyby



## podrywał cię jakiś **132 UKRYTE PRAGNIENIA**

mężczyzna, kiedy odnawiałabyś jego dom? To byłoby piekło dla twojego męża.

- Nie chcę wychodzić za mąż - poinformowała go.

- Zdecydowałabyś się na nieślubne dzieci?

- Tego nie powiedziałam.

- Powiedziałaś.

- Everett! - Popchnęła go. Chwycił jej rękę i położył sobie na szyi. Przyciągnął ją.

- Jak przyjemnie - wymruczał, przyglądając się jej ciału.

- Co mówiłaś o dzieciach?

- Jeśli... jeśli chciałabym je mieć, to wyszłabym za mąż.

To znaczy... Everett, przestań... - mruknęła, kiedy przytulił

ją jeszcze mocniej.

- Dobrze. Pracowałabyś?

Jego ręce doprowadzały jej zmysły do szaleństwa. Delikatnie pieścił jej plecy, przesuwając dłonie do włosów i rozwiązując wstążkę.

- Zaczęłabym pracować, kiedy dzieci poszłyby do szko

ły. To chciałam powiedzieć... Czy możesz przestać? - zapytała, sięgając do tyłu, by powstrzymać jego dłonie.

- Nie masz stanika? - wymruczał i uśmiechnął się szerzej. - Kolejna pomyłka freudowska.

- Niech pan przestanie gadać o stanikach, pomyłkach

i puści moje ręce, panie Culhane - powiedziała surowo.

- Przecież nie chcesz, żebym to zrobił - powiedział

oschle.

- Dlaczego?

- Ponieważ jeśli będę miał wolne ręce, będę je musiał  
włożyć w inne miejsce. - Spojrzał znacząco na jej bluzkę. -  
A jest tylko jedno miejsce, gdzie chciałbym je włożyć.

# UKRYTE PRAGNIENIA 133

Oddychała szybko i nierówno. Jego bliskość, słońce i ciepło, urok tego miejsca oddziaływały na nią. Nagle spotkały się ich spojrzenia. Powróciły wszystkie wspomnienia, cały

głód i tęsknota.

- Czy pamiętasz dzień, kiedy spadłaś z konia? - zapytał

miękkim, niskim głosem, podczas gdy nieopodal brzęczały

pszczoły. - Rozerwała ci się bluzka, spojrzałem w dół, a ty

wygięłaś ciało.

Rozchyliła usta i pokręciła nerwowo głową.

- Ale tak właśnie zrobiłaś - westchnął. - Widziałem,

jak patrzysz na moje usta, zastanawiając się... Sytuacja

osiągnęła punkt krytyczny. Spojrzałem na ciebie i zapragnąłem cię. Tak zwyczajnie. Ledwie opanowałem się w porę, ale zanim to zrobiłem, tuliłem cię, a ty mi pozwoliłaś.

Ona też to pamiętała. To było takie wspaniałe uczucie.

Raptem ją objął i lekko uniósł.

- Okrutna Jenny - wyszeptał, przytulając ją jeszcze mocniej.

Wstrzymała oddech i jęknęła. Przytulił policzek do jej

twarzy. Kołysał ją i kołysał, a ona trzymała się go kurczowo, podczas gdy wokół nich szumiał wiatr, grzało słońce. Nagle

przestał istnieć cały świat.

- Nie czuję tego z innymi kobietami - powiedział po

chwili. - Odczuwam głód.

- Ciągle mi to mówisz - odszepnęła. - Ale ja nie jestem

pozycją w karcie dań.

- Wiem. - Przesunął ustami po jej szyi, potem uniósł

głowę i wolno oswobodził ją. - Już wystarczy - powiedział

ze smutnym westchnieniem. - Chyba że chcesz kochać się

# 134 UKRYTE PRAGNIENIA

na koniu. Mam spotkanie z pewnym mężczyzną w sprawie nowego byka.

Ze zdziwienia rozszerzyły się jej oczy.

- Czy ludzie naprawdę mogą... - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie wiem - mruknął i zachichotał, widząc jej minę.

- Nigdy nie próbowałem. Ale zawsze jest ten pierwszy raz.

- Trzymaj ręce przy sobie - ostrzegła go, kiedy wsiadał

na konia.

- Postaram się, kochanie - powiedział oschle. Sięgnął po

wodze i przez przypadek delikatnie dotknął jej piersi. - Och, Jenny - szepnął drżącym głosem. - Następnym razem włoż

płaszcz.

Chciała go powstrzymać. Naprawdę chciała. Ale dotyk

jego umięśnionego ramienia doprowadzał jej zmysły do szaleństwa.

Wiedziała, że to się stanie, nawet zanim puścił wodze.

- Najśłodsza tortura na ziemi - wyszeptał niepewnym

głosem. Jego ręce były takie czułe i delikatne. Nie starał się rozpiąć jej bluzki, chociaż na pewno wiedział, że pozwoliłaby mu. Jego usta przesuwaly się delikatnie na jej skroni.

- Nie powinnaś pozwalać mi się tak dotykać.

- Wiem - wyszeptała ochryple. Podniosła ręce, by go

powstrzymać, ale zatrzymała je na jego silnych ramionach.

Poruszyła bezradnie głową.

- Chcesz się położyć ze mną na trawie? - zapytał miękko.

- Tylko na chwilę. Moglibyśmy się całować i pieścić. Nic

więcej.

Bardzo tego chciała. Potrzebowała tego bardziej niż powietrza, ale jeszcze było na to za wcześnie. Nie była go **UKRYTE PRAGNIENIA**

135

pewna. Wiedziała tylko, że rozpaczliwie jej pragnie, a nie chciała mu niczego ułatwiać. Dla niego była to tylko gra. To go uchroni przed nudą, póki nie znajdzie żony. Kochała go, ale on jej tylko pragnął.

- Nie, Rett - powiedziała, chociaż musiała się przemóc, by to powiedzieć. Delikatnie przesunęła jego dłonie na swoją talię i przytrzymała je. - Nie.

Odsunął się, wydając długie westchnienie.

- Rozsądna Jenny - powiedział w końcu. - Czy zdawałaś sobie sprawę, że... ?

- Co?

- Gdybym położył cię na trawie, nie byłoby dla ciebie ratunku?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- To było odwrotnie. - Poczwała, jak zadrżał. Odwróci

ła się i wtuliła w jego ramiona. - Ja też pragnęłam cię. Proszę, nie rób mi tego. Nie mogę być taka, jak pragniesz.

Pozwól mi skończyć twój dom i odejść. Nie krzywdź mnie więcej.

Uniósł ją tak, że leżała na siodle. Trzymał ją blisko.

- Obawiam się, że muszę zmienić strategię - westchnął.

- Ta się nie sprawdza.

- O co ci chodzi?

Popatrzył jej w oczy i delikatnie pocałował w czoło.

- Nie przejmuj się, kotku. Nic ci nie grozi. Odpręż się.

Zabiorę cię do domu.

Przytuliła się mocno i zamknęła oczy. To będzie wspomnienie, które zachowa do końca życia. Jedzie na koniu w ramionach Everetta w piękny, jesienny poranek. Wspomnienie na długie, samotne lata, które ją czekały. Poglaskała **136 UKRYTE PRAGNIENIA**

go lekko po piersi, a jej serce wyrywało się do niego. Ale on już nie wierzył w miłość i nie mogła mieć do niego o to

pretensji. Został tak bardzo zraniony. Nawet przez nią, chociaż tego nie zamierzała. Westchnęła z goryczą. Było już za późno. Gdyby tylko wszystko potoczyło się inaczej...

Poczuła łzy wzbierające łązy. Gdyby tylko...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz dziesiąty Jennifer żałowała, że nie odmówiła Eve-

rettowi pójścia na eleganckie przyjęcie w Victorii. Wydawało

się, że wszystkie samotne kobiety przyszły na przyjęcie tylko po to, by spojrzeć na niego.

Wyglądał wspaniale, Jennifer musiała to przyznać. Żaden

z mężczyzn nie mógł z nim konkurować. Ubrany w elegancką marynarkę, wyglądał czarująco i wytwornie. Nie mówiąc już o tym, że również bardzo seksownie. Dobrze uszyty garnitur podkreślał każdy mięsień jego potężnego ciała. Patrzenie na niego sprawiało Jennifer ból, a jeszcze gorzej było, kiedy przypominała sobie, jak wspaniale czuła się, kiedy ją

trzymał w ramionach. Poczowała drżenie od czubka głowy po

koniuszki palców, kiedy przypominała sobie, jak ją pieścił

i szeptał ochryłym, niskim głosem. A teraz flirtował ze

wspaniałą brunetką.

Odwróciła się i wypila do dna zawartość kieliszka. Gdyby

nie była tak zmęczona, to może brandy nie okazałaby się tak

mocna. To był jej drugi kieliszek i pomimo suto zastawionego bufetu poczuła skutki alkoholu. Przekonywała siebie samą, że nie wygląda źle z puszystymi blond włosami, luźno opadającymi na ramiona i w głęboko wyciętej, przylegającej

do ciała czarnej sukience. Miała powodzenie, więc dlaczego

Everett nie zatańczył z nią nawet jeden raz?



# 138 UKRYTE PRAGNIENIA

Po kilku tańcach z nudnymi nafcierzami i szarmanckimi

żonatymi mężczyznami w średnim wieku miała ochotę skoczyć z balkonu. Jakie to dziwne, że na przyjęciach nigdy nie było przystojnych, samotnych kawalerów.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę odwieźć Jenny do domu - powiedział nagle Everett, przerywając łysemu mężczyźnie pod pięćdziesiątkę, który nieustannie omawiał

ostatni kryzys polityczny.

Jennifer z wdzięczności o mało co nie uścisnęła Everetta.

Mruknęła coś uprzejmego i całkowicie nieprawdziwego do

nieznajomego, uśmiechnęła się i potykając się, wpadła w ramiona Everetta.

- Uważaj, kochanie, bo inaczej oboje wylądujemy na

podłodze - roześmiał się cicho. - Wszystko w porządku?

- Świetnie - westchnęła, przytulając się. Objęła go ramionami. - Czy mogę pójść spać?

- Ile wypiałś?

- Straciłam rachubę. - Uśmiechnęła się szeroko. Popatrzyła

na niego zamglonym wzrokiem. - Jesteś taki seksowny.

Oblał się rumieńcem.

- Upiłś się. Chodźmy.

- Dokąd idziemy? - zaprotestowała. - Chcę zatańczyć.

- Zatańczymy w samochodzie.

- Nie będziemy mogli stać w samochodzie - powiedziała

rozsądnie.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Zmierzając do

wyjścia, pożegnali się z parą, którą z trudem rozpoznała jako gospodarzy.

- Tu jest bardzo zimno - mruknęła. Wepchnęła się pod

jego ramię i przytuliła z westchnieniem. - Dużo lepiej.

## **UKRYTE PRAGNIENIA**

- Dla kogo? - zapytał. - Szkoda, że nie pozwoliłem, by odwiózł nas Ted.

- Czemu? - mruknęła chichocząc. - Boisz się być ze mną? Możesz mi zaufać, kochanie - powiedziała, szturchając go. - Nie uwiodę cię.

Przeszła obok nich jakaś para i kobieta rzuciła Jennifer dziwne spojrzenie.

- On się mnie boi - szepnęła Jennifer. - Nie bierze pigułki antykoncepcyjnej.

- Jenny! - warknął, przyciągając ją do siebie.

- Nie tutaj, Rett! - wykrzyknęła. - Mój Boże, ale niecierpliwy... !

Mamrotał coś o kneblu, kiedy trochę prowadził, a trochę włókł ją do samochodu.

- Straszny z ciebie nudziarz i tchórz - roześmiała się, kiedy pomagał jej wsiąść. - Czy zawstydziałam cię?

- Rano będziesz się nienawidziła, kiedy przypomnę ci, co mówiłaś. Zrobię to - obiecał złowrogo. - Dziesięć razy dziennie.

- Wyglądasz bosko, kiedy się wściekasz - zauważyła-

Przesunęła się bliżej i przytuliła. - Jeśli chcesz, będę z tobą spała - powiedziała wesoło.

Mruknął coś pod nosem.

- Przecież starasz się zaciągnąć mnie do łóżka, prawda? - zapytała. - Zaproponowałeś mi to ostatniego dnia na ranczo, potem przyjechałeś za mną i robiłeś niestosowne uwagi... a teraz kiedy się zgadzam, to co robisz? Oblewasz się rumieńcem i przeklinasz. Typowe dla faceta.

Z chwilą kiedy już poderwiesz jedną dziewczynę, zaczynasz rozglądać się za następną, jak za tą

brunetką, z która **140 UKRYTE PRAGNIENIA**

tańczyłaś - dodała, patrząc na niego ze złością. - No cóż,

tylko nie spodziewaj się, że dostaniesz dokładnie to, co widziałeś. Byłam z nią w damskiej toalecie, ma wypchany biust!

Wahał się pomiędzy gniewem a śmiechem. Zwyciężył

śmiech. Roześmiał się serdecznie i nie mógł przestać.

- Kiedy się z nią spotkasz, nie będzie wydawało ci się to

takie zabawne - kontynuowała, zmierzając ku własnej zgubie. Wszystko wydawało się takie rozmazane, różowe i bardzo przyjemne. Czuła się taka odprężona! - Jest nawet niższa ode mnie - mruknęła. - A jej nogi są okropne. Podciągnęła

spódnicę, by poprawić pończochy... - Prawie nie ma nóg, są

takie chude!

- Dzika kotka - kpił.

Odrzuciła długie włosy i położyła głowę na oparciu siedzenia. Rozpiął się jej płaszcz, ukazując głęboki dekolt sukienki.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać?

- Bo jeśli to zrobię, będziesz darła się wniebogłosy - powiedział rozsądnie. - Połóż zmęczoną główkę na moim ramieniu i zamknij oczy. Upiłaś się, kochanie.

- Nieprawda.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Zamknij oczy, kochanie - powiedział łagodnym i czu

łym głosem. - Dobrze się tobą zaopiekuję.

- Będziesz spał ze mną? - mruknęła, opierając głowę

o jego ramię.

- Jeśli będziesz chciała.

Uśmiechnęła się i z przeciągłym westchnieniem położyła

głowę na jego ramieniu.

- Byłoby cudownie - wyszeptała. I to była ostatnia rzecz,

jaką powiedziała.

Poranek objawił się oślepiającym światłem i trelami jakiegoś przeklętego ptaka.

- Idź sobie! - wyszeptała i złapała się za głowę. - Siekiera - jęknęła. - Mam wbitą w czoło siekierę. Zamknij się, ptaku!

Lekki śmiech poruszył jej włosy. Otworzyła oczy.

Śmiech!

Odwróciła głowę na poduszce i spojrzała prosto w oczy

Everetta. Z trudem złapała powietrze i spróbowała usiąść.

Potem jęknęła z bólu i opadła na poduszkę.

- Boli głowa? Biedne maleństwo.

- Spałeś ze mną? - wybuchnęła. Powoli odwróciła głowę, by popatrzeć na niego. Oprócz butów był kompletnie ubrany. Miał nawet koszulę. Leżał na narzucie, a ona była

nią przykryta.

Bardzo powoli uniosła przykrycie i zajrzała. Oblała się

rumieńcem. Miała na sobie jedynie bardzo skąpe majteczki.

- Rett - zawołała przerażona.

- Tylko cię rozebrałem. Bądź rozsądna, kochanie. Nie

mogłaś przecież spać w wieczorowej sukience - dodał z lekkim uśmiechem. - To nie moja wina, że niczego pod nią nie miałaś. Nie wyobrażasz sobie, jaki byłem zaskoczony.

- To prawda, nie potrafię - zgodziła się, a jej oczy patrzyły na niego oskarżycielsko.

- Przyznaję, że trochę sobie popatrzyłem - mruknął. Dłonią odgarnął niesforne kosmyki z jej czoła. - Długo - sprostował. - Mój Boże, Jenny - powiedział cicho. - Kiedy jesteś **142 UKRYTE**

**PRAGNIENIA**

rozebrana, stanowisz najwspanialszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem. Omal nie zemdlałem.

- Wstydziłbyś się! - powiedziała, starając się być wściek

ła. To było trudne, bo nadal drżała od tego niespodziewanego

komplementu.

- Za co? Za podziwianie czegoś pięknego? - dotknął jej

nosa długim, szczupłym palcem. - To ty się wstydz, że czujesz się speszona. Byłem dżentelmenem w każdym calu. Nawet cię nie dotknąłem, tylko przykryłem.

- Och.

- Pomyślałem, że poczekam, aż się obudzisz - dodał

z szerokim uśmiechem.

Przykryła się szczelnie.

- Nie zrobisz tego!

Przysunął się bliżej, wplątując palce w jej jasne włosy

i pochylając się nad nią.

- Miałaś wiele do powiedzenia o tej brunetce. Pamiętasz?

Nerwowo zamrugała oczami. Brunetka? Niejasno pamiętała, że mówiła coś obraźliwego o tej kobiecie. Potem przypomniała sobie. Zaczerwieniła się.

- Coś o tym, jaka jest mała, jeśli dobrze pamiętam -

mruknął oschle.

Przygryzła dolną wargę i niepewnie popatrzyła mu

w oczy.

- Tak mówiłam? Jakie to dziwne. Czy była niska?

- Nie o to ci chodziło - powiedział. Przesunął rękę na jej

ramię i wsunął ją pod przykrycie, docierając do obojczyka.

- Stwierdziłaś, że to tu jest mała.

Jeśli popatrzy, będzie po niej, ale nie mogła się powstrzymać. Popatrzyła mu w oczy i wtedy świat ograniczył się do **UKRYTE PRAGNIENIA 143**

nich dwojga. Czy to byłoby takie złe, gdyby pocałowała go

jeszcze raz?

Wydawało się, że czyta w jej myślach, ponieważ zacisnął szczękę i zaczął nierówno oddychać.

- Do diabła z byciem cierpliwym - warknął, sięgając do narzuty. - Chodź tu.

Gwałtownie odrzucił koc i wziął ją w ramiona. Pociągnął ją tak, że leżała na nim.

Kiedy patrzył na nią, płonęły mu oczy. Ciemne i jasne, pomyślała z drżeniem, patrząc na kontrast pomiędzy jego śniadą skórą a swoją jasną.

Lecz nadal jej nie dotykał. Jego dłonie delikatnie wplątały się w jej włosy. Było to sprzeczne z napięciem, które wyczuwała w jego ciele.

- Nie pragniesz... mnie dotknąć? - wyszeptała nerwowo.

- Bardziej niż własnego życia - przyznał. - Ale tego nie zrobię. Chodź tu i pocałuj mnie.

- Czemu nie? - pochyliła się, by ofiarować mu usta.

- Bo Consuelo właśnie idzie ze kawą i tostami, a ona nigdy nie puka.

Usiadła, zachłystując się ze zdumienia.

- Dlaczego nie powiedziałeś!

Everett roześmiał się cicho i tryumfująco, pożerając wzrokiem jej ciało, kiedy wstawała z łóżka i nerwowo szukała szlafroka.

- Trzymaj - mruknął. Sięgnął po poduszkę i podał jej koszulę nocną. - Podejdź, to ci ją włożę.

Nie walczyła z impulsem, który kazał jej natychmiast go

posłuchać. Podniosła rękę, kiedy nakładał jej koszulę przez  
głowę. Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy pochylił gło-



# UKRYTE PRAGNIENIA

wę i pocałował ją. Podniósł ją i rzucił na łóżko. Przykrył ją z porozumiewawczym uśmiechem.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Consuelo otworzyła drzwi.

- Dzień dobry! - Starsza kobieta roześmiała się, wręczając Everettowi tacę.

- Dodałam do napoju coś, co zmniejszy ból głowy seCo-rity - rzuciła Jennifer lekko drwiące spojrzenie.

Wyszła równie szybko, jak się pojawiła. Everett postawił tacę obok Jennifer i nalał śmietanki do kawy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła.

- Nie mogłem się powstrzymać - mruknął, uśmiechając się do niej. - Pragnąłem tego od tak dawna.

Wzięła kawę trzęsącymi się rękami. Podtrzymał jej dłonie, przyglądając się jej zaskoczonej twarzy.

- To jest częścią kochania - powiedział cicho. - To nie okropnego i wstydliwego.

Przeszedł ją dreszcz emocji i filiżanka znowu zaczęła się niebezpiecznie kołysać. Jej oczy patrzyły dziko, z mieszaniną strachu i tęsknoty.

- Tylko że nie poprzestanę na tym - dodał cicho.

Kawa zalała wszystko. Złorzeczyła, mamrotała, narzekała i wycierała.

Zaśmiał się.

- Przyślę Consuelo, żeby posprzątała ten bałagan. - Odwrócił się z ręką na klamce. Był nieprawdopodobnie pociągający i szalenie seksowny, z rozwichrzonymi włosami i rozpiętą koszulą.  
- Ta brunetka to córka Jima Doyle'a - dodał. - Szuka męża. Jeździ konno jak mężczyzna, kocha bydło i

dzieci. Ma dwadzieścia osiem lat i mieszka jakieś dziesięć

# UKRYTE PRAGNIENIA 145

kilometrów stąd. Może jest niska, ale ma zgrabne, szerokie biodra. Odpowiednie do rodzenia dzieci. Nazywa się Sandy.

Stawała się coraz bardziej wściekła. Prowokował ją! Podniosła filiżankę i nie zastanawiając się rzuciła w niego.

Filiżanka roztrzaskała się oczywiście o zamknięte drzwi.

Everett szedł korytarzem, zaśmiewając się jak szalony, a ona wrzeszczała za nim.

Przez następny tydzień Jennifer traktowała Everetta

oziębło. Często wyjeżdżał z rancza, a ona pamiętała, co mówił o tej brunetce, i rozpaczliwie pragnęła go zamordować.

Nie, nie tylko zamordować. Chciała go torturować. Przypalać na ogniu.

Jeszcze się pogorszyło. Zaczął jadać codziennie kolację

z Jennifer i przez cały czas siedział i obserwował ją, czyniąc rzadkie, ale bolesne dla niej uwagi na temat brunetki.

- Jutro Sandy kupuje nowego żrebaka - wspomniał któregoś wieczoru, uśmiechając się tęsknie. - Poprosiła, bym go obejrzał.

- Nie może zrobić tego sama? - zapytała słodko.

- Budowa jest bardzo istotna u konia - powiedział. - Zanim zainteresowałem się bydłem, hodowałem konie przez całe lata.

Skoncentrowała się na jedzeniu.

- Jak tam postępuje odnawianie domu?

- Świetnie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jutro

kładziemy tapety w twojej sypialni. Zostaną tylko pozostałe

sypialnie. Nie powiedziałaś, czy podoba ci się urządzenie

salonu i gabinetu?

- Są w porządku - powiedział. Uniósł łyżeczkę z deserem do ust, a ona miała ochotę uderzyć go. W porządku!

146

# UKRYTE PRAGNIENIA

A ona spędziła tyle dni, pracując do późna wspólnie z robotnikami!

Zerknął na jej zarumienioną twarz.

- Czy nie byłem wystarczająco entuzjastyczny? - Napił

się odrobinę kawy. - Cholera, Jenny, uczyniłaś cuda z domem! - powiedział z szerokim, sztucznym uśmiechem. - Jestem zachwycony!

- Mam ochotę cię walnąć - mruknęła. Zrzuciła serwetkę

na stół, wyślizgnęła się z krzesła i energicznie wyszła z pokoju.

Kiedy patrzył za nią, zwięzły mu się oczy, a na wargach

bląkał się słaby, ale drapieżny uśmiech.

Następnego dnia skupiła się na jego sypialni. Ciężko jej

było tani pracować, wiedząc, do kogo ten pokój należy. Jej

oczy ciągle wędrowały do łóżka, na którym spał, do poduszki, na której kładł głowę. W pewnym momencie zatrzymała się przy łóżku i przejechała pieszczotliwie dłonią po narzucie. Była zaślepiona, ale nic nie mogła zrobić. Zamierzał

ożenić się z tą chudą brunetką!

Nie zrobiła przerwy na lunch, a tym bardziej na kolację.

Robotnicy dawno poszli, a ona kończyła ostatnią ścianę, kiedy do pokoju wszedł Everett z filiżanką kawy w ręce.

- Zrezygnowałaś z jedzenia? - zapytał.

- Tak.

- Chcesz kawy?

- Nie.

Zachichotał cicho.

- Kiepsko naśladujesz. Nawet nie jesteś podobna do Ga-

ry'ego Coopera. Jesteś za niska.

Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem. Jej dżinsy były

**UKRYTE PRAGNIENIA**

ubrudzone klejem. **Podobnie było z palcami, ramionami**

i białą bluzką.

- Czego chcesz?

- Położyć się do łóżka. Muszę rano wcześniej wstać. Zabieram Sandy na ryby.

Zastanowiła się, jak by wyglądał przylepiony **do** ściany.

Było to bardzo kuszące, ale niebezpieczne.

- Chciałabym skończyć tę ścianę - mruknęła cicho.

- Proszę bardzo. Wezmę prysznic. - Ściągnął koszulę.

Spojrzała na niego, zafascynowana jego wspaniałym wyglądem. Raptem zaczął ściągać... spodnie!

Pośpiesznie spojrzała na wiaderko z klejem, a jej dłonie drżały.

- Everett? - powiedziała piskliwym głosem.

- No to nie patrz - powiedział rozsądnie. - Nie mogę się

kapać w ubraniu.

- Wyszłabym z pokoju - powiedziała.

- Dlaczego? Nie jesteś ciekawa? - szydził.

- Nie!

- Tchórz.

Nakładała coraz więcej kleju na pasek tapety. Odprężyła

się dopiero, kiedy usłyszała lejącą się wodę. Przykleiła ostatni kawałek tapety i zaczęła schodzić z drabiny. Niestety, to, że woda była odkręcona, nie znaczyło wcale, że Everett jest pod

prysznicem. Zeszła z drabiny i ruszyła w kierunku drzwi.

Stał tam w ręczniku owiniętym wokół bioder.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytał.

- Wychodzę stąd! - wykrzyknęła nerwowo, usiłując go wyminąć.

Nie wiedziała dokładnie, jak to się stało. W jednej chwili



# 148 UKRYTE PRAGNIENIA

zmierzała w stronę drzwi, a w drugiej leżała na łóżku z Eve-  
rettem.

Głęboko oddychał, a jego oczy płonęły. Patrząc jej głęboko w oczy, pocałował ją.

Drżała od budzącej się namiętności. To było takie wspaniałe uczucie: móc go nareszcie dotykać i pozwolić, by ją całował. Czuć jego ciało i spalający go głód. Wielbić go dłońmi i ustami.

Chwilę później uniósł głowę.

- Sama nie jesteś za bardzo czysta - powiedział miękko.

- Czemu nie weźmiesz ze mną prysznic?

Dotknęła czule jego twardych ramion.

- Ponieważ nie skończyłoby się na kąpieli - powiedziała,

wzdychając. - Wystarczy, że mnie dotkniesz, a otrzymasz

wszystko, co będziesz chciał. Zawsze tak było. Jestem dziewicą tylko dlatego, że nie nalegałeś.

- Sądzisz, że dlaczego tego nie robiłem? - zapytał.

Odsunęła się.

- Nie wiem. Może sumienie?

Pochylił głowę i leciutko pocałował ją.

- Idź i włóż coś miękkiego i ładnego. Weź prysznic. Potem przyjdź do salonu. Musimy porozmawiać.

- Myślałam, że musisz iść wcześniej spać, bo zabierasz

Sandy na ryby - mruknęła z wyrzutem.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz z nią

konkurować? - zapytał. - Nie domyśliłaś się, jak łatwo mo

żesz mnie uwieść? - mruknął, dotykając jej miękkich warg.

- Ożeniłbym się z tobą. Mogłabyś zajść w ciążę.

Nie mogła złapać tchu. Nigdy nie wiedziała, kiedy żartuje,  
a kiedy jest poważny.

# UKRYTE PRAGNIENIA 149

Kiedy zastanawiała się nad jego intencjami, odsunął się od niej i wstał. Patrzyła na niego zafascynowana.

- Widzisz? - powiedział głębokim i tajemniczym głosem. - To nie jest takie szokujące, prawda?

Spojrzała mu w oczy.

- Jesteś... bardzo... - usiłowała znaleźć odpowiednie słowa.

- Ty też, kochanie - powiedział. - Spotkamy się na dole.

Kilka minut później schodziła nerwowo po schodach.

Ubrała się w białą sukienkę, a jej świeżo umyte włosy okalały miękko twarz. Chyba wreszcie coś między nimi zaczynało

się układać. Nie była pewna, jak sobie z tym poradzi. Miała

okropne uczucie, że znowu jej się oświadczy, a ona będzie na

tyle głupia, że się zgodzi. Kochała go szaleńczo. Ta kobieta, Sandy, uganiała się za nim i Jennifer się bała. Nie mogła się pogodzić z myślą, że ożeni się z kimś innym. Pomimo bólu,

który jej zadał, odczuwała ogromny strach, że go utraci.

Czekał na nią, ubrany w beżowe spodnie i beżową wzorzystą koszulę. Był w każdym calu mężczyzną, seksowny i niebywale atrakcyjny.

- Proszę - powiedział, podając jej małą brandy.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. Chwyciła kieliszek,

dotykając przy tym jego dłoni, spojrzała na niego bezradnie,

a jej usta rozchyliły się bezwiednie.

- Usiądź. Chcę cię o coś zapytać.

Usiadła na brzegu kanapy, lecz on, zamiast usiąść obok

niej, uklęknął na dywanie. Z powodu jego wysokiego wzrostu ich oczy znalazły się na równym poziomie.

- Nawet teraz boisz się mnie? - zapytał miękko.

- Szczególnie teraz - wyszeptała. Odstawiła kieliszek

**150**

# UKRYTE PRAGNIENIA

i drżącymi palcami dotknęła jego surowej twarzy. - Tak bardzo cię kocham - powiedziała, łamiącym się głosem. - Więc jeśli chcesz, żebym została twoją kochanką...

Znalazła się w jego ramionach i była całowana tak namiętnie, że nawet nie mogła odwzajemnić pieszczoty. Jego ręce drżały, kiedy jej dotykał.

- Powtórz to - powiedział gwałtownie, unosząc głowę

tylko na tyle, by mógł spojrzeć jej w oczy.

Pochyliła się w jego stronę bezradnie.

- Kocham cię - wyszeptała odrzucając na bok dumę. -

Kocham cię!

Pochylił głowę i zębami próbował rozpiąć guziki. Jego

dłonie wbijały się w jej plecy. Przytuliła się mocno. Nie było między nimi już żadnych tajemnic. Należała do niego.

Jego usta dostarczały jej doznań, których nigdy nie do

świadczyła. Pieściła go czułymi dłońmi.

Uniósł głowę i lekko się uśmiechnął na widok jej napiętej

i zarumienionej twarzy, wielkich zielonych oczu, rozwichrzonych wspaniałych włosów.

- Zapamiętam cię właśnie taką do końca naszego życia

- powiedział. - Taką, jak wyglądasz teraz. Czy bardzo mnie pragniesz?

- Tak - przyznała się. Chwyliła go za ręce i przyłożyła

je do swojego napiętego ciała. - Czujesz?

W jego spojrzeniu było coś lekkomyślnego i nieokiełzanego.

- Jesteś bardzo podniecająca-mruknął.

Uśmiechnęła się dziko.

- Naucz mnie.

- Jeszcze nie.

# UKRYTE PRAGNIENIA

151

- Proszę.

Pokręcił głową. Usiadł i oparł się o sofę, wyciągając długie nogi. Spojrzał na nią, uśmiechając się złośliwie.

- Zapnij sukienkę, bo doprowadzasz mnie do szału.

- Myślałam, że właśnie o to chodzi - powiedziała niepewnie.

- Bo chodziło, póki nie złożyłaś mi deklaracji miłości.

Chciałem cię uwieść na tej kanapie. Ale teraz zrobimy to we właściwy sposób.

Jej oczy rozszerzyły się w zakłopotaniu.

- Nie rozumiem.

Posadził ją sobie na kolanach.

- Do diabła - mruknął i znowu rozpiął guziczki. - Uwielbiam patrzeć na ciebie!

- Czy ty mnie pragniesz?

- Jenny. - Roześmiał się. Delikatnie przytulił ją do swojego ciała. - Czujesz to?

Wtuliła twarz w jego szyję, a on ją delikatnie kołysał.

- Więc dlaczego nie? - zapytała z jękiem.

- Ponieważ musimy postępować we właściwej kolejno

ści, kochanie. Najpierw się pobierzemy, potem będziemy się kochać, a na końcu będziemy mieli dzieci.

Zdrętwiała.

- Co?

- Nie słyszałaś mnie? - Oparł jej głowę na ramieniu, by

móc widzieć jej twarz.

- Co z Sandy... ? - zapytała łamiącym się głosem.

- Sandy jest miłą dziewczyną - mruknął. - Zatańczyłem z nią tylko raz, a potem wróciła do narzeczonego. To miły chłopak. Polubisz go.



# 152 UKRYTE PRAGNIENIA

- Narzeczony!

Przytulił ją mocno.

- Kocham cię - powiedział wzruszony. Widziała to w jego płonących oczach.

- Kocham cię, Jenny. Kocham, potrzebuję i pragnę

w każdy możliwy sposób. Jeśli chcesz, uklęknę, zrobię

wszystko, żebyś tylko zapomniała, co powiedziałem i zrobi

łem wtedy ostatniego dnia. - Pocałował ją delikatnie. - Już

wtedy wiedziałem, że cię kocham. Mogłem myśleć tylko

o tym, że cię kocham i że jesteś dla mnie niedostępna. Kobieta robiąca karierę, posiadająca własne pieniądze. Nie mia

łem niczego do zaoferowania. Nie mogłem cię utrzymać.

Wypędziłem cię, bo to była istna tortura patrzeć na ciebie,

kochać cię i nie mieć nadziei.

- Rett! - krzyknęła. Poczula zbierające się łzy. Trzymała

się go kurczowo. - Dlaczego mi nie powiedziałeś? Tak bardzo cię kochałam!

- Nie wiedziałem tego - powiedział. Jego głos lekko

drżał. - Myślałem, że bawisz się mną. Dopiero kiedy wyjechałaś, uzmysłowiłem sobie, że musiało ci bardzo na mnie zależeć, skoro to zrobiłaś. Czy nie wiesz, dlaczego sprzeda

łem prawa do dzierżawy pól naftowych? Zrobiłem to, by móc

sprowadzić cię z powrotem.

Wstrzymała oddech i rozplakała się.

Roześmiał się ochryple. Jego głos przepełniony był cierpieniem, kiedy wspominał.

- Wiedziałem, że bez ciebie ta ziemia nie będzie nic

znaczyła, bo ja tego nie przeżyję. Więc sprzedałem prawa

i kupiłem samochód, i zadzwoniłem do Sally Wade. Potem zaparkowałem samochód przed agencją i czekałem na ciebie.

## **UKRYTE PRAGNIENIA**

Wtedy wysłaś - powiedział gwałtownie. - Śmiałaś się i wyglądałaś tak pięknie. Trzymałaś tego rudowłosego dupka pod ramię! Chciałem ci skrócić kark!

- Był moim przyjacielem, nikim więcej. - Przytuliła się do niego. - Myślałam, że szukasz zemsty. Nie podejrzewałam... !

- Nie pozwoliłem Consuelo sprzątać w twoim pokoju.

Nie mówiła ci? - szepnął. - Przez pierwszy tydzień wyczuwałem twoje perfumy na poduszce... - Załamał mu się głos.

Pocałowała go, dając mu ukojenie w jedyny możliwy sposób.

Dotknęła go kochającymi dłońmi. Jej usta opowiadały mu różne tajemnice, których nie można było ubrać w słowa.

Delikatnie i czule położyła go na kanapie i przytuliła się do niego. Pokazała mu, że już nigdy nie będzie sam.

- Nie możemy tego zrobić - powiedział drżącym głosem.

- Dlaczego? - jęknęła.

- Bo chcę wziąć z tobą ślub kościelny - wyszeptał. Gładził ją i uspokajał. - Chcę, żeby było doskonale. Chcę usłyszeć słowa przysięgi małżeńskiej i patrzeć na ciebie, kiedy będziesz je wypowiadała. Chcę pokazać całemu światu, że

jesteś moją kobietą. A potem - westchnął cicho - będziemy

się kochali i świętowali. Ale nie w ten sposób, kochanie. Nie na kanapie, bez obrączek i sakramentów.

Pocałowała go delikatnie.

- Dziękuję.

- Kocham cię - powiedział z uśmiechem. - Mogę poczekać - dodał unosząc jedną brew. - Włóż ubranie i przestań sprowadzać mnie na złą drogę.

- Jeszcze go nie zdjęłam - zaprotestowała.

- Zdjęłaś. - Wstał i popatrzył na nią.

# 154 UKRYTE PRAGNIENIA

- Spójrz na siebie - narzekała. Miał rozpiętą koszulę.

- To ty zrobiłaś - oskarżył ją.

Roześmiała się serdecznie, zapinając guziki sukienki.

- Chyba tak. Wyobraź sobie, naprawdę usiłowałam cię

uwieść. Podczas gdy przez cały czas ciebie o to oskarżałam.

- Nie pamiętam, żebym narzekał - stwierdził.

Wstała i wpadła w jego ramiona z cichym westchnieniem.

- Ja też nie narzekałam. Kiedy możemy się pobrać?

- Może w piątek?

- To aż trzy dni - jęknęła.

- Możesz brać zimne prysznice - zaproponował. - Skończyć remont domu. Po ślubie nie będziesz miała na to czasu.

- Nie będę miała czasu? - mruknęła. - A co będę robiła?

- Liczyłem, że o to zapytasz - powiedział z uśmiechem.

Wziął ją na ręce. - To właśnie będziesz robiła - pocałował

ją z taką czułością, że poczuła, jak płyną jej po policzkach

łzy. Ale że to wydawało się takim miłym zajęciem, więc nie

protestowała. Będzie miała dużo czasu, by pracować, kiedy

dzieci pójdą do szkoły. Tymczasem Everett pokazał jej, że

szycował dla niej pracę na pełnym etacie.